JAKUB CISZYŃSKI,
poeta łużycki.

Było to w roku 1880. Zasłużony działacz i patryota łużycki, Jan Ernest Smoler, po przeczytaniu pierwszego dramatu łużyckiego, pióra młodego podówczas, bo 24-letniego, poety Jakuba Barta-Ciszyńskiego — rzekł, ściskając jego dłoń:

„Wy budźeće něhdy knježić (=panować) w serbskej rěči a literaturje!“...

I sprawdziły się słowa wieszcze patryarchy łużyckiego ludu: Ciszyński, względem którego w początkach jego działalności na polu literatury łużyckiej starsze pokolenie — z wyjątkiem wspomnianego J. E. Smolera — z profesorem Pfulem na czele, wrogo występowało — dziś panuje zarówno na niwie poezyi łużyckiej, jak i w mistrzowskim władaniu językiem ojczystym. W obu tych kierunkach, na obu tych polach zdobył sobie palmę pierwszeństwa na łużyckiej ziemi. Co więcej, jako prawdziwy poeta „z łaski bożej“, pierwszy wśród swych rodaków przekroczył granice ojczystych Łużyc, znajdując uznanie i poza ich granicami i nie tylko wśród filologów słowiańskich, lecz i wśród znawców i miłośników czystej poezyi. [Por. n. p. tłumaczenia utworów Ciszyńskiego: francuskie bar. Adolfa d'Avril'a (*Revue française* 1895), czeskie Adolfa Černego, chorwackie J. Milakovića, polskie Melanii Parczewskiej i in.].

Rok 1900-ny, rok jubileuszowy 25-cioletniej pracy literackiej i rok 1906, w którym Ciszyński przekroczył 50-ty rok swego żywota, wypełnionego niestrudzoną pracą twórczą na chlubę i pożytek swej gorąco ukochanej ojczyzny, przyniosły zewsząd obfite żniwo z wyrazów i objawów uznania dla zasłużonego po-

ety. I my również — w formie niniejszego artykułu — pospieszamy z wyrażeniem Mu naszego uznania i naszej wdzięczności za chwile upojeń dźwiękami Jego lutni. A tem żywiej przejmowaliśmy się pieśnią Jego, że nietylko w jej dźwiękach „odczuwaliśmy“ naszą pobratymczość, lecz i w tęsknotach, pożądaniach i skargach, wywołanych zewnętrznym składem historycznych warunków..., że, wreszcie, widzimy w Nim samym przedstawiciela poezyi najmniejszego ludku słowiańskiego, garstki nielicznych już dziś potomków owego wielkiego szczepu słowiańskiego, Lechitom językowo najbliższego...

Dzisiejsze Łużyce, ów wąski pas ziemi, po obu stronach górnego biegu Sprewy się ciągnący, od Lübbenau (Łubniów) i Pinnowa na północy do Bischofswerdy (Biskopice) i Löbau (Lubij) na południu, w granicach Brandenburgii i królestwa saskiego — to już wysepka tylko słowiańska na morzu niemieckiem; Łużyczanie, dziś w liczbie około 160 tysięcy [1]) kraj ów zamieszkujący — to ostatni Mohikanie jednego z najliczniejszych może ongi plemion słowiańskich, co granicami swemi sięgało hen po Łabę i Solawę (Salę), a sporadycznie i po za nią...

Ale szybko pod naporem germańskim zacieśniały się granice tego terytoryum słowiańskiego. Tonęli w fali niemieckiej Obotryci czyli Bodrycze, Lutycy czyli Wilcy, Serbowie połabscy, Pomorzanie, Rujanie... W XVI wieku nic już ze Słowian między Odrą a Łabą nie pozostało, z wyjątkiem Słowian Lüneburskich. Łużyczanie jednak i Miliczanie przetrwali aż do naszych czasów. A zmienne były ich losy: na początku XI wieku włada nimi Bolesław Chrobry, lecz już Mieczysław II w roku 1032 traci te ziemie. Do XIV wieku przechodzą z rąk do rąk: władają nimi

---

[1]) Prof. L. Niederle w artykule p. t. „Kolik bylo Slovanů koncem r. 1900“. *(Slovanský Přehled* V, str. 153—163) podaje cyfry dla Łużyczan: 108,884 *(minimum)* — 156,800 *(maximum)*. Znakomity jednak znawca Łużyc Dr Ernest Muka, autor pracowitej i sumiennej statystyki z lat 1880—1884 (por. „Statistika lužiskich Serbow“ z mapą etnograficzną; Budziszyn 1884—86, str. 388), twierdzi, że cyfry podane przez niego podówczas, pozostają w swej mocy i dziś, gdyż ubytek ludności łużyckiej na pograniczu pokrywa się jej przyrostem wewnątrz Łużyc. Cyfry owe wynoszą: Łużyczan Górnych w Saksonii 56.354, w Prusiech 37.303; ogółem Górnych 93.657; Łużyczan Dolnych (w Prusiech) 72.410; ogółem wszystkich 166.067; do tej cyfry należy jeszcze dodać 10.902 Łużyczan na obczyźnie. Por. też A. Černý „Srbové Lužičti“ w „Ottův Slovník Naučný“ t. XXIII, str. 936—937.

margrabiowie Miszońscy (Miśnja = Meissen), książęta śląscy, czescy, polscy; następnie przez ciąg przeszło dwóch wieków — Czesi; a tracą je po wiekopomnej w roku 1620 na Białej Górze stoczonej bitwie, która na długie lata zniszczyła życie czeskie... Wreszcie przechodzą Górne Łużyce, dawniej ziemia Miliczan, do elektora saskiego, Dolne zaś, właściwe Łużyce — do Brandenburgii.

Reformacya — jak i gdzieindziej, tak i na Łużycach — sięga po język narodowy; lingua vulgaris przedostaje się do piśmiennictwa. W roku 1548 pastor Jakubica tłómaczy na język dolno-łużycki Nowy Testament (dotychczas niewydany). W roku 1574 pojawia się pierwszy druk łużycki: pieśni kościelne i katechizm Lutra w tłómaczeniu dolno-łużyckiem Mollera, w roku zaś 1597 drukuje Warichius (Worjech) tenże katechizm w narzeczu górno-łużyckiem.

To są początki łużyckiej literatury kościelnej; początki piśmiennictwa w języku narodowym.

Ale oto niebawem wybucha trzydziestoletnia wojna (1618—1648) i zalewa ów kraj rolniczy krwią i pożogą... Lud zubożony nie posiada środków na naukę szkolną; duchownych Łużyczan coraz bardziej brak. Więc też i germanizacya postępuje raźnie. Patryoci zmuszeni są pracować poza granicami ojczystego kraju: w roku 1704 zakładają w Pradze czeskiej seminaryum katolickie (konwikt) dla studyującej młodzieży łużyckiej, w roku 1716 (górno)łużyckie ewangelickie towarzystwo kaznodziejskie przy uniwersytecie lipskim, a w roku 1749 podobne w Wittenberdze. — Lecz oto znów wojna: siedmioletnia (1756—1763) i Łużyce znów zniszczone, ludność znów gnębi troska o chleb powszedni... Owa druga połowa XVIII wieku, to doba największego upadku ducha narodowego, języka i piśmiennictwa łużyckiego. Życie łużyckie, zdawało się, zamiera, dogasa... Patryoci tracą wszelką nadzieję uratowania narodowości i języka; chcą już tylko dla potomnych przekazać przeszłość swego kraju: piszą już tylko po niemiecku i łacinie i zakładają w roku 1779 w Zgorzelcu (Görlitz) „Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften". Na domiar złego w roku 1811 rozwiązuje się stowarzyszenie kaznodziejskie w Lipsku, w roku zaś 1814 w Wittenberdze skutkiem rozwiązania tamtejszego uniwersytetu; to ostatnie, aby już nigdy więcej nie być powołanem do życia... Wreszcie, traktatem z roku 1815 część Górnych Łużyc zostaje przyłączona do Dolnych, po-

zostających w nader uciążliwych i trudnych dla życia narodowego warunkach pod berłem pruskiem: tam wszak osobnymi dekretami Fryderyk Wilhelm I (†1740) zakazywał dawania ślubów Łużyczanom nie umiejącym po niemiecku...

Nietylko jednak tradycyjny podział etnograficzno-językowy i administracyjno-polityczny [1]) i rozdział wyznaniowy przysparza w walce o byt narodowy liczne i znaczne przeszkody, lecz również i podział administracyjny kościelny [2]), ba — nawet druk i ortografia; łacińskiemi bowiem czcionkami drukują się książki i wydawnictwa dla intelligencyi, gotyckiemi zaś, czyli „szwabachą" — dla ludu, przyczem innej używają ortografii kotolicy, a innej protestanci. Zresztą w tym zakresie poczyniono już pewne kroki ku ujednostajnieniu druku i pisowni.

Mimo klęsk materyalnych, zawodów i ogólnie panującego nastroju pesymistycznego, znalazła się jednak garstka ludzi dobrej woli, pełnych zapału, zaparcia się i poświęcenia... Zaczęły się też niebawem i owe idee, które zbudziły ze snu wiekowego Czechów, Słowaków, Serbów, Chorwatów, Słowieńców — przedostawać i na Łużyce... I oto pastor Andrzej Lubjenski powołuje w roku 1814 znów do życia „stowarzyszenie kaznodziejskie" w Lipsku, (w roku 1824 A. Zejler stwarza w łonie tego towarzystwa do dziś istniejącą sekcyę „Sorabja", której członkowie mają na celu pielęgnowanie ojczystej mowy łużyckiej) i wydaje szereg prac teologicznych i moralnych; tenże wspomniany pastor Andrzej Zejler wydaje niebawem gramatykę górnołużycką i oddaje się z zapałem pracy na polu literatury pięknej; Mosak-Kłosopólski zakłada w roku 1839 w Budziszynie kółko serbskiego języka, a Jan Ernest Smoler, przyszły patryarcha łużycki, zbiera pilnie pieśni ludowe, wędruje po kraju i bada granice ojczystego języka... W roku 1842 rozpoczyna wraz z A. Zejlerem wydawnictwo tygodnika *Tydźeńske*

---

[1]) Do Saksonii należy większość Górnych Łużyczan ok. 55 tys., do Prus zaś reszta Górnych, ok. 35 tys., i Łużyczanie Dolni — ok. 70 tys. Ogółem zatem Łużyczan Górnych ok. 90 tysięcy.

[2]) Dolni Łużyczanie — (wszyscy) protestanci, — należą do frankfurckiego konsystorza; Górni zaś — katolicy (w liczbie około 14—15 tysięcy) i protestanci: katolicy w Saksonii należą do dekanatu budziszyńskiego, zaś w Prusach (parafia Kulow) do dyecezyi wrocławskiej; protestanci w Saksonii — do zarządu w Budziszynie, w Prusiech zaś stanowią trzy osobne superintendantury.

Nowiny, a wraz z L. Hauptem wydaje pierwszy tom (drugi wyszedł w roku 1843) znakomitego na swój czas wydawnictwa pieśni ludowych („Pjesnički Hornich a Delnich Łužiskich Serbow“), które nań zwróciło uwagę całego nietylko słowiańskiego świata naukowego... Dzięki też jego kilkoletnim usilnym staraniom, myśl podana przez sławnego twórcę „Slávy Dcery“ Kollara, w liście do Mosaka-Kłosopólskiego, aby na wzór istniejących już „Macierzy“ (serbskiej, czeskiej i chorwackiej) założyć i na Łużycach podobne towarzystwo — przyobleka się w kształty realne: w roku 1847 powstaje łużyckie naukowo-literackie towarzystwo: Macierz Serbo-łużycka („Maćica Serbska“), rozpoczynająca już w roku następnym działalność swoją wydaniem pierwszego rocznika swego organu p. t.: *Časopis Mačicy Serbskeje.*

Lojalne zachowanie się Łużyczan saskich względem tronu w krawym roku 1848 przynosi im nieco ulg w zakresie szkolnictwa, w sądownictwie i administracyi. Słowem w latach 1849 do 1850 język łużycki zostaje oficyalnie uznany.

Tak jest w Łużycach saskich. Inaczej w Dolnych, pruskich. Tam ucisk trwa wciąż... Jedyna zdobycz to powstanie dolnołużyckiego czasopisma *Bramborski Serbski Časnik* w roku 1848 a w następnym założenie kółka gimnazyalnego w Chociebużu. Nie o wiele tam jednak lepiej i dziś, kiedy Macierz łużycka w Budziszynie rozwinęła swą działalność w całej pełni i zaopiekowała się w miarę możności — ze względu na liczne przeszkody — i Dolnemi Łużycami, tworząc w roku 1880 w łonie swoim na wniosek wielce dla Łużyczan zasłużonego Alfonsa Parczewskiego oddział dolno-łużycki.[1])

---

[1]) Również na wniosek A. Parczewskiego ów oddział dolnołużycki Macierzy („Dolnołužyski Wotrěd Maćice Serbskeje“) rozpoczął wydawnictwo pierwszego dolnołużyckiego kalendarza ludowego p. t. „Pratyja“ (1880—1885 i 1887); trzy pierwsze roczniki wyszły kosztem Parczewskiego, jak również i kilka innych książek, przeznaczonych dla dolnołużyckiego ludu, np. „Cytanka, to jo pomoc za takich, kenž kśě bžez šulskeje hucby serbske cytańe nahuknuś“ (1883). Za pobudką też i dzięki staraniom Parczewskiego w roku 1880 rozpoczęło swą działalność — nader ważne dla rozwoju życia narodowego łużyckiego — Towarzystwo pomocy uczącej się młodzieży: „Towarstwo Pomocy za studowacych Serbow“. Towarzystwo to wydało pisma Zejlera w 4 tomach, a odstąpiwszy od wydawania studenckiego czasopisma *Lipy* dało początek *Łužicy.* Pióra Parczewskiego jest

Owa Macierz Serbo-łużycka stała się niebawem ogniskiem życia kulturalnego wszystkich Łużyczan, szczególniej jednak Górnych, w których języku wydaje wszystkie swe, z wyjątkiem przeznaczonych dla ludu dolno-łużyckiego, publikacye. Wogóle zauważyć należy, że język górno-łużycki jest niejako językiem literackim i Łużyczan Dolnych.

Mimo szczupłe środki, jakiemi Macierz rozporządza (od roku 1847 do 1896 miała dochodu zaledwie 90 tysięcy marek), towarzystwo to wydało w ciągu 50-ciu lat, oprócz 50-ciu roczników *Czasopisu*, jeszcze około 300 tysięcy egzemplarzy wydawnictw ludowych i przeszło 41.000 egzemplarzy prac naukowych, w tej liczbie znany słownik górno-łużycki dra K. B. Pfula. Ale ta Macierz nietylko wydaje książki, lecz je również i zbiera; zbiera też i zabytki archeologiczne, numizmatyczne, etnograficzne, słowem, posiada swą bibliotekę i muzeum. Mieści się też już dziś (w roku 1904 odbyło się otwarcie) i we wzniesionym „Bohu k česći a Serbam k wužitku!“, jak głosi napis na frontonie, gmachu własnym, owem marzeniu ukochanem niezapomnianego dobroczyńcy narodu J. E. Smolera. Gmach ów stanął na miejscu dawnej siedziby Macierzy, a w miejscu malutkiego skulonego domku, zakupionego ongi przez Smolera za pożyczone 500 talarów na własne grube ryzyko, bo cena domku z przylegającym doń ogródkiem wynosiła.... 19.500 talarów! Tę „resztę“ — 19 tysięcy — miały pokryć składki. Te jednak napływały bardzo leniwie; przeżywano więc chwile ciężkie, obawiano się, że dom zostanie sprzedany, gdyż wierzyciele domagali się coraz to natarczywiej owej „reszty“.... A cierpiał najbardziej Smoler: jego ukochane marzenie — własny budynek „Macierzy“ —

---

cały szereg doniosłych artykułów i prac drukowanych po łużycku w *Časopis'ie* Macierzy serbskiej; również literaturę polską wzbogacił kilkoma cennemi pracami o Łużycach, że wymienię tu: „Z dolnych Łużyc. Kilka zarysów i wspomień“ (1881) i „Jan Ernest Smoler. Ustęp z historyi narodowego odrodzenia górnych Łużyc“ (1883). Jest on członkiem honorowym Macierzy Łużyckiej. Godność tę z Polaków piastowali również J. I. Kraszewski, fundator stypendyum dla uczniów-Łużyczan przy owej Macierzy i Wilhelm Bogusławski, autor jedynej historyi Łużyc „Rys dziejów serbołużyckich“ (1861; tłum. łużyckie M. Hórnika 1884). Nadmienię jeszcze, że w liczbie „dobroczyńców“ „Domu Macierzy łużyckiej“ był zmarły w roku 1903 ks. Adam Sapieha.

rozwiewało się... i, niedoczekawszy się nawet promyka nadziei, w roku 1884 pożegnał się z tym światem na zawsze...

Ta „Macierz“ była i jest też niejako łużycką Akademią Umiejętności. Ona skupia w sobie wszystkich Łużyczan, co na polu nauki i literatury pięknej ojczystemu krajowi dań swą nieśli i niosą. J. E. Smoler, dr. K. B. Pful, J. Buk, ks. M. Hórnik, dr. E. Muka, H. Jordan, G. Šwjela, M. Handrik-Slepjanski, K. A. Jenč, J. Radyserb-Wjela, dr J. Pilk, ks. biskup J. Łusčanski, H. Dučman-Wolšinski, H. Imiš, J. Skala, M. Andricki, J. Šewčik, również Czech A. Černý, znakomity znawca Łużyc i Polak A. Parczewski i inni — uprawiali i uprawiają historyę, etnografię, językoznawstwo, statystykę, historyę literatury, dziennikarstwo...; muzykę — K. A. Kocor, J. Pilk, B. Krawc.. Wreszcie literaturę piękną — przeważnie poezyę i dramat — szereg poetów, na czele których w epoce poprzedzającej obecną stał Andrzej Zejler, na czele współczesnej — Jakub Bart-Ciszyński. Tylko dziś, niestety, owa liczba poetów bardzo mała; Ciszyński jest nietylko najwybitniejszym poetą na Łużycach, lecz poniekąd i jedynym...

Pierwociny świeckiej poezyi łużyckiej początkami swemi sięgają ostatniej ćwierci XVIII wieku. Było to jednakowoż raczej wierszoróbstwo. Za właściwego więc twórcę, za „ojca“ poezyi łużyckiej uważać należy Andrzeja Zejlera (1804—1872). Z poetów poprzedniej epoki na wymienienie zasługuje chyba jedynie obok Rudolfa Mjenia — Andrzej Lubjenski († 1840), łączący najstarszą epokę poezyi łużyckiej z epoką Zejlera [1]), który działalność swą na polu literatury pięknej rozpoczął w trzecim dziesiątku lat XIX wieku. Zatem właściwe dzieje łużyckiej literatury pięknej nie o wiele są starsze, niż sama Macierz. A niewątpliwie skupionemu życiu narodowemu w jej łonie przypisać należy rozrost i rozkwit twórczości literackiej i poetyckiej tego najmniejszego ludu słowiańskiego.

Zejler to poeta ludowy w całem tego słowa znaczeniu — i ze względu na źródła, skąd czerpał tematy i motywy i ze względu na formę, i treść. Jestto liryk, opisujący przyrodę i minioną przeszłość Łużyc, żywot i miłość ludu. W pieśni jego panuje spokój; niema tam pesymizmu; brak również analizy i re-

[1]) Por. A. Černý: „Sto let łužisko-serbské poesie“, *Slovanský Přehled* t. III (1901), str. 16.

fleksyi. Opierając się z lubością na motywach ludowych, czerpał też obficie ze słownictwa ludowego. Pieśń swą nastrajał na melodyę ludową i sam w duchu ludowym komponował nutę do swych pieśni; nie dziw więc, że powędrowały one między lud, „pod strzechy“... Pisywał też utwory większe, nawet dramatyczne. [1]) Pióra Zejlera są też dwie pieśni, które stały się hymnami narodowemi Łużyczan: „Trać dyrbi Serbstwo zawostać“ i „Hišće Serbstwo nje zhubjene“; ten ostatni, wzorowany na polskim. Znał Zejler literaturę polską, dzięki znajomości i stosunkom z Andrzejem Kucharskim.

Sam nader płodny poeta, wytworzył też znaczną ilość naśladowców; wymienimy tu główniejszych: Jan Radyserb-Wjela, K. B. Pful, M. Domaška, M. Hórnik, A. Dučman-Wolšinski, K. A. Fiedler i inni. Mniej od niego zależnymi, bardziej oryginalnymi okazali się: jedyna poetka łużycka Herta Wićazec i poeci J. Ćěsla i Mato Kósyk; ten ostatni pisywał w języku dolnołużyckim.

Spadkobiercą lutni po Zejlerze jest Ciszyński. Ale spadkobiercą nie w znaczeniu kontynuatora kierunku, zapoczątkowanego przez „ojca“ poezyi łużyckiej, lecz w znaczeniu chronologicznem: jako poeta, również stojący na czele kierunku literackiego, lecz stanowiącego nową epokę w dziejach poezyi łużyckiej, jak na czele dawniejszej stał Zejler. Różnice między obu tymi poetami są znaczne. I nietylko różnicą czasu wywołane i postępem „technicznym“, lecz i głębią uczucia, temperamentem i charakterem umysłowości.

Jakub Bart, znany powszechnie od roku 1884, w którym wydał zbiór sonetów („Kniha sonettow“) pod pseudonymem Ciszyńskiego (Ćišinski) — urodził się dnia 20 sierpnia 1856 roku w Kukowie, wiosce, położonej na granicy niemiecko-łużyckiej zachodniego terytoryum górno-łużyckiego w Saksonii. Nauki początkowe pobierał w Budziszynie, gimnazyalne — w Pradze czeskiej. W tem ostatniem mieście odbył też i katolickie studya teologiczne, należąc naturalnie do tamtejszego seminaryum łużyckiego i będąc duszą zebrań i prac „Serbowki“, kółka przebywającej tam młodzieży łużyckiej. Po wyświęceniu w roku 1883 na księdza, pełnił przez długie lata obowiązki

---

[1]) Zbiór pism jego wydała pod redakcyą dra E. Muki nakładem swoim ucząca się młodzież łużycka p. t. „Zhromadźene spisy“ 4 tomy 1883—1891.

wikarego, rzucany po różnych miejscowościach, częstokroć dość daleko poza granicami ojczystych Łużyc położonemi (np. był wikarym w Kamienicy, [niem. Chemnitz] w Saksonii Zachodniej), aby dopiero w 45 roku życia otrzymać na krótko probostwo w niemieckiej mieścinie Radeberku, a w połowie 1903 roku przejść w stan „odpoczynku"... Silnie uwydatnione cechy indywidualne charakteru Ciszyńskiego, jego energia i impulsywność, cechy będące niewątpliwie w znacznej części zaletami, nie zaś wadami charakteru - były tego przyczyną. Odtąd żyje w swym rodzinnym Kukowie, w otoczeniu ludu, który całem sercem ukochał, oddając się wyłącznie twórczości poetyckiej i pracy redaktorskiej, od roku bowiem 1904 jest wraz z drem E. Muką współredaktorem jedynego miesięcznika łużyckiego *Łužica*, wydawanego nakładem „mecenasa" piśmiennictwa ojczystego ks. kanonika Herrmanna. A nadmienić też należy, że jeszcze w latach 1879—1881 redagował wydawaną przez młodzież łużycką w Pradze *Lipę serbską*. Nie poprzestawał więc na jednej pracy twórczej na polu poezyi, lec, brał i bierze wciąż udział i w życiu codziennem, realnem, swego społeczeństwa, wciąż nawołując gorąco do skupiania się i zachowania języka i narodowości łużyckiej.

Pierwszy występ Ciszyńskiego na polu literackiem przypada na rok 1876, w którym ogłosił w piśmie *Łužičan* wiersz p. t. „Zrudny wowčeŕ" („Smutny owczarz"), nawołując w nim do pracy nad odrodzeniem Łużyc. Z liczby następnych jego utworów wymienić tu należy opowieść „Narodowc a wotrodźenc" (w III-cim roczniku *Lipy serbskiej*, z roku 1879) i poemat epiczny „Nawoženja" („Narzeczony" w IX-ciu pieśniach; ogłosił dotychczas drukiem tylko dwie, I. i IV). W roku 1880 wydał dramat historyczny z czasów wprowadzenia chrześcijaństwa na Łużycach p. t. „Na Hrodźišću". Pierwszy to utwór tego rodzaju w literaturze łużyckiej. Jednakowoż, jako prawdziwy poeta „z łaski bożej", zdobywa sobie szeroką sławę dopiero wydaniem w roku 1884 pod pseudonymem Ciszyńskiego zbioru sonetów p. t. „Kniha Sonettow". Po tym zbiorze wydaje niebawem szereg innych, a mianowicie: „Formy" (1888), „Přiroda a wutroba" („Przyroda a serce", 1889), a po kilkoletniem milczeniu w roku jubileuszowym Macierzy serbo-łużyckiej występuje ze zbiorem pt. „Serbske zynki" („Serbskie dźwięki" 1897); następnie zaś wydaje: „Ze žiwjenja", („Z żywota", 1899) „Krew a kraj" (1900), „Z křidłom worjołskim" („Ze skrzy-

dłem orlem“, 1904), „Z juskom wótčinskim“ („Z ojczystem wołaniem“, 1904), „Wyska stysk“ („Krzyk radości i trwogi“, 1905); wreszcie „jubileuszowy“ zbiór utworów p. t. „Za ćichim“ (1906)[1]. Tak się przedstawia ilościowo — jak widzimy, nader obficie — dorobek poetycki Ciszyńskiego. Co się zaś dotyczy formy jego utworów, zaznaczyć należy, iż Ciszyński jest mistrzem wiersza, mistrzem, jakiego na Łużycach dotychczas nie było. Jego ulubiona forma, — to sonet („Kniha sonettow“ „Wyska stysk“); lecz i inne formy — sestyny, canzony, triolety, rondeau, ghazele i t. p. — nie są mu obce. Pod tym względem największą różnorodnością odznacza się zbiór p. t. „Formy“.

Ciszyński jest przedewszystkiem lirykiem. Nie obca mu też jednak i ballada (por. zbiór „Krew a kraj“) do której wątek czerpie zarówno z opowieści ludowej, jak i z własnej fantazyi, utrzymując się jednak w duchu i tonie ludowym; wreszcie nie obcą mu jest satyra — co więcej, cechuje ona poniekąd zasadniczo jego twórczość; rys ten coraz to dobitniej się zaznacza w utworach chronologicznie dnia dzisiejszego bliższych, np. w zbiorach „Ze žiwjenja“, „Z křidłom worjołskim“, gdzie z coraz to większą siłą i stanowczością wypowiada poeta bój powszedniości... Tu też staje się on najbardziej indywidualnym.

Na miękką nutę marzycielską nastraja on swą lutnię, gdy opisuje obrazy przyrody („Ze žiwjenja“), poddając się w samotności suggestyi czarów i uroków ojczystych łąk, pól i lasów, wczuwając się w przemijające trwanie człowieka i rzeczy (np. w „Cichej samoće“ w zbiorze „Kniha sonettow“); wówczas potrąci też czasami i o nutę miłosną („Přiroda a wutroba“). Ale nigdy nie zapomina o losach swej biednej ojczyzny, o swych współrodakach, którzy „łzami oddawna się już umywają“. Więc gdy opisuje na smutną nutę astrę, co to ostatnia pozostała z lata, gdy inne kwiaty już powiędły i pomarły, a którą „obejmuje żal za latem, co już pierzchło w dal“, to swe Łużyce przyrównuje do astry kwitnącej... na grobach „serbskich rodów przekwitłych“ („Serbske zynki“). Niejednokrotnie bowiem myślą ubiega w zamierzchłą czasów dal, wskrzeszając w swych balladach (szczególniej w „Krew a kraj“), dawno ubiegłe dzieje zaginionych, a pobratymczych Słowian połabskich. Gorąca miłość

[1]) Niebawem w roku 1907 ukażą się dwa nowe zbiorki jego poezyi: „Z wotmachom“ i „Serbske wobrazki“.

do tej resztki ocalonych, do tych mohikanów Słowiańszczyzny połabskiej, w szerokiem tego słowa znaczeniu, nieprzeparta chęć ratowania z topieli w morzu niemieckiem — to zasadnicza nuta lutni Ciszyńskiego — „patryotyczna“, „ojczysta“...

Njech, hdyž z lubosću, ze strachom ržicy
Wołam, miłosć mi so dóstanje!
Daj mi wotmołwu, zo we Łužicy
Serbski ľud mój žiwy wostanje![1])

Za odległą przeszłością, za tem, co niepowrotnie stracone, tęskni, nastrajając pieśń swą na nutę elegijną, ale też wnet i grzmi i woła z siłą męską, by zachowywać i kultywować to, co pozostało („Kniha sonettow“, „Z juskom wótčinskim, „Wysk a stysk“). „Co serbskie — woła — serbskiem niech będzie... Przez służalstwo niczego sobie nie daj zabrać; mową ojczystą mów na głos, i wszędzie, i bez wszej bojaźni; i pługa i chaty nie daj sobie wziąć“...

Bóh Serby Serbam dał je. Ródne hnězda
Sej hajće jow! Dóńž z njebjes hlada hwězda,
Płuh wodź a khlěb kraj w Serbach serbska ruka![2])

Wiersz zaś do Serbek („Serbowkam“) temi słowy kończy:

Tak, Serbowki, nam po serbsku so drasćće
A hajće serbsku česć a serbski raz!
Wšě cuze babjenje ze sebje střasće;
My, Serbowki, měć serbske chcemy was![3])

Owo silne ukochanie i przywiązanie do wszystkiego, co serbskie, owa żądza ratowania, co pozostało, nastraja pieśń jego tu i owdzie, jakby na nutę kaznodziejską: jest on nietylko pieśniarzem ojczyzny swojej, ale i jej wychowawcą, nauczycielem

---

[1]) Niech, gdy z miłością, z bojaźni drżąc Wołam, łaska mi się dostanie! Daj mi odpowiedź, że tu, w Łużycach, Serbski lud mój żywym zostanie! („Z juskom wótčinskim“, str. 68.)

[2]) Bóg Serby (Łużyce) Serbom dał. Rodzinne gniazda chowajcie (hodujcie) sobie tu! I póki z niebios spogląda gwiazda, Niech wodzi pług i kraje krew na Serbach serbska ręka! („Wysk a stysk, str. 5).

[3]) Tak, Serbki, po serbsku nam się ubierajcie, Hodujcie serbską cześć i serbski zwyk (obyczaj)! Wszelakie obce stroje z siebie zrzućcie, My was, Serbki, serbskiemi chcemy mieć. („Z juskom wótčinskim“, str. 78).

(„Wysk a stysk“); wskazuje na niedostatki i potrzeby teraźniejszości; nawołuje inteligencyę, której zarzuca, że nie pełni należycie swego posłannictwa, by stała „przy ludzie i z ludem szła naprzód“. („Z juskom wótčinskim“), a wśród ludu budzi jego świadomość narodową, zachęca do własnej nad sobą pracy. Co jest nader sympatycznem w poezyi Ciszyńskiego, jako poezyi drobnego ludu słowiańskiego, to okoliczność, że nie wskazuje on w niej, jak na deskę zbawienia, na jakąś pomoc „moralną“ z zewnątrz, ze strony innych plemion słowiańskich; on nie chce podporządkowania się „moralnego“ mocniejszym pobratymcom słowiańskim, podporządkowania się, prowadzącego do „zlania się“ w jakiem „morzu słowiańskiem“, zatopienia własnej łużyckiej indywidualności; przeciwnie: jemu chodzi o ocalenie owej właśnie indywidualności zbiorowej, bodaj największym kosztem pracy i wysiłków. On też wie, że to ciernista i trudna droga, bo on to na sobie doświadczył, ratując swoją indywidualność...

Stupać w taktu, kaž so piska,
Z wjelkami wuć z jenej' truby,
Wěc mi stajnje běše nizka —
A tak mnohim njeběch luby...[1])

Więc też nie narzuca i swym Łużyczanom jakichkolwiekbądź pobratymczych hegemonii. Ale swą łączność z wielką Słowiańszczyzną czuje, uznaje i ceni; na nią też w poezyi swej niejednokrotnie wskazuje.

Ciszyński jest zarazem — jak już zaznaczyliśmy — i właściwym twórcą łużyckiego języka poetyckiego. Ludowy, gwarowy, surowy materyał przetopił w swym tyglu („Kniha sonettow“ i in.) na piękny, giętki język poetycki, mieniący się barwami tęczy, subtelnie odźwierciedlający odcienia myśli i uczuć. Do tego wypracowania poetyckiego języka łużyckiego pomogła Ciszyńskiemu niewątpliwie i ta okoliczność, że się nie zasklepiał w ciasnem kole panujących poglądów, zapatrzony nieruchomo w produkty twórczości ludowej i swoich poprzedników (szkoła Zejlera), lecz że zaznajamiał się również i badał piśmiennictwa piękne pobratymczych ludów słowiańskich (podczas studyów praskich uczęszczał na wykłady slawistyczne prof. Marcina Hattali),

---

[1]) Stąpać w takt, jak się gra, Z wilkami z jednej trąby wyć, Rzecz mi zawsze była niska — I tak wielu nie był miły. („Formy“, str. 145).

przedewszystkiem zaś nowszą poezyę czeską. Vrchlický np. znaczny a dodatni wpływ wywarł na jego poezyę. Wogóle rozczytywanie się w poezyi zachodnio-europejskiej, wypracowanie tłumaczeń utworów Petrarki, Szekspira, Mickiewicza, (trzy sonety krymskie w „Księdze sonetów", str. 63—65).[1]) Kollara, Vrchlickiego — wpływało dodatnio na rozszerzanie horyzontów myśli własnej, pogłębiało treść poezyi jego, wydoskonalało formę i język. Refleksya, której niema u Zejlera, jest nieodłączną towarzyszką twórczości Ciszyńskiego. Słowem Ciszyński jest twórcą artystycznej poezyi łużyckiej; on ją wprowadził na tory zupełnie dla niej nowe; na tory, które ją włączyły do dziejów literatury pięknej całego świata cywilizowanego, tej literatury pięknej, dla której czas i przestrzeń nie ma zasadniczego znaczenia — literatury o nieprzemijającej trwałej wartości... *Henryk Ułaszyn.*

KONSTANTY LEONTJEW.

Niezbadane są tajniki duszy rosyjskiej, która kryje w sobie tyle wzniosłych i tyle potwornych „niespodzianek", jak chyba żadna z dusz narodowych, z kulturą ogólno-ludzką w związku będących. Dusza Rosyanina jest mroczną otchłanią, w której fatalistycznie walczy Ormuzd z Arymanem, mówiąc wyraźniej — kultura Zachodu

[1]) Oto np. tłumaczenie Ajudahu:

Rad hladam zlehnjemy ja k Ajudaha skale,
kak žołmy pěnjo tu kaž čŕjódy načorne
do sebje wrjeskaju, tu zas kaž slěborne
w miljonowych so błyšćo pruhach wjerća dale.

Tu na přebrodźe hinu w dźiwim přinawale;
brjóh woblehnu kaž wjelryby tu překorne,
kraj dobudu z triumfom, naspjet pokorne
so wróća njeso mušle, parle a korale. —

To podobnje kaž w wutrobje, poeta młody!
hdyž dźiwjohrozna žadosć w tebi wichori;
wzmi lyru wšak a wona bjez twojeje škody

Přeč ćichu kročel póńdźe, do zabyća spadnje,
a płomjo spěwow njesmjertnych ći rozhori,
kiž wokoł' spanjow zwija wěnc, kiž njezawjadnje.

z kanibalizmem dziczy azyatyckiej. Co zbuduje Ormuzd, po chwili zburzy Aryman; co stworzy kultura ducha chrystyańskiego, niezawodnie zniszczy kanibalizm azyatycki! Tak było i tak, niestety, jest. I nie masz w tej duszy „punktu równowagi“ — ośrodka, jednoczącego dwa elementarne pierwiastki dobrego i złego „w gwiazdę stałą potęgi twórczej“. Jest tylko „chaos walki wnętrznej“, z którego może powstać harmonia li tylko dzięki interwencyi jakiejś „obcej“ mocy kulturalnie organizującej — mocy „równowagi mistycznej“. Z tej też racyi poczucie obowiązku i odpowiedzialności moralnej — poczucie, które jest najwspanialszym tworem kultury chrześcijańskiej na Zachodzie — obce jest duszy Rosyanina, rozmiłowanego w wartościach krańcowej negacyi — w „pracy“ niszczenia dla „rozkoszy niszczenia“! Car Iwan Groźny, który się modlił, biczował, pościł, w „prochu pokory“ się tarzał po to jedynie, iżby jeszcze tego samego dnia — w myśl „chamskiej teoryi kontrastu“ — upajać się rozkoszą wyrafinowanego okrucieństwa, — ten właśnie Iwan Groźny jest wspaniałym symbolem duszy rosyjskiej. Jak car Iwan był ciągłą „niespodzianką Grozy“ nawet dla wybrańców swoich, tak i dusza rosyjska jest ciągłą „grozą niespodzianki“ dla Europy. Zresztą Rosyanin („istinno russkij“) dla siebie samego jest ciągłą „niespodzianką“, boć przecie zaiste nie wie, kiedy w nim przemówi św. Mikołaj np., a kiedy bluźnić pocznie „istinno russkij czort“...

I nie można się dziwić, że „naród“ rosyjski nie jest narodem w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Jest tylko „materyałem narodowym“, z którego „boski rzeźbiarz“ stworzyć może wspaniały posąg „chwały narodowej“. Cała dotychczasowa kultura Rosyi jest tylko źle urobioną gliną, którą tynkowano i tynkuje się już dawno trwale otynkowane „świątynie zgniłego Zachodu“. Jest tylko wapnem, którem się bieliło i bieli „grzbiet czarnej bestyi mongolskiej“ nadaremno, deszcze albowiem spłukują tę biel zupełnie i obnażają „sierść kolczastą zwierza“, pragnącego być dla oryginalności zwierzo-człowiekiem. Jest „krwawo wypoconą“ farbą, którą wymalowano monstrualne „ikony dwugłowców“ — jako wzór dla „prawdziwych“ Rosyan, pragnących równocześnie nucić wraz z popem i djakiem: „Christos woskrese“, a wraz z „chuliganem“: „Biej inorodcew!“...

„Rosya jest matką absurdów“ (słowa Czechowa). —

Naród rosyjski boi się swego własnego o b l i c z a, boi się swojej własnej i n d y w i d u a l n o ś c i. Posłuszny fatalistycznej idei

bizantyńskiego niewolnictwa, niszczącej wszelką osobowość, samodzielność, — całuje przemocą narzucony mu „obraz i podobieństwo“, jeśli ta narzucająca moc (nawet już nie carska) w danej chwili panuje w majestacie okrucieństwa i terroru. Samorodną, samowiedną twórczość „kornie“ (posłuszny popom) tłumi w sobie, a jeśli „dumnie“ (posłuszny „głosowi wyżyn“) stworzy „coś“, natychmiast — ogarniony panicznym strachem — to wieczne „coś“ sam niszczy! (Puszkin, który się przeraził swojej własnej anticarskiej myśli, Dostojewski, który z katorgi wstąpił do „panteonu apologetów bizantynizmu“, Gogol, który spalił rękopis „Martwych dusz“ i wiele, wiele innych — żali to nie wystarczające przykłady?) Gardząc pełnią, harmonią życia — jako „legalnością“, lubuje się w krańcowej „nielegalnej“ połowiczności. Stąd ta naiwna, dziecinna, rezonerska wiara, że od krańcowości caryzmu do krańcowości republikanizmu jeden tylko krok skaczącego „Wielkoluda rosyjskiego“, który musi zadziwić wszystkich prezydentów świata, a Dantonowi „w grobie krwi napsuć“... Stąd nihilizacya znamion prawdziwego narodu, nie do krańca, nie do przepaści zmierzającego, jeno w procesie twórczym ogromiejącego, gdyby niebios sklepienie, jednoczące wszystkie krańce...

Naród rosyjski jest może jedynym z narodów, który nie posiada idei narodowej, nie mówiąc już o idei narodowo-państwowej. Niepomiernie jest produktywnym w sferze doktryny (zwłaszcza sekciarskiej), dezorganizującej całokształt duszy narodowej, lecz wielce nieproduktywnym w sferze idei, twórczo jednoczącej i spajającej wszystkie rozprószone elementy ducha. Rezonerstwo, które stworzyło osobliwego rodzaju „syntezę“ („czortowa seredina mieszczanstwa“), jest ulubioną „filozofią“ Rosyanina. Konsekwencyą zaś tego rezonerstwa jest „ideowe skopczestwo swiatoj Rusi“ — w myśl testamentu „wielkiego skopca“ — Iwana Groźnego.

Dostojewski, Hercen, Tołstoj, Wł. Sołowjew, którzy chcieli być dla Rosyi tem samem, czem dla Polski byli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, — nie stworzyli narodowo-rosyjskiej idei, która byłaby kategorycznym imperatywem dla zdemoralizowanej masy ludowej w jej koniecznym rozwoju kulturalnym. Doskonale znali największe choroby Rosyi, lecz, niestety, nie umieli leczyć! A wszak ciemna, zdegenerowana masa Rosyi oczekuje tylko „wielkiego lekarza duszy“, nie zaś teoretycznego „recepcisty“... Oczekuje tego, któryby wyleczył ją z naj-

groźniejszej choroby duchowej, mianowicie z fatalistycznego zrozumienia nauki Chrystusa, jako źródła bierności, apatyi i niszczącej przekory. Fatalizm religijny (sławne „byt' po siemu“) jest wrogiem idei, zaś tylko rozsadnikiem chorobotwórczych doktryn...

Powiedzieć można, że duch przekory całą Rosyę „zasiał ziarnem niezgody“. Caryzm jest wrogiem narodu, naród wrogiem caryzmu, caryzm zaś i naród — wrogami samych siebie. Niezgoda szarpie duszę masy ludowej, niezgoda niszczy organizm państwowy, niezgoda dręczy całą Rosyę. „Biesnujuszczajasia Rossija“ — powiedziałby niezawodnie Dostojewski. Wszyscy prawie szukają nie tego, co ich łączy, lecz zwłaszcza tego, co ich rozłącza na wieki! Fatalistyczna teorya przekory i niezgody — oto myśl narodowo-państwowa Rosyi... Rodzicem jej—przewrotny bizantynizm!

Ażali Rosya doczeka się swego „Męża opatrznościowego“, który „mieczem pokoju“ wytępi „chwasty niezgody“ i oczyszczone łany duszy rosyjskiej zasieje ziarnem wiekuistej zgody-miłości? Skąd przyjdzie? Czy z „puszczy legend ludowych“ — jako odrodzony Światowid? Czy może z germańskiej „warowni pancernej“ — jako nowy, specyalnie dla Rosyi przeznaczony, Wielki Mistrz Zakonu Krzyżaków-zdobywców?... Oto tragiczne pytanie, które się podjął rozwiązać D. Mereżkowski z całą świadomością nagłej konieczności rozwiązania...

Wiara w samorodne odrodzenie Rosyi jest wielce podkopaną, zwłaszcza przez samych Rosyan. Moralna (nadewszystko moralna!) interwencya Wschodu lub Zachodu staje się z dnia na dzień nieuniknioną koniecznością, jeśli Rosya nie chce podzielać losu Turcyi, ofiary fatalizmu mahometańskiego...

*
* *

Konstanty Leontjew, (ur. 1831) [1]) prawie nieznany u nas, ignorowany zaś w ojczyźnie — pisarz-artysta, był jedynym najwybitniejszym myślicielem z t. zw. obozu konserwatystów rosyjskich w epoce panowania reakcyjnej doktryny Katkowa i Ski. W literaturze rosyjskiej figuruje jako najoryginalniejszy, najbardziej bezpośrednio żywiołowy i buntowniczo śmiały umysł twórczy.

---

1) Używałem obszernego studyum o Leontjewie M. Berdiajewa *(Woprosy Żizni,* 1905. Nro. 7.) oraz drobnych uwag Wł. Sołowjewa i innych.

Katkow był pierwszym publicystą konserwatyzmu, Leontjew zaś pierwszym i jedynym filozofem reakcyi politycznej.

Hercen, Tołstoj, Dostojewski przeżyli tragedyę podziemnej, irredentnej, ludowej Rosyi, Leontjew zaś — tragedyę urzędowej, oficyalnej Rosyi — tragedyę caryzmu. Dostojewski dotarł do „boskich źródeł duszy narodowo-rosyjskiej“ — i jakoby oszołomiony, opijaniony, z równowagi duchowej wytrącony, a być może, przerażony tą „apokaliptyczną wizyą“, miast usystematyzować „objawioną mu nową, wszechzbawienną religię światoj Rusi“, cofnął się do... starego chramu bizantynizmu, do „synagogi zatracenia“, gdzie „biesy krwawe zapasy prowadzą o zniewolenie, upodlenie duszy rosyjskiej“... K. Leontjew, pysznie, wyzywająco krocząc przez „pustynne łany duszy wiernopoddańczej“, doszedł do „demonicznych źródeł duszy satrapicznej“, atoli również oszołomiony i przerażony, cofnął się nie do warownego zamku „Raubritterów rosyjskich“, strzeżonego przez popów, jeno do klasztoru-Kanossy, iżby w pokorze ducha szukać prawdy żywota i uświadomić sobie, że od pancaryzmu do panlazzaronizmu jeden tylko skok!... Dostojewski i Leontjew wzajemnie się uzupełniają, tworząc „tragiczne oblicze narodowo-rosyjskiego Dwojnika“.

Mówiąc o Leontjewie, trzeba odróżniać Leontjewa-artystę i myśliciela od Leontjewa-polityka i apostoła okrucieństwa. Leontjew-artysta był duszą okrutnie cierpiącą, a w cierpieniu piękną, wzniosłą i dostojną — bez maski! Leontjew-polityk (nie z racyi zamiłowania do polityki, jeno z racyi sławnej samoprzekory rosyjskiej, samokuszenia zdradą) był krnąbrnem, źle wychowanem, brutalnem dzieckiem, pragnącem w imię dziedzicznej przekory rządzić wszystkimi i wszystkiem — ot tak sobie — choćby dla „eksperymentu mistycznego“. Ubrany w niedźwiedzią lub wilczą skórę, wychodził na rozstajne drogi i straszył udanym rykiem wędrowców, choć w głębi swej duszy śmiał się do rozpuku ze swoich własnych „eksperymentów“. Charakter zupełnie zbliżony do charakteru Nietzschego, tylko więcej żywiołowy, dziki, nieokiełzany.

I jakaż to ironia losu! Leontjew zdradza samego siebie, gwałci swój wielki talent artystyczny, daje się opętać manii „politycznej wielkości, wywierającej wpływ na całą Europę“, przystępuje do partyi Katkowców, staje się współredaktorem organu partyjnego *Russkij Wiestnik*, iżby się „politycznie wyspowiadać“ — i w zamian za to wszystko, za tę zbyt wielką ofiarę, otrzymuje

miast uznania, powszechną wzgardę i potępienie! Zaiste, straszna zapłata dla człowieka, który — mając wielki rozum — nie chciał pojąć, że kierownikiem wstrętnej konserwatywnej polityki mógł być tylko Katkow, a nie on — romantyk i marzyciel, apostoł okrucieństwa w imię „mistycznych celów“ (śmiesznych, obrzydliwych, niepojętych dla ciasnych, ograniczonych umysłów katkowskich), on — propagator opętańczego reakcyonizmu, graniczącego z jakowymś tajemnym, nieuświadomionym rewolucyonizmem ducha!... Rozdwojenie Jaźni twórczej — oto tragedya Leontjewa (Wersiłow, bohater powieści Dostojewskiego „Podrostok“, jest, zdaje się, wzorowany na Leontjewie).

Leontjew, usiłując zniszczyć „pasożytniczą kulturę mieszczan“— kulturę „schamionej Rosyi“, namiętnie pragnął stworzyć wzór nowej, jakoby rycerskiej kultury — oryginalnie pięknej, arystokratycznie dostojnej. Zda się, marzył o utworzeniu zakonu „rosyjskich Różokrzyżowców“, o wiecznem panowaniu magów-carów, potęgą wtajemniczenia dzierżących mrowie ludzkie, strachem ogłupione, w karbach psiego posłuszeństwa. Królestwo marzeń obleciał wszerz i wzdłuż i oto stanął u kresu: dalej iść niepodobna, dalej — kraina obłędu! Rzeczywistość, w której nie znalazł ani jednego punktu oparcia dla realizacyi marzeń swoich, spotęgowała w nim żądzę niszczenia w imię pięknej chimery. Rozpacz niemocy zbudziła w nim zbrodniczą wolę zemsty osobistej... Nie mogąc iść dalej, zniewolon był się cofnąć wstecz — do martwej przeszłości, do pierwotnej, czystej natury, do „sarkofagu minionego piękna“, skąd już niema powrotu, jako i z „labiryntu umarłych“. Tam może być tylko odrodzenie, które zawsze było i jest nowym procesem twórczym — narodzinami przyszłości z „obumarłego ziarna“ przeszłości...

Dla zrealizowania wymarzonej „filozofii reakcyjnej romantyki“ Leontjew chciał pogodzić mistycyzm z kultem pozytywizmu państwowego. Chciał święty, życiodajny nektar przelać do urzędowego naczynia, krwią niezliczonych ofiar okrucieństwa zbrukanego. Ta dziwaczna skłonność do iście waryackich eksperymentów, to dzikie pragnienie, iżby człowiek był nie celem, jeno tylko środkiem, ta borba z godnością osobowości ludzkiej, z jakowemś chuligaństwem duchowem granicząca, — wymownie charakteryzuje jego duchowość, tragicznie rozdwojoną, w ciągłej rozterce będącą i jakowegoś „mistycznego pogodzenia“ szukającą. On, w marzeniach swoich tak piękny, nawet wzniosły, dostojny, w zetknięciu z ży-

ciem realnem, zwłaszcza z dziedziną polityki, stawał się nagle tyranem, jakowąś mistyczną zemstą za „uczynione mu krzywdy“ (a właściwie za niemoc osobistą) ziejącym. Zupełnie jako Iwan Groźny. Zresztą taki już jest los wszystkich marzycieli: w życiu duchowem są czyści, wzniośli, piękni, dostojni, zaś w życiu realnem — okrutnicy, czciciele inkwizycyi państwowej! A może tego rodzaju „problemat psychiczny“ jest tylko poszukiwaniem „nastrojów artystycznych“ (à la Balmont, który w rewolucyi rosyjskiej szuka tylko „nastrojowych tematów“ i oczywiście wszelką zwierzęcość „mistycznie“ apoteozuje)?!... Kto wie... „A łarczik prosto otkrywałsia!“...

Leontjewa apostolstwo realnego okrucieństwa i gwałtu zdradza tylko grozę romantyka, przerażonego bankructwem „burżuazyjnej kultury“ i opętanego tęsknotą do „minionej wielkości“. Tego rodzaju strach i wstręt do „nadchodzącego królestwa mieszczan“ przeżywają obecnie najintelligentniejsze, najkulturalniejsze sfery narodu rosyjskiego. Wymownem świadectwem jest „Griaduszczij cham“ D. Mereżkowskiego.

*
* *

K. Leontjew — ten Nietzsche słowiański — zaprawdę był strasznym pisarzem dla całego historycznego chrystyanizmu, a zarazem i pokusą dla wielu neoromantyków i mistyków. Ten samotnik, prawie nikomu nieznany „russkij czełowiek“ przeżył tragedyę, która niemieckim filozofom zaprawdę nie przyśni się nigdy. Nikt, jako on, nie był tak bliskim otchłani „apokaliptycznych nastrojów“, które zaraziły najlepszą część intelligentnej Rosyi iście opętańczą, obłąkaną żądzą zdemaskowania chrystyanizmu — jako „ciemni satanicznej“, zwodniczym blaskiem ułudy przysłonionej. Nie bez podstawy mogę przypuszczać, że Dostojewski w ostatnich swoich utworach z nieubłaganą konsekwencyą zwalczał tylko „jako dżuma zaraźliwą“ ideę Leontjewa. (Kiriłłow z „Biesów“, a zwłaszcza Iwan Karamazow są przecież uczniami Leontjewa!)

Mroczna arystokratyczna dusza Leontjewa gorzała niszczącą nienawiścią jakowegoś „nadestety“ do demokracyi, do mieszczańskiego „złotego środka“ (cziortowoj serediny), a zwłaszcza do „ideałów powszechnego szczęścia“. Tej nienawiści nie hamowała zgoła żadna moralność, którą ze wzgardą odrzucał, apoteozując samowolę ducha w imię wyższych celów mistycznych. Ten ogień

niszczący wszakże wydzielał niekiedy „szlachetny blask tęsknicy“ do jakowegoś prapiękna, do jakiejś przedziwnej, harmonijnej „rozkoszy“, w „magii żywota skąpanej“...

Oryginalny, urągliwie okrutny, pozornie zimny styl Leontjewa zdradza charakter namiętny, ognisty, tragicznie rozdwojony— charakter człowieka, który przetrwał „ciężką, grobową próbę“ hypnotycznej władzy ascetycznego chrześcijaństwa. Estetyczna nienawiść do „ideałów powszechnego dobrobytu i szczęścia“, słowem, do kultury hedonizmu mieszczańskiego z jednej strony, zaś mistyczne umiłowanie i pożądanie „pełnego strasznych (i dla tego pięknych) tajemnic żywota klasztornego“ z drugiej, — ta straszliwa walka nienawiści z miłością — doprowadziła Leontjewa do romantycznego kultu minionej epoki historycznej, do źródeł mistycznej reakcyi. Duszę jego przyrównać można do ponurego, groźnie mrocznego wnętrza Isakijewskiego Soboru, gdzie płonie krwawo-czerwony blask lampy, nieznoszący światła demaskującej rzeczywistości, jeno „czuwający nad mroczną zbrodniczością“, w imię której sam Sobór zbudowany został...

Leontjew do tego stopnia znienawidził wszelkie „umiarkowanie“, iż wolał stać się apostołem gwałtu i mordu, zwolennikiem nahaja i szubienicy, niźli „człowiekiem środka“ — homunculusem rosyjskim. Kult gwałtu i mordu doprowadził do negacyi wszelkiej moralności, prawem odpowiedzialności hamującej nikczemność duszy. „Europejska myśl — są jego szydercze słowa— czci człowieka nie za to, że on jest bohaterem albo prorokiem, królem albo geniuszem, — przeciwnie, za to, że się zgadza być szczęśliwym, równouprawnionym, spokojnym, obłudnie uczciwym i swobodnym w granicach ograniczonej moralności. Właśnie to poszukiwanie ogólno-ludzkiego równouprawnienia i ogólno ludzkiej prawdy, zalecane przez filozofów autonomicznej moralności, jest tą straszną trucizną, która rozkłada swojem stopniowem, filozoficznem działaniem społeczności europejskie... I tu królestwo tej prawdy! I tu osobowość, osobowość, osobowość! I tu swoboda! I tu europejski indywidualizm, nadmiernie zabójczy dla prawdziwego indywidualizmu, t. j. dla wyjątkowego, warunkowego, potężnego i wyrazistego rozwoju charakterów!“ Ta jakaś dzika, połowicznie uświadomiona nienawiść do Europy zdradza raczej zawiść niewolnika, raba, niźli budujące pragnienie Rycerza, iżby „odnowione było oblicze Europy“, — w konsekwencyi zaś swojej prowadzi do służalczego

kultu osobliwie dzikiego messyanizmu rosyjskiego, według którego człowiek jest tylko środkiem, choćby do najpodlejszego celu (byle „mistycznego“) wiodącym. Tać jest trucizna, która zniszczyła Dostojewskiego i większą część najwybitniejszych przedstawicieli myśli narodowo-rosyjskiej.

Sens całej ogólno-ludzkiej historyi Leontjew przedstawiał sobie jako rozwój nielicznych tylko wybrańców (pomazańców) w imię tajemnych, mistycznych celów. Ludzkość jest tylko nawozem, użyźniającym glebę, przeznaczoną dla pielęgnowania „królewskich kwiatów“. Tylko w tym arystokratycznym światopoglądzie czuł się naprawdę szczęśliwym, widział prawdziwe piękno życia. Chcąc zniszczyć w imię „idei wybrańców“ znienawidzone „królestwo mieszczan“, szukał pomocy w bizantyniźmie. „Bizantynizm — mówi on — był jedyną naszą zwycięską potęgą w walce z Polakami, Szwedami, z Francyą i z Turcyą. Rosya, jeśli będzie i nadal wierną tej potędze, niezawodnie odeprze wściekły najazd internacyonalnej Europy, gdyby ta, zburzywszy u siebie wszystko, co stworzyła dostojna kultura (wybrańców), zapragnęła kiedykolwiek i nam, Rosyanom, przemocą narzucić chlewny gnój i kloaczny smród swoich nowych praw powszechnego szczęścia i radykalnej wszechparszywości ziemskiej“... „Albowiem idea ogólnoludzkiego szczęścia, — tak komentuje dalej — religia powszechnej użyteczności jest najzimniejszą, najprozaiczniejszą, a nadto najnieprawdopodobniejszą, najnieracyonalniejszą ze wszystkich religij“...

Przytaczam cały szereg aforyzmów i paradoksów Leontjewa (wyjętych z 2-tomowego dzieła jego p. t. „Wschód, Rosya i Słowiaństwo“), iżby sam siebie charakteryzował:

„Poco te naukowe sentymentalizmy i humanizmy, tak popularne w chwili obecnej, a tak prozaiczne, niezdarne i grube? Co mnie mogą obchodzić w mojem zagadnieniu jęki i łzy człowieczeństwa?“

Leontjew namiętnie lubił maskować się okrucieństwem i nadmoralnością. „Cierpienie towarzyszy jednako i procesowi wzrostu i postępu, i procesowi rozkładu... Wszystko cierpi w drzewie żywota człowieczego“... „Idee nie mają serca. Idee są nieprzejednane, okrutne, albowiem nie są niczem innem, jak tylko jasno lub smutnie uświadomionemi prawami okrutnej natury i historyi“... „Powszechna szczęśliwość ziemska głupstwem jest i niemożliwością; królestwo równomiernej i powszechnej prawdy ludzkiej na ziemi idyotyzmem jest, a nawet obrzydliwą nieprawdą,

obrażajacą dostojność lepszych. Boska ewangelia ziemskiej prawdy nie obiecała, jurydycznej swobody nie propagowała, przeciwnie, głosiła tylko moralną, duchową wolność, dostępną i w kajdanach... Męczennicy za wiarę byli tylko w czasie niewoli tatarskiej; przy belgijskim ustroju konstytucyjnym wątpliwem a śmiesznem byłoby nawet przypuszczenie, iżby tego rodzaju męczennicy istnieć chcieli“...

„Trzeba położyć kres rozwojowi mieszczańskiego liberalizmu! Kto zdoła to uczynić, ten będzie usprawiedliwiony przed sądem historyi“... „I błędy, i nieprawości, i głupota, i niewiedza — słowem, wszystko, co się uważa za zło, daje owoce i sprzyja bezwiednemu, mimowolnemu osiągnięciu tego lub owego tajemnego, od naszej woli niezależnego celu“... „Trzeba byłoby się wstydzić za człowieczeństwo, gdyby ten podły ideał panutylitaryzmu, parszywej troski i obrzydliwej prozy zatryumfował na wieki!“... „Głupio tak ślepo wierzyć, jako dziś wierzy większość po europejsku wychowanych ludzi, w coś niemożliwego — w konieczne panowanie prawdy i szczęścia na ziemi, w mieszczański i roboczy ustrój, w niezliczone raje ziemskie, oświetlone elektrycznemi słońcami i rozmawiające z sobą przez telefony od Kamczatki do Przylądka Dobrej Nadziei“...

„W ciężkich i niebezpiecznych chwilach historycznego życia społeczności zawsze wyciągają ręce nie do oratorów albo publicystów, nie do pedagogów albo kapłanów, jeno tylko do ludzi siły, do jednostek, które umieją rozkazywać i mają odwagę zmuszać do pełnienia ich woli!“...

„Dla zrozumienia poezyi potrzeba osobliwego czasowego lenistwa — niby wesołego, niby tęskniącego; my zaś teraz oto się wstydzimy wszelkiego, nawet najpoetyczniejszego lenistwa“...

„Dla wychowania wielkich i silnych charakterów potrzebne są wielkie niesprawiedliwości społeczne, t. j. despotyzm, niebezpieczeństwo, silne namiętności, przesądy, fanatyzmy i t. p. — słowem, to wszystko, z czem walczy wiek XIX.“...

„Jeżeli ja nie mam władzy, to będę namiętnie marzył o tem, iżby zbeszcześcić obrzydliwy ideał powszechnej równości i powszechnego idyotycznego postępu; będę niszczył taki ustrój, jeżeli władzę posiędę, albowiem zanadto kocham człowieczeństwo, iżbym chciał dlań pożądać tej tak niskiej, wstrętnej przyszłości!“...

*
* *

Leontjew podobnie — jako i pozytywiści — uznawał tylko ewolucyę, rozwój. Nadmiernie się szczycił swoim objektywnym, nielitościwym, okrutnym realizmem i zbyt często i zbyt wiele mówił o swojej naukowości, mało mającej wspólnego z prawdziwą nauką. Za wszelką cenę chciał zniszczyć znienawidzoną przezeń ideę powszechnego dobra, ideę tryumfu prawdy i szczęścia na ziemi. W imię tego subjektywnego, namiętnego, zupełnie nie realnego i nie naukowego celu, gloryfikował bezpodstawną teoryę rozwoju i znikomości narodów i państw.

Zagadnienie życia pojmował to naturalistycznie, to mistycznie. Ta zasadnicza sprzeczność, zda się, rozmyślnie i świadomie spotęgowana, doprowadziła go do kultu absurdu życiowego. Czcił siłę, piękno, heroizm, indywidualny blask życia, a równocześnie — przecząc sobie — korzył się przed ideą klasztornego ascetycznego chrześcijaństwa! Przerażał go nieustannie „strach końca, kresu“, i dla tego z nadmiaru rozpaczy chwycił się zgniłej idei bizantyńskiej — jako zbawienia. Nadzieję swoją — nadzieję rozpaczy zaasekurował w dobrze zorganizowanej policyi, w fizycznej przemocy, w państwowej zbrodniczości, do której czuł jakiś chorobliwy pociąg.

Chrześcijaństwo Leontjew wyobrażał sobie nie jako religię miłości i „radośnej nowiny“, jeno jako religię strachu i przemocy. Najwięcej cenił on w chrystyanizmie pessymistyczne proroctwa o przyszłości ziemi, o niemożliwości stania się królestwa Bożego. Kusiła go zwłaszcza nauka o bezbożnym i antychrystowym początku świata, zawarta w religii Chrystusa. W nadmiarze religijnego patosu zachwycał się apokalipsą proroctw o „zubożeniu miłości“, o końcu świata i sądzie ostatecznym. Niepomiernie radowała go tylko satanicznie negacyjna połowa Apokalipsy, proroctwo zaś o zmartwychwstaniu, o ostatecznem zwycięstwie Chrystusa, o „nowem niebie i nowej ziemi“ — nastrajało go cynicznie, biesowato przekornie, bluźnierczo. Cieszył go zwłaszcza ten fakt, że złowroga strona Apokalipsy, powszechną zagładę wróżąca, pozwalała mu tłómaczyć chrystyanizm — jako arystokratyczną, jednostkom wybranym tylko dostępną religią.

W przekornej nienawiści swojej do idei chrześcijańskiej Leontjew posunął się jeszcze dalej, niżli sławny Nietzsche. „Kościół jest wieczny w tym sensie, — wyzywająco szydzi Leontjew — że jeśli w dzień końca świata pozostanie tylko 300 wiernych idei kościelnej, to z tymi 300 wiernymi Pan Bóg będzie na

wieki, zaś cała miliardowa reszta zginie w piekle błędu!“... Boga wyznawał tylko jako twórcę zła na ziemi i w świecie całym i dziękował Mu jedynie za to, że w imię Jego może propagować gwałt i katowanie wszystkiego, co żyje. Z tej też racyi doprowadzała go do wściekłości wszelka próba realizowania idei Królestwa Bożego na ziemi.

„Chrystus — woła on — nie obiecał nam w przyszłości zapanowania miłości i prawdy na tej ziemi — nie! On powiedział tylko, że „pod koniec miłość zubożeje“... „Nie tryumf miłości i powszechnej prawdy na tej ziemi obiecał nam Chrystus i jego apostołowie, przeciwnie — coś odmiennego, coś w rodzaju porażki prawdy ewangelicznej, albowiem koniec świata — według Apokalipsy — będzie niejako skutkiem klęski Chrystusowej, którą Bóg Ojciec wspaniałomyślnie zasłonić raczy ideę niszczącej kary“...

Nienawiść do Chrystusa i świata bożego Leontjew ostatecznie sformułował w tym oto zabójczą ironią tchnącym aforyzmie: „Religia chrześcijańska prorokuje zwycięstwo zła na ziemi, ergo trzeba służyć duchowi złego, iżby się to proroctwo spełniło!“

Leontjew często się posługiwał religią miłości jedynie po to, iżby uprawnić tyranię i okrucieństwo. Jako taki, był jednym z najstraszniejszych cyników w całej historyi chrześcijaństwa. W tym cyniźmie atoli spoczywa wielkie pokuszenie i zgorszenie dla „maluczkich“, z którem winni się liczyć chrześcijanie doby obecnej, chcąc usprawiedliwić i obronić czystą ideę chrystyanizmu. Wszak stosunek religii Chrystusowej do kultury, a zwłaszcza do idei państwowej po dziś dzień jest jeszcze niejasny, tragicznie zagadkowy, złowieszczy! Łatwo można dowieść, że Leontjewa opętał „duch antychrystowy“, duch sataniczny. Lecz czem zastąpić to zwodnicze kłamstwo reakcyjne? Jak i czem uzupełnić chrześcijaństwo, którego zasadniczym dogmatem jest pogarda dla „świata i rozkoszy jego“? Czy możliwą jest chrześcijańska polityka w życiu twórczem narodów ziemi? Oto pytania, na które niedaleka przyszłość będzie musiała dać stanowczą, decydującą odpowiedź!...

* *
*

W Rosyę Leontjew nie wierzył, z naiwności zaś słowianofilów niemiłosiernie szydził. Lecz za to wierzył on głęboko w ro-

syjską państwowość, stworzoną pod wpływem bizantynizmu i tatarszczyzny. „Prawdziwe chrześcijaństwo uczy, że wszelka hierarchia ziemska (bez względu na jej wartość) jest odblaskiem hierarchii niebieskiej“... „Państwo musi być zawsze groźnem, niekiedy okrutnem i nielitościwem, albowiem społeczeństwo zawsze i wszędzie jest zbyt ruchliwe, ubogie myślą i zbyt namiętne“... „Bez gwałtu — niepodobna! Nieprawda, że można żyć bez gwałtu... Gwałt nietylko zwycięża, lecz i pokonuje wielu, jeśli za tym gwałtem kryje się idea!“... Oto jego własne „naukowe komentarze“.

Leontjew wyznawał mistycyzm władzy, ubóstwiał państwo, choć w głębi duszy był typowym rosyjskim anarchistą, co stwierdza następujący jego aforyzm (zakrawający chyba na kpiny): „Zwykły sąd, jako i sprawiedliwa policyjna rozprawa, są to objawy „prawdy zewnętrznej“; ani państwowy sąd, ani sąd t. zw. opinii publicznej, ani policyjna rozprawa nie wyczerpują nieskończonych praw osobowego ducha!“... Zupełna niezdolność do odgadnienia i zrozumienia mistycznego sensu swobody — oto kalectwo duchowe Leontjewa. W kulcie przemocy państwowej, *a priori* narzucającej prawo ściśle ograniczonej swobody, odnalazł dla siebie kojące lekarstwo. Więc z okrutnym cynizmem opętanego propaguje konieczność niemiłosiernego katowania narodu rosyjskiego, wołając tak: „Ażali nie strasznie, nie obelżywie byłoby przypuszczać, że Mojżesz wstąpił na górę Synaj, że Grecy budowali swoje przepiękne Akropolisy, że Kutuzow zwyciężył Napoleona, że apostołowie nauczali, męczennicy cierpieli, poeci śpiewali jedynie po to, iżby francuski, niemiecki, albo rosyjski „burżuj“ indywidualnie i kollektywnie gnuśniał na ruinach tej całej minionej wielkości i chwały?!... Trzeba trochę podmrozić Rosyę, iżby nie gniła!“... Podmrozić czem? Oczywiście niszczącem zimnem tyranii i okrucieństwa „bizantyńskiej państwowości rosyjskiej“...

Zachodnią Europę, którą (podług Leontjewa) anarchizm i socyalizm niezawodnie zniszczy zupełnie i to w niedalekiej już przyszłości, — uratować od zagłady, zbawić może tylko Rosya — jako „nowe, odrodzone Bizancyum“. Sam Bóg obdarzył Rosyę tym przywilejem messyanicznym. Lecz tę „świętą missyę“ — zdaniem Leontjewa — Rosya zrealizuje tylko pod tym warunkiem, jeśli stworzy swoją oryginalną kulturę — zupełnie odmienną, krańcowo przeciwną zachodnio-europejskiej, której potencya spo-

czywa nie w duszy narodowo-rosyjskiej, jeno tylko w bizantyniźmie autokracyi i w bizantyniźmie prawosławia!

Ostatni kres mistyczno-reakcyjnej chimery Leontjewa!

* * *

K. Leontjew pod wielu względami zaprawdę był „nowym człowiekiem“, lecz skażona, jadem zgnilizny zatruta natura jego prowadziła do tego, że w religii i polityce był prawdziwym sadystą, w lubieżności okrucieństwa poszukującym „rozkosznych dreszczów życia“. W pismach jego wyczuć można głęboką udrękę i niezmierzoną tęsknotę. Sam był nielitościwie dręczony i katowany wnętrznie, więc pragnął, iżby wraz z nim cały świat również był udręczony! Nie znalazł „swojej własnej radości“, więc nadmiar cierpienia swego koił apostolstwem gwałtu i tyranii. Zaiste dziwnie tajemne jego oblicze! Esteta, wróg moralności, rewolucyonista z temperamentu, pyszny arystokrata ducha, oczarowany pięknem potężnego, wielkiego życia, romantycznie rozmiłowany w legendarnej potędze minionych wieków, ciążący do nieznanej, tajemnej dlań mistyki, — a równocześnie apostoł mniszego, surowego, tradycyjnego, prawosławnego chrześcijaństwa, apologeta despotyzmu policyjnej państwowości! Przedziwna ironia losu! Chciał uciec od wszelkiej mierności, od „gnojem cuchnącego mieszczańskiego złotego środka“ — i oto, zda się, bezwiednie znalazł się w „prawdziwem miejscu nieczystości“, gdzie niema już nic twórczego, oryginalnie wzniosłego i pięknego... Toteż okrutnie był ukarany za tę zbrodnię przeciwko „duchowi bożemu“!... Nikt nie chciał go słuchać, nawet ludzie z obozu Katkowa!... Pozostał sam...

W „wieczystych pragnieniach i marzeniach“ być pięknym i wzniosłym, zaś w praktycznych „przedsięwzięciach mrozić zgnilizną“ i tarzać się w „rynsztoku obrzydliwej reakcyi“ — oto los Leontjewa!

Straszny los!

Rozpacz osamotnienia zaprowadziła go do Kanossy.

Umarł w klasztorze, na górze Athos — jako mnich — „poniżony i pokrzywdzony“... *Józef A. Herbaczewski.*

HANA I HANACY.

Błogosławiona ziemia Hany. Jak szeroko i daleko sięga oko, roztacza się przed nami równina czarnoziemu pszennego, wśród której średnia Morawa toczy zwolna swoje wody. Krajobraz, tylko tu i owdzie falistością pagórkowatą urozmaicony, nie nacechowany bynajmniej melancholią jednostajności. Wśród nieprzejrzanych łanów kołyszących się bujnem zbożem wyzierają smukłe wieże kościołów i kompleksy dostatnich i okazałych domów. W gęsto rozsianych wsiach hanackich pełno ruchu i życia. Lud nietylko zamożny, lecz bogaty. Cieszy się życiem. Wszędzie twarze wesołe, uśmiechnięte. Lud hanacki słynie z czerstwego wrodzonego humoru. Nie zna on, jak jego najbliżsi sąsiedzi, Słowacy morawscy, smętnej pieśni. Jego śpiew jest dowcipkujący, czasem drwiąco wyniosły i uszczypliwy, śpiew „chłopskiego arystokraty“, jak Hanaka powszechnie zowią na Morawach.

Lud hanacki rozsiadł się w sercu kraju. Zajmuje on porzecze średniej Morawy po obydwóch stronach głównego szlaku kolei północnej od Hranic do Napajedla, wzdłuż porzecza Morawy w kierunku północno-zachodnim aż poza miasto Litowel, w zachodnim zaś sięgają jego siedziby po Wiszawę i w krzywej linii niemal po Morawską Trzebowę. Na ziemi hanackiej leżą miasta: Ołomuniec, Lipnik, Przerów, Holeszow, Hulin, Kojetyn, Kromierzyż, Prościejów, Boskowice i kilka innych jeszcze miasteczek. Liczebnie dorównują Hanacy morawskim Słowakom. Ludność ich wynosi około 600.000 dusz.

Lud hanacki pod względem rysów twarzy, budowy ciała, charakteru, usposobienia i stroju ludowego nie podobny do żadnego z plemion słowiańskich morawskich, a różni się też od nich nie mało gwarą, jakoteż niektórymi zwyczajami i obyczajami Pod względem typu i charakteru stanowią Hanacy przeciwieństwo Słowaków. Podczas gdy ci są po największej części rośli i smukli, Hanacy rzadko przekraczają wzrost średni i odznaczają się podsadkowatością. Niema u nich ani hulaszczości, ani lekkomyślności ani żywości słowackiej, natomiast odznaczają się wielkim spokojem umysłu, humorem i jowialnością, nie pozbawioną chytrości. Rysy twarzy ostre, lubią żyć dobrze, wygodnie i okazale i posiadają szczególne zamiłowanie do koni.

Strój ludowy Hanaków równie odrębny. Mężczyźni noszą czerwone skórzane spodnie w buty, pstrokato haftowane, niebieskie lub zielone kamizelki z guzikami zdobnemi, a na piersi pięknie wyszywane, na to niebieską lub zieloną kurtkę, pas z piórami pawiemi, klobuk (kapelusz) z szerokiemi kresami a czerwoną wstążką obwiedziony, jako zaś wierzchniej sukni używają płaszcza z kołnierzem sukiennym barwy jasno- lub ciemno-modrej. W lecie noszą w niektórych okolicach białe lub czarne sukmany z lekkiej materyi. Strój niewieści bardzo piękny, mniej daleko w nim pstrokacizny i przeładowania, aniżeli u Słowaczek. Owszem, barwy harmonijne i z wielkim smakiem dobrane, hafty tylko zdobią stanik bez przesady w pięknych deseniach kwiatowych. Wieszadeł bardzo mało, tylko wstążka przez pas spadająca z przodu na spódnicę jednokolorową, krótką a miernie gubatą (fałdzistą), z szerokiem obszyciem u dołu. Na głowie czerwona chustka deseniowa, związana zgrabnie i filuternie, z tyłu końce spadające. Wielką ozdobą stroju są krótkie, bardzo bufiaste, a prześlicznie haftowane rękawy od koszuli. Dawniej nosiły dziewczęta wysokie, złotem tkane korony, zwane „pantlikami“, przez piersi zaś na krzyż związane chustki czerwone.

Niestety w ostatnich trzech dziesięcioleciach hanacki strój ludowy prawie zaginął. Istnieje on tylko jeszcze w kilku okolicach. Objaw ten jest wynikiem wielkiego dobrobytu i wysokiej oświaty ludu. Na Hanie między chłopskimi gospodarzami dużo jest takich, którzy pokończyli szkoły średnie, a nie brak też techników, doktorów filozofii, synów chłopskich, którzy po ukończeniu nauki wszechnickiej osiadają potem na roli ojcowskiej. Chłopi zasilają czasopisma miejscowe w Ołomuńcu, Prościejowie, Przerowie itd. swojemi pracami, a znajdują się między nimi tacy, którzy piszą nawet dzieła.

Wsie hanackie przedstawiają się nadzwyczaj porządnie i dostatnio. Hanacy lubią mieszkać w obszernych i wygodnych domach. Domy chłopskie wyglądają nieraz okazalej i nowożytniej, jak u nas niektóre dworki szlacheckie. Urządzenie w domach nawet eleganckie. Kanapy, fotele, zwierciadła, obrazy olejne, fortepiany lub pianina, a wszędzie spora szafa z książkami. Na Hanie niema z pewnością domu gospodarskiego, gdzieby nie było przynajmniej jednego czeskiego czasopisma. Bywa ich także po kilka.

Chłop hanacki posiada przeciętnie około 40 morgów pola. Gospodarstwo przedstawia wartości 60.000—80.000 koron. Chłopi

zajmują się rolnictwem, chowem bydła, mlecznem gospodarstwem, prowadząc wszystko wzorowo. Wspólnemi siłami zakładają rolnicy jednej wsi udziałowe słodownie i cukrownie, jakoteż kasy zaliczkowe (założnie) z ograniczoną poręką, które często posiadają bardzo znaczny kapitał obrotowy, dostarczając rolnictwu chłopskiemu bardzo taniego kredytu.

Na Hanie kwitną wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego. Jeśli siła kapitalistyczna jednego gospodarza nie wystarcza na jakie przedsiębiorstwo, zaraz powstają między nimi spółki udziałowe, a każde przedsiębiorstwo prowadzone racyonalnie, ze znajomością rzeczy i prawidłowo, udaje się wyśmienicie, przynosząc wielkie zyski.

Po miastach hanackich co roku urządzają chłopi miejscowe wystawy. Miałem sposobność oglądania takiej wystawy w Prościejowie. Wystawa przedstawiała się nadzwyczaj ciekawie. Widać było, iż kierowała nią umiejętna ręka. Przejrzysty porządek okazów wystawionych, smak w ich ułożeniu i w całem urządzeniu wystawowem. Była też w niej rozmaitość. Pierwsza sala zawierała dział retrospektywny: rozmaite starożytności, jako to: stare rzeźbione sprzęty domowe, zegary, zbroje, stare księgi, stare klejnoty i t. p. Drugą salę, poświęconą ludoznawstwu, napełniono strojami ludowemi, okazami artystycznego przemysłu ludowego, jako to: keramika, pyszne hafty i wyszywania, pisanki i t. p.

Potem szedł przemysł: rolniczy, chemiczny, drzewny i kruszcowy, budownictwo, kamieniarstwo i wyroby rzemieślnicze. Szkolnictwo zajmowało osobny oddział. Potem szło rolnictwo z mnóstwem materyału statystycznego w tabelach, przybory rolnicze i maszyny, nasiona zboża, pastewne, roślin handlowych, ogrodnictwo warzywne i owocowe, gospodarstwo mleczne, pszczelnictwo, chów bydła rogatego, owiec, nierogacizny i koni — jednem słowem zdumiewające bogactwo okazów znamienitych wszelkiego rodzaju, świadczące najchlubniej o kulturalnej pracy na Hanie.

Była to niedziela. Na wystawie panował taki ścisk, iż trudno było się przecisnąć. Cały szereg uroczystości ludowych łączył się z wystawą, pod każdym względem bardzo zajmującą i pouczającą.

Dodać należy, że komitet wystawowy składał się z samych chłopów.

Znaną powszechnie osobistością był przed laty poseł chłopski hanacki S k o p a l i k, gospodarz z Zahlenic pod Hulinem. Znałem go dobrze z parlamentu. Raz zaprosił mnie w odwiedziny do

siebie. Skorzystałem z tego i odwiedziłem go w Zahlenicach. Skopalik nosił hanacki strój ludowy nietylko w domu, lecz także we Wiedniu, gdzie czerwone spodnie hanackie i jasnoniebieska kurtka z srebrnemi guzikami zwracały na niego powszechną uwagę.

Przyjął mnie z prawdziwie słowiańską gościnnością. Zamieszkiwał w Zahlenicach piękny i obszerny dom z wieloma zabudowaniami gospodarczemi, a otoczony sadem i ogrodem warzywnym. U nas taki dom trzebaby zaliczyć do lepszych i dostatniejszych starych dworów szlacheckich. Urządzenie domu wygodne i bardzo porządne. Pokój bawialny z kanapą, fotelami, z ściennym pięknym zegarem, dużem zwierciadłem w szerokich złoconych ramach, na ścianie obrazy z dziejów czeskich i dwie duże szafy z książkami. Gdym je oglądał, rzekł mi: „To nie wszystko“ i zaprowadził mnie do pokoju przylegającego, w którym znajdowały się półki zapełnione książkami. Podszedł ku półkom i dobył z nich kilka książek.

— Niech Pan raczy przyjąć w upominku od autora — rzekł do mnie, dając mi książki. To „Pamiątki Zahlenic“, mej wsi rodzinnej; to historya pobliskich Kurowic, a to — muszę się pochlubić przed Panem — powieść naszej znakomitej pisarki Karoliny Světlé „Na bloudné cestě“, mnie poświęcona. Zaszczyt wielki, lecz niezasłużony — dodał.

Dowiedziałem się też, że Skopalik zasilał kilka miejscowych czasopism i kalendarze ludowe w Ołomuńcu i Prościejowie swojemi pracami z dziedziny rolnictwa i przemysłu rolniczego. Prowadził też od młodości dziennik, w którym zapisywał miejscowe zdarzenia i swoje doświadczenia, wysnuwając z nich wnioski rozumowane, co się złożyło na rodzaj poradnika dla wiejskich współobywateli.

— To — mówił trzymając w ręku gruby rękopis — przekażę mej gminie po śmierci. Może ten i ów z sąsiadów znajdzie w mojej pisaninie jaką wskazówkę i radę. Jestem stary człowiek, robiłem dużo doświadczeń.

Potem uśmiechnął się, dodając z humorem:

— Ale to wszystko kartki papieru nadżółkniałego. Jeślibym mojej gminie, której burmistrzuję od lat, nie przekazał prócz tego nic więcej, słusznie mogliby mówić o mnie: Skopalik to piękny chlapec, umie tanim kosztem wymigać się.

Jakoż później przekonałem się, że Skopalik, prócz swych pamiętników, przekazuje rodzinnej wsi, z której zrobił wzorową

gminę w najpełniejszem słowa znaczeniu, bardzo wiele po swojej śmierci.

Pokazawszy mi swoje gospodarstwo, nadzwyczaj postępowe i racyonalne, zaprosił mnie, bym się z nim przeszedł po wsi.

Zahlenice, wieś mała. Mają niespełna 60 domów i około 400 mieszkańców. Byłem jednak zdumiony tem, co widziałem.

Do wsi prowadzi długa ulica zabudowana po obydwóch stronach murowanemi stodołami, potem dom przy domie — są też domy jednopiętrowe, — jeden bielszy i ochędożniejszy od drugiego, duży dom gminny piętrowy z „gospodą gminną“, szkoła, nietylko okazała na zewnątrz, lecz urządzona i prowadzona znakomicie. Ulica zasadzona cienistemi drzewami, po obydwóch jej stronach chodnik kamienny, środek wybrukowany. W środku wsi schludny kościółek z plebanią, otoczony świerkowym parkiem.

Idąc ulicą, wstąpiliśmy do kilku domów po drodze. Same dworki, niektóre wewnątrz nawet wykwintnie urządzone. Wszędzie obrazy dziejowe na ścianach, szafy z książkami, piękne meble. Ubóstwa zgoła nie widać. Dobrobyt wielki, powszechny przy — gorliwej pracy.

Wieś posiada własną udziałową chłopską cukrownię, własną kasę zaliczkową i spółkę mleczarską.

Wchodzimy do domu gminnego. Na dole gospoda bardzo porządna. Przy stole siedział jakiś obcy jegomość, który zajadał wieprzową pieczeń, bardzo ładnie i smacznie wyglądającą. Przed nim leżała praska *Narodni Politika* i prościejowskie *Hlasy z Hane*. Popijał krajowe wino morawskie, które, mówiąc w nawiasie, jest wyborne i w niczem nie ustępuje dolno-rakuzkim. Śniadał w wiejskiej gospodzie.

Jadalnia, dobrze urządzona, czyściutko utrzymana — sala restauracyjna.

— To — objaśniał mnie Skopalik — nasza zimowa jadalnia. Mamy też letnią. Zaprowadził mnie przez długą sień do ogrodu, albo raczej parku. Znajdowała się tam piękna weranda, służąca chłopom zahlenickim za letnią jadalnię.

Na pierwszem piętrze urząd gminny, sala dla obrad rady gminnej, kasa zaliczkowa i obszerna sala balowa z galeryą.

Przypomniały mi się w domu gminnym biedne wsie nasze i niechlujne miasta i miasteczka. Niemiłe, zawstydzające wspomnienie!...

Zahlenice można uważać za typową wieś hanacką. Są wsie znacznie jeszcze zamożniejsze i okazalsze.

Starohanackie wsie są wszystkie słowiańskiemi okrąglakami, mającemi w swojem założeniu formę podkowy. Domy stoją jeden przy drugim, pooddzielane od siebie bramami wjazdowemi, w około okrągłego placu, dostępnego pierwotnie tylko z jednej strony. Droga, stanowiąca jedyny przystęp do wsi, była zazwyczaj zamknięta bramą („b r a n ą"). Na placu znajduje się kościół otoczony cmentarzem. Za domami szły w kole zabudowania gospodarcze, ogrody i działki pola. Okrągła forma wsi wskazuje, iż były to w dawnych wiekach wsie obronnne i że w nich istniała wspólność rodzinna, która pod nazwą „zadrugi" utrzymała się na południowej Słowiańszczyźnie. Wskazują też na to również nazwy patrymoniczne wsi hanackich kończące się na —ice i —owice.

Później zakładane wsie, z pierwszych wieków naszego tysiąclecia, posiadają inną już formę. Domy stoją przy prostej długiej ulicy, jak w Zahlenicach.

W niektórych okolicach Hany posiadają domy chłopskie murowane czworoboczne obszerne ganki.

Podobnie, jak strój ludowy, ginie u Hanaków pieśń ludowa i podania. Pieśń ludowa przeistoczyła się w wesołą, żartobliwą śpiewkę, a podania w anegdotyczne opowiadania nacechowane czerstwym, rubasznym humorem.

Z podań dziejowych żyje między ludem podanie o królu Jenczminku, najbardziej rozpowszechnione:

Szlachcica siedzącego na zamku w Chropinie, słynącego z waleczności, mądrości i sprawiedliwości — wybrano królem. Z czasem zmieniają się ludzie. Szlachcic zostawszy królem, zmienił się także do niepoznania. Stał się okrótnikiem. Odepchnął żonę od siebie. Królowa chroniąc się przed jego okrucieństwem, chowała się w zbożu po polach i wśród jęczmienia porodziła syna, którego lud nazwał Jenczminkiem. Król uczuł następnie skruchę, jął więc szukać małżonkę i syna, lecz ich znaleźć nie mógł.

„Jenczminek ztratił sie jak jenczminek" — mówi lud hanacki. Dziś jeszcze szuka go w czasie Bożego Narodzenia w okolicach Chropina.

Podanie o Jenczminku wiążą z wielko-morawskim Swatoplukiem I. Lud szuka jego następcy...

Obchody zwyczajowe, w których zachowało się dużo zabytków z czasów pogańskich, słabną równie. Pyszny konny ko-

rowód, znany pod nazwą „Jezda krale“, który na Słowaczyźnie utrzymał się w całej pełni bojowniczej malowniczości, prawie zanikł na Hanie. Istnieje on tylko w kilku nielicznych wsiach. Piękniejszego igrzyska ludowego trudno sobie wyobrazić:

W poniedziałek zielonoświątkowy zgromadzają się parobczaki w gospodzie i wysyłają 3 posłów ze swego grona do wójta z prośbą, by im pozwolił odbycia „jazdy królewskiej“. Po otrzymaniu pozwolenia zwracają się do jednego z znaczniejszych gospodarzy na wsi, by dał swego syna na „króla“. Potem wyszukują dla króla dwóch jurnych adjutantów, trzech posłów, trzech wywoływaczy i trzech poborców. „Król“ i „adjutanci“ bywają 14- lub 15-letni chłopacy.

Po uskutecznionej organizacyi szykuje się korowód. Dwudziestu lub więcej jurnych parobków, świątecznie przystrojonych, jawi się na koniach, ozdobionych barwnemi wstążkami i czerwonemi chustkami. Król i adjutanci, przebrani w szaty niewieście. Królowi nie wolno przemówić ani słowa, aby mu to ułatwić wtykają mu w usta różę lub inne kwiecie, które trzymać musi przez cały czas igrzyska. Adjutanci otaczający króla trzymają w ręku pałasze. Król i adjutanci na białych koniach. Rzędami po trzech zdąża korowód do sąsiedniej wsi cwałem, na czele posłowie, wywoływacze, poborcy, jako przednia straż królewska, potem król z adjutantami, w końcu drużyna zbrojna w lance z barwnemi chorągiewkami. Dotarłszy do wsi, stają wywoływacze przed oknami zaraz pierwszego domu i prawią mową wiązaną komplementy gospodyni domu i jej córkom.

„Konik wrony nie dał się utrzymać, zbiegł z drogi, bo go urzekły piękne oczka“ Marynki albo Kasi, lub jak tam na imię dziewusze.

Potem zajeżdżają pod dom na przeciwnej stronie. Tymczasem ustawiają się parobcy przed oknami domu pierwszego, prosząc równie wiązaną mową o dar dla króla.

„Mamy króla dobrego, lecz ubogiego. Zbóje napadli go i złupieżyli go. Zabrali mu 3000 koni i 300 wołów i byliby wzięli jeszcze więcej, lecz król na szczęście więcej nie posiadał“.

Zabiera głos drugi poborca. Ten stawia się hardo, wzywając gospodynię, by ta spieszyła z darem dla króla, inaczej zdejmą dach z domu. Żądają wędliny lub kiełbasy tak długiej, by się nią mogli opasać 3 razy. Trzeci poborca odbiera dary. Tak objeżdża drużyna całą wieś od domu do domu. Wieczorem

korowód obładowany darami wraca do wsi rodzinnej i w domu „króla“ lub w gospodzie wyprawia sobie ucztę z uzbieranych kiełbas i wędliny. Ojciec „króla“ stawia beczkę piwa.

Czasem spotykają się dwa takie korowody w jednej wsi. Wtedy przychodzi do bitwy. Jedni usiłują drugim odbić „króla“ i pojmać go w niewolę, z której następnie trzeba go sowicie wykupić. Starcia bywają tak ostre, że przelew krwi nie należy przy tem do rzadkości.

„Jezda krale“ jest niezawodnie zabytkiem z prastarych czasów pogańskich wojowniczych. Równie dziewuchy wyprawiają podobny korowód z „kralką“ (królową).

Najwięcej jeszcze starych obrzędów utrzymało się u Hanaków przy obrzędach świątecznych. W okolicy Kromierzyża i Przerowa utrzymało się topienie Marzanny.

Przy tem śpiewają:

Smrtna nediela,
Kde se podiela,
Podieła se, podieła;
U swanteho Jirzi.
Swanty Jirzi jede k nam
Odemykat zemi,
Aby trawa rostła
Trawa zelena.

. . . .

. . . .

Skocz kohutku do wody,
Po czerwene jahody!
Nacz bych ja tam skakał
Swe kalhotki machał,
Kde pak je bych ususził?
U pana krale?
Kral neni doma,
Jeł do Hulina,
Kralka jede z łouki
Nese misku mouki,
Jaki je to muzanec,
Bez korzeni, bez wajec.

Z powyżej przytoczonej próbki gwarowej (przytoczonej umyślnie polską ortografią), widać, że narzecze posiada jeszcze brzmienia nosowe, chociaż przysłabłe, wyraźne brzmienie głoski *ł*, jako też przyćmione brzmienie *dz*, pisane wszędzie czeskiem miękkiem *d*. Są to brzmienia atoli polskie, nie czeskie.[1])

Nazwa Hana i Hanacy pochodzi od rzeki Hany, wypływającej ze stawu koło miejscowości Drahany. Bieg jej posiada 50 kilometrów długości. Pod Kojetynem wpada do rzeki Morawy. W „listynach“ z roku 1183 rzeka Hana zowie się H o n a. Jeśli w nazwie rzeki pierwotne *o* zamieniło się w *a*, to niezawodnie stosuje się to samo także do nazwy kraju Hana i nazwy ludowej Hanacy.

[1]) *I. Vihledal*, znawca hanaczyzny, odróżnia aż dwanaście „podrzeczy“ hanackich!

W języku czeskim znaczy wyraz hon polowanie, gonitwy, gonienie, bieg, stadium, zaś hony droga polowa. To samo źródło posiadają polskie wyrazy: gonić, gonienie, gonitwa, zgon, zagon. Nazwa Hanacy znaczyłaby tyle, co lud goniący, dodajmy na koniach, mając na uwadze wielkie zamiłowanie Hanaków do koni, co się utrzymało, jako ich właściwość, do dni dzisiejszych. To samo brzmienie źródłosłowowe co Hana, posiada niezawodnie nazwa Hannower, ongi ziemia słowiańska, gdzie jeszcze w tak zwanych „Wendach hanowerskich", dawnych Glinianach i Drewianach, utrzymały się szczątki słowiańskie.

Hanacy dzielą się na poszczególne plemiona, posiadające swoje właściwe, odrębne nazwy. Ludność koło Plumlowa i Prościejowa, jako też na lewym brzegu rzeki Walowy w okolicy Towaczowa zowie się Blataci, sąsiedzi tychże od Wierowania ku Brodkowi i Citowy noszą nazwę Morawcziki; na lewym brzegu Beczwy od Przerowa ku Zarziczi, Chropinowi i Skarzticom znajdują się Zabeczwiacy, z tymi sąsiadują w okolicy Kromierzyża i Hulina Zamorawczycy; w okolicach między Przestawlkiem i Starą Wsią a Bystrzycą i Holeszowem mieszkają Podhoracy. Są jeszcze: Banacy, Fabini i Czuhacy.

Hanacy w całości stanowią lud dzielny, bardzo zamożny, wysoce wykształcony, pracowity i zapobiegliwy, który żyje dobrze, wygodnie, a nawet zbytkownie, posiadając na to środki, lecz nigdy nad stan i nad możność. Powinniśmy z tymi sąsiadami naszymi zapoznać się bliżej, nawiązać z nimi stosunki. Niezawodnie odnieślibyśmy z tego nie mało korzyści, ucząc się od nich niejednej rzeczy pożytecznej. *G. Smólski.*

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Machač Ladislav, JUDr: *Koruna česká vlastníkem královského hradu pražského.* S katastrální mapou hradu a se 4 snímky bezprávného deskového zápisu. (Knihovna Samostatnosti, svazek XX.). V Praze 1906, 8-o str. 201.

O sporze o prawo własności zamku praskiego pisaliśmy już w Kronice zeszytu styczniowego br., podając zarazem do wiadomości czytelników,

że *Pokrokovà Revue* ogłasza obszerniejszą pracę Dra M a c h a č a w tej sprawie. Obecnie rzecz wyszła w odbitce, jako osobna książka Do dawniejszych uwag dodajemy, że praca-to poważna, pisana aż do końca sumiennie, oparta na niewątpliwych źródłach. H r a d š i n był zawsze własnością państwa, a nie króla czeskiego. Sprawa jest tem jaśniejsza, że Czechy miały królów z różnych dynastyj; gdyby przeto zamek był prywatną własnością monarchy lub dynastyj, przeszedłby w spadku na krewnych ostatniego króla z dynastyj, a nie na jego następcę z dynastyi innej. Król miał tylko używalność własności państwowej. Sprawa ta, tak prosta, nie budziłaby też żadnych wątpliwości, gdyby nie ciekawy wypadek w r. 1866, podczas najazdu pruskiego. Dnia 29 czerwca 1866 wniosła c. k. prokuratorya skarbu w Pradze podanie do najwyższego trybunału w Wiedniu o zaintabulowanie czeskiego królewskiego zamku na rzecz c. k. skarbu nadwornego (k. k. Hofärar). Uchwała sądowa zapadła 13 listopada 1866 na podstawie referatu namiestnictwa z dnia 11 czerwca 1866, że zamek pozostaje od niepamiętnych czasów w faktycznem dzierżeniu cesarskiego skarbu. Chodziło wtenczas o jakieś zabezpieczenie się, a raczej o pozyskanie tytułu do sporu prawnego na wszelki wypadek i całą sprawę załatwiono pospiesznie, nie mając zapewne wcale najmniejszego zamiaru, żeby uwłaczać prawom korony czeskiej. Ale wpis wieczysty pozostał i za właściciela czeskiego zamku zapisaną jest instytucya nieznana zgoła w czeskiem prawie, nie mająca nic wspólnego z czeskiem prawem publicznem i — nieczeska, a wobec czeskiego prawa państwowego niejako zagraniczna, bo nie królewski skarb nadworny, lecz „cesarsko-królewski"; a wszakżeż Czechy nie były zdobyte przez dynastyę Habsburską, lecz dynastya ta wstąpiła na tron czeski z wyboru i nie prawem miecza, nie prawem wojennego łupu zasiedli Habsburgowie na Hradszynie, lecz prawem swej c z e s k i e j królewskości. Nie może więc Hradszyn być własnością dynastyi, lecz tylko jej używalnością. O zmianę wpisu, dokonanego tylko przygodnie, a przywrócenie tytułu własności czeskiej Koronie odbywa się akcya na wielką skalę, dążąca do wydania wyraźnej w tej sprawie ustawy. Dotychczas nadeszło do Wydziału Krajowego przeszło tysiąc petycyi korporacyj autonomicznych, miast i gmin.

Sprawa ma znaczenie zasadnicze ze stanowiska p r a w n i c z e g o. Polityczne znaczenie ma o tyle, że służy jako środek agitacyjny za czeskiem prawem państwowem, agitacyi ujętej w rękę przez stronnictwo r a d i k a l n ĕ - p o k r o k o v é i przyczynia się do popularności tego stronnictwa.

Ale książka Dra M a c h a č a nie jest wcale „okolicznościową" i ma wybitne znaczenie naukowe. Sumienne, szczegółowe badania złożyły się na to, że mamy w tem dziele h i s t o r y ę H r a d s z y n a, wcale szczegółową, a nadto inny jeszcze ważny przyczynek do historyi prawa czeskiego, a mianowicie cenną rozprawę o czeskich królewszczyznach, o istocie prawnej i kolejach ich. Rzecz ta, ciekawa wielce i dla polskiego prawnika, stanowi w książce rozdział drugi; przydałoby się przetłumaczyć ją na polskie i przyswoić naszemu światu naukowemu dla porównania rozwoju czeskich a polskich pojęć w rozróżnianiu skarbowości nadwornej a koronnej.

Kadeřavek Eugen. *Morálka filosofická.* V Praze 1906, nakladem Dědictví sv. Prokopa, 8-o, str. 367.

Filozoficzna nauka moralności, czyli filozofia moralna lub etyka filozoficzna, nie jest ani teologią moralną, ani etyką zasadniczą; odwołuje się bowiem tylko do rozumu i doświadczenia, nie wykraczając z granic filozofii, której jest częścią. Jest „nauką o porządku moralnym ludzkiego życia, czerpaną z najwyższych zasad rozumu światłem przyrodzonem rozumu ludzkiego". Jest też zdaniem autora „nietylko nauką, ale też sztuką, i to sztuką sztuk, bo wprowadza ład w każde działanie ludzkie".

Autor, kapłan katolicki i zakonnik, należy do neo-tomistów, ale nie dotrzymuje kroku rozwojowi tej szkoły i zdaje się pozostawać w tyle za belgijskimi i niemieckimi neoscholastykami. Książka nadaje się raczej do stwierdzenia, na czem zamknął się poprzedni okres katolickiej etyki filozoficznej (okres nie bardzo twórczy), niż do nabrania pojęcia, na czem polega nowy jej okres. A w żadnym może dziale tomistyki niema tyle pola do nowych lotów w imię nowożytnego polotu ducha, jak w tym właśnie.

Wykład jest jasny, a układ systematyczny. Ale systematyczność posunięto do ostateczności, aż do pedantyzmu. Autor dba przedewszystkiem o to, żeby wyliczyć wszystko, z czem tylko etyka filozoficzna mogłaby mieć coś do czynienia; wylicza tedy tytuły i subtytuły nieraz na sucho, chociaż nie ma w tem miejscu właściwie nic do powiedzenia. Daje czytelnikowi przedewszystkiem dokładnie poklasyfikowany s c h e m a t swej nauki; a czyż to nie bywa cechą nauk zamierających? O d r o d z e n i e filozofii katolickiej wymaga innej zgoła metody!

Zapatrywania autora na sprawy etyki nowoczesnego życia publicznego są tego rodzaju, że ci, którzy je podzielają, muszą znaleść się w końcu poza tem życiem i niejako poza społeczeństwem, pozostawieni przez ewolucyę dziejową gdzieś w tyle, jakby maruderzy.

O monarchii konstytucyjnej czytamy, co następuje:

„Nowoczesna monarchia konstytucyjna uważana jest przez liberałów za wzór ustroju, w którym dopatrują się równowagi pomiędzy interesami monarchii, arystokracyi i demokracyi. Co mamy o tem sądzić?

„Konstytucya, jako taka, mająca połączyć dodatnie strony monarchii, arystokracyi i demokracyi, a bez ich ujemnych stron, jest zaiste dobra i pożądana. Ale konstytucya taka, jaką wprowadzili liberałowie w rzeczywistości, jest czemś poronionem, ponieważ oni opierają monarchię konstytucyjną na zwierzchniczej władzy ludu, ponieważ przyznają prawo głosowania każdemu obywatelowi w jednaki sposób i ponieważ wprowadzają do monarchii konstytucyjnej bezwzględną wolność wyznania, druku, stowarzyszania się, przemysłu i przesiedlania się. Taka konstytucya fałszywego liberalizmu podkopuje społeczność państwową".

Głoszenie takich poglądów, żądanie, żeby ograniczyć nietylko wolność sumienia, ale n a w e t s w o b o d ę o s i e d l a n i a s i ę, podkopuje znaczenie Kościoła. Dziwimy się, że Czesi są tak niechętnie usposobieni względem Kościoła, a jeszcze bardziej dziwimy się, że ich polskie przywiązanie do Kościoła tak razi. Ale czy w całej Polsce znalazłby się choć jeden kapłan katolicki, któryby podpisał zapatrywania ks. Kadeřavka?

Razi też w książce ustawiczne odwoływanie się do władzy świeckiej. Rząd ma dopomódz Kościołowi, ażeby działo się to, a nie stało się tamto: tak czytamy na każdym kroku. Jestto stanowisko okrutnie przestarzałe. Stwierdzono już dostatecznie, że Kościół poniósł niepowetowane straty dzięki niepotrzebnej „opiece" państwowej, która doprowadziła go do wyników, godnych największego ubolewania i gdyby nie liberalizm, który odjął Kościołowi tę fatalną „opiekę", bylibyśmy już dziś blizcy bizantynizmu. Tak jest! Liberalizm zasłużył się mimowoli wielce około Kościoła, który stawał się już prostym służką państwa! Obecnie dążyć należy raczej do pozbycia się resztek „opieki" państwowej nad Kościołem, ażeby go wyzwolić i doprowadzić do tego, żeby mieć episkopat czysto kościelny, a nie na pół państwowy, krępujący się względami i względzikami nie przewidzianemi nigdzie w kanonach. Oto wzgląd, dla którego mniej szkody z liberalizmu, niż z zacofania we własnym obozie.

Žunkovič Martin, k. u. k. Hauptmann (Teschen, Östr. Schlesien); *Wann wurde Mitteleuropa von den Slaven besiedelt?* Beitrag zur Klärung eines Geschichts- und Gelehrten- Irrtums. Zweite, wesentlich vermehrte Ausgabe. Kremsier 1906. Druck und Verlag von Heinrich Slovák in Kremsier, 8-o, str. 212.

O takim temacie pisze wojskowy, a posługuje się głównie filologią, objaśniając etymologicznie około 600 nazw topograficznych. Twierdzi, że Słowianie są autochtonami Europy, że Słowianinem był „homo alpinus", który przetrwał okres lodowy, że prajęzyka Azyów szukać należy nie w sanskrycie, lecz w mowie prasłowiańskiej, że Indowie są wychodźcami z Europy, którzy opuścili ją w okresie lodowym, że Baskowie są słowiańskiego pochodzenia, a „hypotezę celtycką" należy między bajki włożyć.

Udział dyletantów w nauce jest wielce pożądany. Bałamucą wprawdzie dużo, ale czasem ten i ów z nich odświeży zatęchłe od rutyny horyzonty „zawodowych" uczonych; szereg wielkich odkryć i niejeden genialny wynalazek zawdzięczamy miłośnikom nauki, uprawiającym ją niejako poza cechem. Stanowczo tedy nie gorszymy się bynajmniej tem, że autor jest oficerem, a nie profesorem gimnazyalnym.

Książka ma zwykle wady dyletantyzmu: niezupełne przygotowanie naukowe i urywkową tylko znajomość literatury przedmiotu, obok żądzy wyjaśnienia wszystkiego naraz. Zyskałaby dużo książka p. Žunkoviča, gdyby autor ograniczył się do wykazania, że Słowianie stanowili pierwotne zaludnienie znacznej części krain alpejskich i gdyby rozpatrzył był szczegółowo sprawę, jak daleko na zachód (w Szwajcaryi) da się wykazać ślady słowiańskich nazw. Wszystko, co tej sprawy dotyczy, udaje się autorowi najlepiej; prawdopodobnie dlatego, że tu ma się do czynienia przedewszystkiem z jego językiem ojczystym, słowieńskim. Są też w jego pracy wyjaśnienia doprawdy znakomite, spostrzeżenia uderzająco prawdopodobne, a obok tego sporo karkołomnych skoków etymologicznych, które niepotrzebnie szpecą tylko książkę, godną skądinąd pochwały, a które możnaby opuścić tem śmielej, że część wywodów filologicznie tęższych starczy do wykazania, że Słowianie są autochtonami Alp, a przynajmniej wschodniej ich połowy, od jakiegoś miejsca w Szwajcaryi, które dopiero należałoby

bliżej oznaczyć. Zamiast owych zbytecznych wywodów, wolelibyśmy — mapę słowiańskich nazw topograficznych.

Jakkolwiek dużo jest w pracy p. Žunkoviča grzeszków przeciw filologii, nie należy książki jego wcale zaliczać do tych, które powstały pod wpływem wyobraźni, puszczonej samopas na filologiczne igraszki! Wcale nie! Trafiają się wprawdzie t. zw. „naciągania“, ale choćby je wszystkie opuścić, to, co pozostałoby po takiej operacyi, stanowiłoby jeszcze materyał pokaźny, a filologowi i historykowi nader przydatny. Metoda autora nie polega bynajmniej na samem tylko wyławianiu podobieństwa brzmień, które może być przygodne, a z czego autor zdaje sobie sprawę. Kładzie on nacisk na znaczenie wyrazu i bada, czy znaczenie to zgodne jest z przyrodzonemi warunkami okolicy. Pod tym względem stanowi książka niewątpliwe wzbogacenie nauki, a wyniki są bardzo wydatne, nieraz wprost zdumiewające.

Przytoczmy kilka przykładów i pomyłek i trafnych sądów dyletantyzmu. Pomyłki każdy cechowy uczony łatwo dostrzeże, a więc nic mu nie zaszkodzą, a trafne spostrzeżenia mogą mu się przydać.

Nazwę Tatr tłumaczy autor jako pastwiska owiec. (W Dalmacyi owca = trtra, w Hercegowinie trtra planina). Być może, że to dobrze pomyślane. Ale w tym samym ustępie niepotrzebny dodatek: „und dürfen wir auch aus dem ethnographischen Begriff „Tataren“ auf deren Beschäftigung als Schafhirten schliessen“. (Nazwa Tatarów pochodzi z łacińskiego: „Tartari“ — piekielnicy, z piekła rodem). Humorystyczne jest wyprowadzanie „Lodomeryi“ od lhoty, co ma znaczyć łąkę. Autor nie wie, że nazwa ta jest dziwolągiem c. k. nomenklatury i pochodzi dopiero z czasów Maryi Teresy, a opiera się na nazwie grodu Włodzimierza (Vladimiria, Ladimiria, c. k. Lodomeria); lgota znaczy zaś po polsku osadę nową, wolną do pewnego terminu (lhuta) od danin. Zabawny jest wywód, że Śląsk mógł się nazywać pierwotnie Siljasko, „oder ähnlich“; nie wie, że nazywał się do niedawna Ślązko. Autor wogóle dużo rzeczy nie wie i skutkiem tego nad wieloma niepotrzebnie się mozoli, popadając w takich wypadkach zazwyczaj w istne błędne koła błędnych tłumaczeń, z któremi sam sobie nawet rady dać nie może, a jednak nie zdobył się na odwagę, żeby takie miejsca poprzekreślać zawczasu w rękopisie.

Ale za to, kiedy Brno (Brünn) wywodzi od czarnoziemu (brno polje), a znaną polskim więźniom politycznym górę w obrębie tego miasta, „Spielberg“, tłumaczy jako górę z jamą (špilja) i wykazuje, że tam jest naprawdę i czarnoziem i jama, natenczas trudno mu nie przyklasnąć. Sporo nazw niemieckich nielogicznych wyjaśnia gładko ze słowiańskiej mowy, jak np. liczne Sternbergi (strm breg), które rzeczywiście wystawione są na stromych wzgórzach (dołącza ilustracye). Znajdzie się niejedna etymologia, nad którą warto się zastanowić, np. gdy Cieszyn wywodzi od cisów (a więc Cisyn, Ciszyn?). Polskim językiem zdaje się autor nie władać dostatecznie, a szkoda; szkoda wogóle, że nie może się poświęcić slawistyce i filologii wogóle, jako głównemu swemu zawodowi. Ale i tak, jako dyletant, może być bardzo przydatny, naprowadzając na niejeden wątek „fachowców“. Trzebaby tylko, żeby się nauczył poprzestawać w druku na tem, co dla niego samego jest pewnem, a reszcie dać spokój.

W końcu wypada autorowi zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność: Dyletanci trudzą się nieraz niepotrzebnie odkrywaniem prochu, a pomyłki tego rodzaju wytłumaczyć u nich łatwo. Znając zaledwie cząstkę literatury przedmiotu, nie wiedzą nigdy na pewno, co w nauce jest już znanem, co stwierdzonem, a co wątpliwem lub nieznanem. Nasz autor np. napisał swą książkę głównie w tym celu, żeby obalić twierdzenie, jakoby Słowianie przybyli byli do Europy dopiero w V. lub VI. wieku po Chr. Otóż w r. 1906 twierdzenia tego obalać już nie warto, bo to zrobili już przedtem inni. Chodzi już tylko o oznaczenie granic pierwotnego osiedlenia Słowian, a do tego zagadnienia stanowi praca p. Žunkoviča stanowczo cenny przyczynek.

Jest też pożądanem, żeby autor zajmował się dalej swemi studyami, ale nie zaszkodziłoby, żeby zasięgał porady u zawodowych filologów. Wszak nie musi ich słuchać, wystarczy wysłuchać. Pozostanie przy swojem, w czem mu nie trafią do przekonania, ale uniknie popełniania rażących błędów, takich, jak np. z Tatarami i Lodomeryą, a które przeciwnikom jego dostarczają niepotrzebnie przeciw niemu broni. Dużo jest w książce rzeczy, których nie byłby napisał z pewnością, gdyby wśród swych znajomych miał kogoś zdolnego zwrócić mu uwagę na to i owo; postarać się o takiego życzliwego doradcę będzie na przyszłość pierwszym obowiązkiem autora. *F. K.*

ИЗ ИСТОРИИ ОБЩЕСТВЕННЫХЪ ТЕЧЕНІЙ ВЪ РОССІИ. Статьи М. В. Довнаръ-Запольскаго. Изд. А. П. Сапунова. Кіевъ. 1906. Стр. 309. Цѣна 1 р. 50 к.

Profesor uniwersytetu kijowskiego M. W. Downar-Zapolskij posiada zaletę, jaką bynajmniej nie zawsze można znaleźć u zawodowych historyków rosyjskich. Jest to szczęśliwe połączenie poważnego przygotowania naukowego i głębokiej znajomości źródeł z umiejętnością wynajdywania tematów żywotnych i obrabiania ich w formie popularnej i zajmującej.

Drukowane w różnym czasie w organach naukowych, tudzież popularnych jego artykuły zostały zebrane razem. Skład książki jest następujący: „Zawiązek ministeryów w Rosyi i ukaz o prawach Senatu z 8-go września 1902-go roku“, „Ideały polityczne M. M. Sperańskiego“, „Nowe zapiski Dekabrysty“ (Sergiusza Wołkońskiego), „Kartka z historyi prawa pańszczyźnianego w XVIII—XIX w.“, „Proces historyczny narodu rosyjskiego w historyografii rosyjskiej“, „Tymoteusz Mikołajewicz Granowskij“ (1813—1855), „Reforma szkoły ogólno kształcącej przy imperatorowej Katarzynie II“. Większość artykułów ciekawa jest przedewszystkiem z tego względu, że albo sam autor przeprowadza paralelę między przeszłością a smutną teraźniejszością Rosyi, albo porusza takie chwile historyczne, które same wywołują w czytelniku chęć przeprowadzenia podobnej paraleli. Szczególnie ważny jest pod tym względem artykuł „Ideały polityczne Sperańskiego“. M. M. Sperańskiemu autor poświęca obszerny, szczegółowy artykuł, który zjawia się po raz pierwszy w całości. Wielce ciekawą postać Sperańskiego i jego ideały polityczne postawiono tu w jaskrawem świetle. Wystudyo-

wawszy, jak nikt ze współczesnych mu działaczy państwowych, rzeczywistość rosyjską, materyalną i duchową, obserwując osobiście tę rzeczywistość od lepianki do tronu, — Sperańskij był jak najbardziej przekonanym zwolennikiem monarchii konstytucyjnej i takich form rządu, któreby osobę obywatela uczyniły wolną. W przeciwieństwie nie tylko prawie do wszystkich swych współczesnych, ale i do bardzo licznych potomnych, wierzył on głęboko, że społeczeństwo rosyjskie dojrzało do wolnościowych instytucyj politycznych. Wiara ta wypływała w nim ze starannego wystudyowania rzeczywistości; ale rzeczywistość pouczała, że przed przystąpieniem do przebudowy życia państwowego trzeba koniecznie dostać bezpieczeństwo osobiste i prawo obmyślania urządzenia państwowego. Bez tego wszelkie prawa z konieczności będą tylko paliatywami. Z takich przekonań wypływała jego działalność, jako nieugiętego krzewiciela prawa i legalności w ustroju państwowym. W swej imponująco opracowanej teoryi reform zasadniczych, po raz pierwszy przedstawionej w całości przez prof Downar-Zapolskiego, przeprowadza on z zapałem ideę zasadniczych, podstawowych „praw, którym winni się poddawać wszyscy od góry do dołu".

O ile teorya ta była przemyślana i trwała, wskazuje fakt, że Bułyginowska Duma państwowa jest ledwo bladą cząstką, wyrwaną z całości harmonijnego projektu Sperańskiego, ponieważ ten ostatni już prawie przed stu laty przyznawał Dumie inicyatywę prawodawczą.

Dr. A. Jacimirskij.

(N-ny). **Bibliografia rosyjska.**

СОБРАНІЕ СТИХОТВОРЕНІЙ ДЕКАБРИСТОВЪ. T. I. M. 1906, str. 319, cena 3 ruble.

Mamy tu wybór wierszy Rylejewa, Odojewskiego, Bestużewa, znanego pod pseudonimem Marlinskij, i Batenkowa. Na czele książki zamieszczono wiersz Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali" w nieco zmanierowanym, lecz na ogół dosyć wiernym przekładzie Tana (pseudonim). Na końcu książki podana jest literatura epoki Aleksandra I, tudzież są wyliczeni wszyscy dekabryści.

ГЕОРГІЙ КАРАСИКЪ. К. Ф. Рылѣевъ Пѣвецъ борьбы и свободы. Спб. 1906, str. 22, c. 15 kop. Jest to wprawną ręką naszkicowana sylwetka Rylejewa, przeznaczona dla szerokiej publiczności. Zadanie swe spełnia dobrze, gdyż daje dostateczne wyobrażenie o życiu i o dorobku literackim poety-obwatela.

А. АЛЕКТОРОВЪ. Инородцы въ Россіи. Спб. 1906, c. 50 kop.

Książka składa się z szeregu artykułów o inoplemieńcach w Rosyi. Autor wszelkimi sposobami stara się przekonać czytelnika, że dla inoplemieńców Rosya jest prawdziwym rajem, a narzekanie ich na ucisk ze strony biurokracyi — wierutną bajką.

Д. МЕНДЕЛѢЕВЪ Къ познанію Россіи. Съ приложеніемъ карт Россіи. Спб., c. 1 rub.

Ciekawa ta książka znakomitego uczonego rosyjskiego jest pracą statystyczną, zawierającą wiele wymownych cyfr. Dowiadujemy się z niej

np., że ludność Rosyi powiększa się o $1\frac{1}{2}\%$ rocznie, czyli że co rok przybywa jej przeszło dwa miliony ludzi. Ziemi przypada w niej obecnie na jednego człowieka dziesięć dziesięcin, za lat sto zaś przypadnie tylko $2\frac{1}{2}$. Prof. Mendelejew stwierdza szeregiem cyfr, że w Rosyi etnograficznej jest już ciasnota większa, niż w Europie zachodniej. Przy klimacie Rosyi olbrzymia ilość ziemi nie przedstawia żadnej wartości, lub bardzo małą. Autor widzi ratunek w podniesieniu przemysłu i w gruntownem ulepszeniu rolnictwa. Zdaniem jego, naród rosyjski był zdobywczy nie z natury, lecz z konieczności. Ludzi posiadających „środki“ jest w Rosyi 34 miliony, z tego 7 milionów kobiet. Posiadających wyższe i średnie wykształcenie statystyk oblicza na blizko $1\frac{1}{2}$ miliona, z czego przeszło pół miliona przydada na kobiety, których procent corocznie tak się zwiększa, iż niedługo wyrównają mężczyznom. Analfabetów jest 110 milionów. Ludność miejska wynosi 17 milionów. Wszystkich gospodarstw w Rosyi jest $22\frac{1}{2}$ miliona, a na każde z nich przydada sześciu ludzi. Robotników zajętych w fabrykach i rzemiosłach jest pięć i pół miliona, t. j. około 4% ludności.

Н. КОТЛЯРЕВСКІЙ. Декабристы. Снб., c. 2 rub.

Mamy tu szczegółowe biografie i polityczne, tudzież literackie fizyognomie dwóch dekabrystów: księcia A. Odojewskiego i A. Bestużewa, znanego pod pseudonimem „Marlinskij“.

С. ЛИБРОВИЧЪ Не русская кровь въ русскихъ писателяхъ. Спб. c. 40 kop.

Na podstawie poszukiwań biograficzno-genealogicznych autor udowadnia, że znaczna część poetów, publicystów i uczonych rosyjskich ma w żyłach swych krew obcą. Przyczem stara się wykazać, że ta obca przymieszka wywarła wpływ decydujący na charakter ich utworów i na ich temperament pisarski.

П КРАПОТКИНЪ. Записки революціонера. Съ предисловіемъ Георга Брандеса. Томъ I. XVI+471, Спб Cena 1 rubel.

Wybitny działacz ruchu rewolucyjnego opisał tu swą młodość, lata spędzone w korpusie paziów i początki karyery wojskowej, następnie przedstawił, jak stopniowo stawał się rewolucyonistą, jak został aresztowanym, jak spędzał czas w twierdzy Petropawłowskiej, jak uciekł itd.

Oryginał tych „zapisków“ wyszedł po angielsku i został zaraz przełożony na język rosyjski. Dotąd „zapiski“, jako wydawnictwo nielegalne, były znane szczupłemu gronu osób.

А. В. МЕЗІЕРЪ. Въ поискахъ правды и смысла жизни. Спб. 30 kop.

Jestto krótki szkic historyi wolnomularstwa w Rosyi. Autor udowadnia, że loże wolnomularskie ułatwiły „nowym ludziom“ przejście na drogę nielegalnej opozycyi w stosunku do rządu.

О. МИЛЛЕРЪ. Русскіе писатели послѣ Гоголя. Т. II. Спб. 1 rub. 75 kop.

Jestto czwarte wydanie książki, na którą złożyły się artykuły krytyczne o Turgieniewie, Niekrasowie, Gonczarowie, Szczedrynie i Leonie Tołstoju. Do książki dodano biografię Millera, napisaną przez prof. Szlapkina.

СБОРНИКЪ ТОВАРИЩЕСТВА »ЗНАНІЕ«. Книга одиннадцатая. 352 str. Спб. cena 1 rub.

W książce tej znajdujemy utwory Warcharna, Kipena, Andrejewa i Gorkiego. Uwagę powszechną ściąga na siebie dramat Andrejewa „Sawwa", którego bohaterem jest anarchista, co postanowił wysadzić w powietrze obraz cudowny, by zachwiać wiarę w ludzie. Zamiar się nie udał, obraz ocalał. W dramacie trafiają się przebłyski szczerego talentu, cały jednak nie sprawia tego wrażenia, na jakie widocznie liczył autor. Utwór Gorkiego, „Miasto Żółtego Dyabła" — Nowy York, napisany jest oryginalnie, ale nie przysporzy chwały swemu autorowi.

— Книга двѣнадцатая. 320 str. Спб. 1 rub.

W książce rzuca się w oczy rozmaitość treści. Mamy w niej wrażenia Gorkiego z podróży po Ameryce, duży utwór Juszkiewicza „W mieście", opowiadanie Serafimowicza „W rodzinie", szkic Noworuskiego „W Szlisselburgu", opowiadanie Czyrykowa „W więzieniu" i inne, wreszcie wiersz Skitalca.

НОВѢЙШАЯ РУССКАЯ ЛИТЕРАТУРА по общественнымъ, политическимъ, экономическимъ, соціальнымъ и юридическимъ вопросамъ. Систематическій каталогъ книжныхъ магазиновъ Т-ва М. О. Вольфъ. 130 стр. Спб. и М. Ц. 20 коп.

Katalog ten wylicza prawie wszystkie najnowsze książki i broszury, dotyczące prądu współczesnego i interesujących społeczeństwo kwestyi, począwszy od nauki o społeczeństwie, a kończąc na kwestyi żeńskiej i żydowskiej.

М. В. ДОВНАРЪ-ЗАПОЛЬСКІЙ. Мемуары декабристовъ.

Mamy tu: zapiski o Stowarzyszeniu tajnem generała Orłowa, zeznania pułkownika Komarowa, historyczny rzut oka na rozwój Stowarzyszenia Nikity Murawjewa i tegoż „konstytucyę", zapiski księcia S. P. Trubeckiego i znalezione w jego papierach projekty manifestu i konstytucyi; z zeznań A. Bestużewa; z papierów Bateńkowa i A. Podżjo: list pułkownika Bułatowa do księcia Michała Pawłowicza; list i zeznania M. Murawjewa-Apostoła, Bobryszczewa-Puszkina, księcia S. P. Trubeckiego.

Bibliografia czeska.

Sborník Durdíkův. Knih vydaných Jednotou fiiosofickou čislo 1. Díl I. V Praze 1906., str. XXXIX, 486.

Józef Durdík jest twórcą nowszego ruchu filozoficznego w Czechach. Zrazu pisał po niemiecku: „Leibnitz und Newton" (rozprawa habilitacyjna, Halle 1869), „Darwin und Kant. Ein Versuch über das Verhältnis des Darvinismus zur Philosophie", następnie ośmielił się jednak pisać po czesku i nie miał powodów żałować tego. Pisma filozoficzne znalazły mnóstwo czytelników, a estetyka jego stała się jedną z najpopularniejszych książek wśród czeskiej intelligencyi. W początkach swego zawodu był Durdík przeciwnikiem metafizyki i... religii pozytywnej; później sam metafizykę gorliwie uprawiał i stał się obrońcą religii.

Jednota filosofická, postanowiwszy przystąpić do wydawania własnej „Biblioteki“ (Knihovna), poświęca pierwszy tom swych wydawnictw utrwaleniu pamięci Durdíka. Zawiera ten tom dwie rozprawki o czeskim filozofie, a mianowicie profesor Krejči pisze „O Durdíkově metafysice“, a Jaroslav Kamper ogłasza pracę p. t. „Josef Durdík, jako kritik a básnik“; był bowiem D. także poetą. Z pism Durdíka wydano w Sborníku dwie większe prace; „Soustava filosofie“ i „Darwin und Kant“, tudzież poemat „Večer“ z objaśnieniami Dra A. Papírníka.

Druga część, mająca wyjść niebawem, obejmie mniejsze prace Durdíka i materyał biograficzny.

Jurkovič Dušan: *Práce lidu našého.* Lidové stavby, zařízení a výzdoba bydlí, drobné práce. — Wiedeń, nakład Ant. Schrolla od r. 1905-go, po cztery zeszyty na rok; całość ma obejmować około 20 zeszytów, w każdym po 10 tablic. Tekst czeski, niemiecki i francuski.

O Dušanie Jurkoviču była już mowa w Kronice czeskiej w zeszycie sierpniowym (str. 159 „Architektura na motywach ludowych“). Jestto czeski Matlakowski i Witkiewicz, lecz sam architekt z zawodu. Studyował budownictwo ludowe, zwłaszcza na Wałaszsku (górskie okolice północno-zachodnich Moraw) i na Słowaczyźnie. Podjęte przez niego wydawnictwo ma niezmierną wartość także dla polskiego folkloru, niejeden bowiem motym „zakopiański“ sięga daleko na zachód w karpackie góry. Zestawienie polskich i czeskich odkryć w tej dziedzinie miałoby pierwszorzędną wartość dla postępu nauki i naprowadzi niewątpliwie na niejeden ślad do historyi osadnictwa Karpat.

Dr. Frant. Xav. Kryštufek: Protestantství v Čechách až do bitvy Bělohorské (1517—1620). Nakl. Dědictví sv. Prokopa. V Praze 1906, w 8-ce, str. 111.

Obszerny tom, poświęcony powstaniu i wzrostowi protestanctwa w Czechach, stanie się pożądanym dla historyków podręcznikiem; cokolwiekby zarzucić można tej książce, pozostanie ona bądźcobądź wszechstronnym zbiorem materyału, uporządkowanego starannie. Pisana jest częstokroć tak szczegółowo, że opowiadanie staje się nieraz dokładną kroniką zewnętrznej strony wypadków; robi to jednak autor tam właśnie, gdzie szczególna doniosłość pewnych momentów historycznych zmusza historyka, żeby wszedł we wszelkie szczegóły, nim sobie wyrobi własne zdanie. Dzieło dr. Kryštufka, o ile jest pragmatycznem, ma niewątpliwą wartość przez to, że zbiera w sobie całą dotychczasową literaturę przedmiotu; o ile zaś pragnie być syntetycznem, ma wartość dlatego, że wyczerpuje dokładnie wszystko, co przytoczyć można na korzyść katolicyzmu; nie jest należycie syntetycznem, bo nie tak już dokładnie zachowuje się autor względem ruchu akatolickiego, wyczerpując to tylko, co zwraca się przeciw protestantom. Autor stara się wykazać, że odwrócenie się od Kościoła było szkodliwe dla narodowości czeskiej, że naród czeski mógł się rozwijać tylko na tle katolickiem, a zatem klęska na Białej Górze ocaliła

narodowość. Można się zgodzić z tem, że ruch protestancki parł Czechy do niemieckiej otchłani; ale czyż katolicki po Białej Górze nie robił tego samego? Prawdą jest, że burza 1618 r. wywołana była nie dla czeskiego interesu; ale też nie w imię dobra Czechów działo się to, co nastąpiło po białogórskiej bitwie. Co więcej — można mieć grube wątpliwości, czy kierownikom ówczesnej polityki habsburskiej chodziło nawet tak dalece o katolicyzm! Żadne orężne zwycięstwo nie może ugruntować religii w chrześcijaństwie, a już zwłaszcza tyczy się to katolicyzmu. W historyi kościelnej nie może przeto mieć Biała Góra żadnego dodatniego znaczenia i niepotrzebnie zgoła staje się katolicka historyografia czeska tendencyjną dla umilenia tej bitwy, popadając w *petitio principii*.

Dla czytelnika, spoglądającego na dzieje czeskie ze stanowiska historyi powszechnej, ciekawym niezmiernie jest proces kulturalny, jak kalikstyni i wszelcy epigonowie husytyzmu stali się doskonałymi przewodnikami protestantyzmu, który szerzył się w Czechach wprost na tle kalikstyńskiem.

Dr. Josef Král: *Řecká a římská metrika.* Svazek první. Nakladem Jednoty českých filologů. V Praze 1906.

Historya tej publikacyi znamienna dla stosunków, wśród których pracować wypada większości uczonych słowiańskich. Wiadomo, że Czesi pisywali do niedawna dzieła naukowe niemal wyłącznie po niemiecku. Jednym z tych uczonych, którzy kategorycznie zażądali od swych rodaków, żeby w imię patryotyzmu pisali po czesku bez względu na stosunki wydawnicze, tj. nietylko na honoraryum, krytykę, ilość czytelników, stanowisko w powszechnej republice uczonych, ale też bez względu na ilość lat, przez które trzeba będzie rękopis trzymać w szufladzie, nim się znajdzie nakładcę — był Dr. Král. W r. 1884. wystąpił z filipiką w tej sprawie, a sam wiernie i statecznie drukował wyłącznie po czesku swe prace naukowe.

„Metrika“ jest pracą cenną, skoro się znalazła w wydawnictwach tak poważnej korporacyi naukowej, jaką jest „Jednota“; ale szesnaście lat trzeba było czekać, nim mogła ujrzeć światło dzienne.

Autor oświadcza w przedmowie, że gdy Jednocie pozwolą stosunki finansowe wydać drugi tom „Metriki“, będzie to już ostatnia jego publikacya po czesku, bo chce wreszcie pozwolić sobie choć na schyłku życia pomyśleć i o... samym sobie.

Tak zapowiada, ale swoją drogą nie zrobi tego. Nie warto już popełniać niekonsekwencyi po 30-letniej pracy naukowej i sam autor przeniesie rezygnacyę nad demonstracyę.

Dr. Lubor Niederle: *Slovanské starožítnosti.* Dílu II. svazek 1. Puvod a počátky Slovanů jižních. V Praze 1906.

Dzieło to zaliczyła już krytyka jednomyślnie do tych zasadniczych książek, które stanowią okres w rozwoju nauki i bez których nie może się obejść żadna biblioteka. Autor jest zdania, że południowa Słowiańszczyzna jest osadą północnej, że przodków dzisiejszych Jugosławian szukać należy na północy Karpat, skąd już w I. w. po Chr. przybywali nad dolny Dunaj, jako osadnicy, ale wcale nie całymi szczepami, tylko hufcami; zupełne skolonizowanie półwyspu bałkańskiego nastąpiło zdaniem autora dopiero w ciągu wieków V., VI. i VII.

Dzieło zawiera w sobie takie mnóstwo aparatu naukowego (z którego każdy szczegół, każdy drobiazg przerobiony jest na nowo krytycznie), że nie można wyjść z podziwu nad tą benedyktyńską pracą, która pozwala autorowi obdarzać świat naukowy tomami swej pomnikowej pracy w odstępach czasu, stosunkowo bardzo krótkich: talent zaś, opanowujący olbrzymi materyał z zachowaniem przejrzystości i niepospolity zmysł krytyczny odebrały należny sobie hołd już zaraz po wyjściu pierwszego tomu.

A więc berło „starożytności słowiańskich“ zostaje nadal przy Czechach. Po Šafaříku — Niederle.

Adolf Černý: *U italských Slovanů.* (Zvláštní otisk z *Květu,* 1906, seš. V. a VI.) v Praze 1906, p. 31.

Są to wrażenia i notaty z autopsyi, bo autor dwukrotnie zwiedzał „Rezyę“, alpejską krainę włoskich Słowieńców; nieoceniony zaiste przyczynek do szczupłej literatury o tym zapadłym kącie Słowiańszczyzny, którego dyalekt opracował naukowo najlepiej dotychczas polski filolog prof. Baudouin de Courtenay. Świadomości narodowej niema wśród ludu całkiem; tylko duchowieństwo utrzymuje iskrę poczucia narodowego, rozdmuchując ją pieczą o zachowanie języka. Przywódcą włoskiej Słowieńszczyzny jest I. Trinko, profesor seminaryum teologicznego w Widyniu (Udine). W archiwum w Czedadzie (Cividale) są cenne rękopisy słowiańskie; dyrektor muzeum i archiwum, hr. Zorzi, ożeniony jest z Polką. Ziemia czysto już słowieńska poczyna się na północy za S. Pietro (Šempeter czyli Špjetar) i odtąd kreśli autor swe wspomnienia i spostrzeżenia sposobem dyaryusza, pisanego wdzięcznie a jak najbardziej rzeczowo. Obok szeregu miłych, charakterystycznych obrazków znajdujemy próbki języka, pieśni i obyczaju. Broszura jest illustrowana, a że „Rezya“ bogato jest uposażoną w cuda przyrody, są te illustracye podwójnie przyjemne.

Jan Neruda: *Sebrané spisy.* Řada I. Spisy belletristické, pořádá Ignát Herrmann. Řada II. Spisy kritické, pořádá Ladislav Quis. V Praze, nakladatel F. Topič; wychodzi zeszytami w 16-ce.

Po raz pierwszy mają być zebrane wszystkie pisma Nerudy, porozrzucane po najrozmaitszych czasopismach. Płodny ten pisarz, czynny w przeróżnych dziedzinach piśmiennictwa, dawno już nie żyjący, nie cieszył się większem uznaniem za życia i ledwie dopiero na schyłku lat swoich zakosztował nieco sławy; obecnie imię jego wzrasta, a odzywają się nawet głosy, każące upatrywać w Nerudzie twórcę nowoczesnej literatury czeskiej. Uprawiał też krytykę i to przez całych 25 lat stale, systematycznie, a potem, chorym już będąc, w miarę możności, przygodnie. Za ciężkich czasów Bacha jął się też dziennikarstwa, a zawód ten rozpoczął w r. 1856 w piśmie *Tagesbote aus Böhmen,* w którem pracowali też Rieger i Barak. Po czesku wychodziła wówczas bowiem jedna tylko gazeta, a mianowicie urzędowe *Noviny pražské.* Neruda opuścił Tagesbota z końcem maja 1857, z czego był później bardzo zadowolony, a to z powodów wielce charakterystycznych. Pismo to pozwoliło sobie niedługo potem powątpiewać o autentyczności rękopisu królowodworskiego, co stanowiło *crimen laesae nationis.* Jeden z przeciwników

Nerudy zarzucił mu wspólnictwo z redakcyą tego pisma; obwiniony był tedy w tem szczęśliwem położeniu, że mógł zarzut odeprzeć, jako „gałgańskie łgarstwo“ (darebácká lež), bo go już w redakcyi nie było. Był potem głównym współpracownikiem, a następnie redaktorem pierwszego czeskiego miesięcznika belletrystycznego *Obrazy života* (1859—1860), poczem wstąpił do pierwszej niezależnej czeskiej gazety, do *Času* (1860—61), a potem do *Hlasu*, który od czerwca 1865 połączył się w jedno pismo z *Národními Listy*, przy których już Neruda pozostał stale aż do swej śmierci, tj. do dnia 22 sierpnia 1891.

Tych kilka wzmianek starczy na wykazanie, że Neruda przerobił własnem życiem sam w sobie rzeczywiście całą epokę! Pisma jego, to naprawdę historya literatury, od poezyi (liryki, ballady, utwory sceniczne, nowelle) aż do krytyki i dziennikarstwa. Wydawcy zyskają sobie podjętem przez się wydawnictwem oczywistą zasługę.

Ant. Hubka: *Soukromé sčítaní lidu r. 1900 a Gautschovy volební předlohy*. Sestavil vzhledem k jihočeským okresum.... Praha 1906. Nákladem volebního výboru České Národní Rady, str. 128.

Ważna nadzwyczaj książka dla wszystkich mających do czynienia z urzędowemi spisami ludności. Pomyłki „jednodniowych spisów“ — o ile nie są gdzieś z góry tendencyjne — nie dają się może we znaki przy statystyce ogólnej, przy cyfrach dużych, bo tam błędy popełnione w pewnym zakresie wygładzają się taką samą mniej więcej ilością pomyłek w innym zakresie; ale przy statystykach szczegółowych błędy te mają wielkie znaczenie. Np. w formularzach austryackich istnieje osławiona (a nie bardzo mądra) rubryka języka potocznego (Umgangssprache) zamiast po prostu ojczystego, lub jeszcze jaśniej: narodowości. Czesi przedsięwzięli na własną rękę popis ludności w południowych powiatach. Przedsięwzięcie nie ze wszystkiem doszło do skutku, bo miało objąć gmin 1362, a udało się uskutecznić je tylko w 420 gminach w 35 powiatach sądowych, a do tego nie wszyscy mieszkańcy chcieli sami dopomódz do dzieła; tylko osoby intelligentniejsze, bardziej uświadomione narodowo wzięły w tem udział, podczas gdy inni obawiali się podpisywać arkusze popisowe.

Prywatny spis ludności wykazał, że w tych gminach jest o 19.269, tj. o 2·4% więcej Czechów, niż według spisu urzędowego. Przy poszczególnych powiatach sądowych poprawki te występują jaskrawiej; w dziesięciu powiatach wykryto Czechów o 3·75% do 8·3% więcej. Jeszcze wyraziściej występują różnice, jeżeli się uwzględni spisy według gmin; w 15 gminach różnica wynosiła przeszło 10%, w jednej z nich (Český Bernšlak) aż 70·5%! Różnica nieznacznego procentu stanowi często o tem, której narodowości przypisać większość w gminie, z czego wynikają potem najrozmaitsze konsekwencye.

Przeprowadzono bądźcobądź ciekawy eksperyment.

Bibliografia słowieńska.

Simonič Franc Dr. *Slovenska Bibliografija.* I. del: Knjige (1550 — 1900); sestavil .... kustoš c. kr. vseučiliske knjižnice na Dunaju. Izdala in založila Slovenska Matica. V Lubljani 1903 — 1905. 8-ka; kt. nlb. 3, str. 627.

Ileż to gromów musiało bić w ten naród, ile klęsk nań spadać raz po razie, ileż burz on przetrwał, jeśli po latach 350 literackiego rozwoju przychodzi z skromnym nad wyraz wszelki dorobkiem literackim? Niewielki tom ma stanowić o całej kulturze, o kilkuwiekowem życiu umysłowem Słowieńców! Nie dziw, — boć nieszczęśliwa była ich dola, jak wogólności całej południowej Słowiańszczyzny. Stąd tak skąpy plon twórczości umysłowej. Że jednak po długich latach niedoli i ucisku wzięto się energicznie do pracy, to dobrze każdemu wiadome, jak nie mniej, że większość jej spoczywa na barkach jednostek niezbyt licznych, i że wszystkie przedsięwzięcia naukowe popiera materyalnie Matica Slovenska.

Dzięki jej poparciu, a nie mniej trudom niewdzięcznym dra Simonića, otrzymał świat uczony słowiański prawdziwy przysmak, w postaci bibliografii, która wprawdzie nie będzie u ogółu rozgłośna, ale znajdzie zasłużone uznanie u znawców i prawdziwych miłośników nauki. Że jej daleko do doskonałości idealnej, że nie jest ona zupełna, o tem najlepiej wie jej autor, który odrazu sam to stwierdza, bo miał dostęp do wielu bibliotek bardzo utrudniony, niejednokrotnie nawet wprost zamknięty. Ale snać nie wiele może tu braków znaleść się, które zresztą obiecano nam uzupełnić w osobnym dodatku. Zapewne więcej ich znajdzie się w spisie prac o rzeczach słowiańskich, jakie ogłaszano w innych językach. Z polskich wymienię bodaj rozprawy dra Leciejewskiego. Przy układzie bibliografii posługiwał się autor metodą ściśle naukową. Brak tylko indeksu rzeczowego daje się mocno odczuwać. Poza tym drobiazgowym zresztą zarzutem, niepodobna omawianemu dziełu czynić jakichkolwiek innych. Cześć nakoniec Maticy Slovenskiej za poparcie tylekroć dla uczonych słowiańskich pożytecznego wydawnictwa. *Dr. St. Zdziarski.*

Silvin Sardenko: *Roma.* Zbirka pesmi. Ljubljana, katoliška bukvarna 1906. Przebywający stale w Rzymie liryk słowieński, okazał tym zbiorkiem, że posiada istotny talent poetycki. A obrał sobie temat niełatwy, bo opiewany tylekroć we wszystkich językach cywilizowanych.

Dr. Jos. Vošnjak: *Spomini.* Izdala Slovenska Matica. Prvi in drugi del 1840—1867. V Ljubljani 1905. Prvi zvezek.

Pamiętniki obejmujące ogrom materyału, bo autor miał do czynienia ze wszystkiem, co tylko pozostawało w jakimkolwiek związku z odrodzeniem i rozwojem narodu słowieńskiego, zwłaszcza w południowej Styryi, gdzie przebywał i sam najbardziej był czynnym. Książka ma wartość historyczną i to do dziejów języka słowieńskiego, szerzenia się oświaty ludowej, a również do stosunków ekonomicznych i politycznych. Autor jeszcze żyje, a pamiętniki swe wydaje na objawione z wielu stron życzenia. Widocznie autor ma opinię człowieka „bez ości"; nikt się nie bał jego pamiętników! Jakoż rzeczywiście w całej grubej książce nigdzie nikomu nie przypięto najmniejszej łatki. Wszystko spokojne, ciche i pogodne, a zawiści lub niechęci ani śladu.

Minka Govékarjeva: *Ruska moderna.* Gorkij, Andrejev, Skitalec, Bunin, Čirikov, Novele in črtice. V Ljubljani 1905. Pl. Kleinmayr et Bamberg.

Zbiór przekładów z wymienionych na tytule autorów rosyjskich. Krytyka (Dr. Ivan Prijatelj w *Ljubljanskem Zvonu*) wykazała, że tłómaczka nie włada należycie językiem rosyjskim. Padła ofiarą zwykłej pomiędzy Słowianami przygody: języki nasze mają dużo wyrazów równobrzmiących, lecz bynajmniej nie równoznacznych!! Wiedzą jednak o tem tylko ci, którzy dokładniej studyują języki słowiańskie; mniej cierpliwi padają ofiarą zabawnych nieraz pomyłek. A jednak należy pani Govekarjéva do najlepszych słowieńskich tłómaczy.

Talija. Pod tym ogólnym tytułem wychodzi od dłuższego już czasu u Gabršeka w Gorycyi (Goriška tiskarna) zbiór utworów dramatycznych, podawanych wcale bez wyboru, na chybił trafił. Wyszło dotychczas 22 zeszytów, obejmujących w znacznej większości słabe przekłady nietęgich rzeczy. Z oryginalnych słowieńskich wyszła niedawno jednoaktówka „Brat Sokol“ przez Fridolina Žolnę.

Spomenica Miroslavu Vilharju. V Ljubljani 1906. Izdal in založil Odbor za Vilharjev spomenik. Natisnila Narodna Tiskarna.

Komitet budowy pomnika poety Vilhara w Postojnie wydał tę książkę na dochód funduszów pomnika. Zawiera biografię i ocenę prac literackich i obywatelskiej działalności Vilhara przez Dra Józefa Tominšeka, tudzież wybór poezyi „Venec izbranih Vilharjevih pesmi“, dobrany przez Antoniego Aškerca. — O Vilharze zob. zeszyt naszego pisma z września 1906, str. 245.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** daje wyraz zamętowi i rozgoryczeniu wywołanemu przez specyalne postanowienia co do powszechnego prawa wyborczego dla wiejskich okręgów.

Tysiąc wieców, takie mnóstwo petycyj, deputacya do tronu, tyle ofiar, nawet w ludziach i wszystko na to, ażeby dostać jeden mandat na 102.300 mieszkańców, wówczas, kiedy Włosi mają jeden na 38.000, a Polacy na 51.600? Różnica zbyt rażąca. Do tego specyalne utrudnienia, a zwłaszcza to, że tylko miejscowości liczące przynajmniej 1.500 ludności mają głosować u siebie, inne będą przyłączone do sąsiednich miejsc wyborczych. Widoki rzeczywiście nie najlepsze. Zaczęto się oglądać za winowajcami. I wówczas demagogia, polująca na tych dwadzieścia kilka mandatów, szepnęła jedno słowo: „posłowie“. Wzburzony lud uwierzył. Winni posłowie, którzy nie dość energicznie i nie dość umiejętnie prowadzili sprawę. Winien Wasylko, który w komisyi wyborczej zawarł pakt z Kołem polskiem. Posłowie zdradzili naród!! I stało się to, czego dotychczas na Rusi nie było; z kilku powiatów nadeszły do Klubu ru-

skiego wota nieufności. *Diło* też nie szczędziło gorzkich pigułek. *Rusłan* wystąpił w obronie delegacyi. Posłom, których spotkał tak przykry a niezasłużony zarzut, nie pozostawało nic innego, jak tylko złożyć odpowiednią deklaracyę i opuścić parlament. Stało się to dnia 22 listopada około południa. Poseł Romańczuk w imieniu ruskiego Klubu oświadczył, że Rusini zamiast należącym' się im 62 mandatów mają otrzymać tylko 33, a przez specyalne postanowienia mogą nawet tej minimalnej liczby nie zdobyć. Prócz tego przez zabezpieczenie teraźniejszej reformy przed zmianami tracą na długi czas nadzieję polepszenia tego stanu, a więc posłom ruskim trudno przykładać rękę do tak bezprawnego aktu. „Konstatujemy fakt, że naród ruski dotychczas spełniał wiernie swe obowiąki względem państwa i Korony, natomiast czynniki te swoich obowiązków względem narodu ruskiego nie spełniły. Podnosimy więc protest przeciw takiemu rabunkowi naszych praw i oświadczamy, że takich niesprawiedliwych i gwałcących, a dla państwa austryackiego wprost haniebnych uchwał nie uznamy prawomocnemi i uczynimy odpowiedzialnymi za nie wszystkich tych, którzy się do ich uchwalenia przyczynili.

Od tej chwili w debatach nad reformą wyborczą udziału brać nie będziemy".

Nastąpiło w kraju chwilowe uspokojenie. Ambicyi narodowej stało się zadość. *Diło* pisze z tego powodu: Naród ruski umiał zapominać niemało, ale niedotrzymania obietnicy przez Koronę i zadanego sobie gwałtu nie zapomni nigdy. Ruska reprezentacya opuściła parlament, ale wróci ona w innej liczbie i dla austryackiego rządu w mniej wygodnym składzie, „ażeby wnieść zarzewie nieprzejednanej walki i ażeby kwestyę ruską wysunąć na czoło austryackich spraw narodowościowych" (24.XI. 1906). Tak więc sprawę postawiono na ostrzu miecza. Najbliższe wybory pokażą, czy były to groźby poważne, czy tylko zwykłe „strachy na Lachy". Możliwe, że od kroku tego zależeć będzie dalsze stanowisko Rusinów w monarchii austryackiej.

Za kordonem również wysunięto wybory do przyszłej Dumy na plan pierwszy. I przyznać trzeba, że widoczną jest teraz przecież jakaś planowa akcya, nie tak, jak podczas pierwszych wyborów. Elementa konserwatywne i warstwy posiadające zbliżają się do rządu, naród i robotnicy jednoczą się. Ukraińska radykalno-demokratyczna partya odbyła zjazd i uchwaliła platformę żądającą: odpowiedzialności ministeryum przed Dumą, amnestyi, zniesienia kary śmierci, zniesienia stanów wyjątkowych, swobody osoby, wiary i słowa, równouprawnienia klas i narodów, powszechnej nauki szkolnej i nacyonalizacyi szkół, autonomii, założenia „rolnego funduszu" z którego rolnicy dostawaliby ziemię w długoletnią dzierżawę, zabezpieczenia robotników, reorganizacyi podatków, zaprowadzenia powszechnego itd. prawa głosowania bez względu na stan, narodowość i płeć.

Socyaliści-rewolucyoniści na Ukrainie mają zamiar wziąć udział w wyborach. A rząd?... Rząd wyszukuje dawnych posłów i odbiera im prawa aktywnego i pasywnego wyboru do Dumy, prócz tego chętnie zajmuje się losem upatrzonych przez lud kandydatów na posłów. W ten spo-

sób pragnie zabezpieczyć sobie stronnictwo rządowe większe, jak za pierwszym razem. Ale wątpić należy, czy mu się to uda. W miejsce wytrzebionych szeregów bojowników za wolność — powstają nowe, jeszcze silniejsze — i tak ciągle.

Prócz wyborów zajmują się Ukraińcy coraz energiczniej sprawą szkolną. Wydano sporo podręczników, a teraz podjęto akcyę powszechną za nacyonalizacyą szkół. Odbywają się liczne zebrania i do władz napływają petycye od uczniów, radców, nauczycieli, towarzystw i wogóle od ludności, żądające szkół z ojczystym językiem wykładowym. Nawet przedstawiciele Polaków w deputacyi do Stołypina żądali w Królestwie polskiem szkół ukraińskich dla powiatów z ukraińską ludnością.

N. M.

Polakowi przedstawia się ta sprawa ruska w Austryi w ten sposób: Stanowisko każdego członka jakiejś całości zależy od tego, o ile ten członek est całości potrzebny (biernie), lub pożyteczny (czynnie). Stanowisko Rusinów w monarchii zależało od tego, czy ich rząd do czego potrzebował, lub czy zdołali być pożytecznymi — i na przyszłość również od tego zależeć będzie. Na to, żeby być biernie potrzebnymi, niema co liczyć, gdyż trudno wyobrazić sobie taką sytuacyę polityczną, żeby Austrya prowadziła politykę antypolską. Trzeba się więc starać być pożytecznymi czynnie, z własnej inicyatywy: Mając 20—30 mandatów, skorzystać z tej znacznej bądźcobądź zdobyczy i wybrać 20—30 ludzi tęgich, którzyby brali pozytywny udział w sprawach monarchii, tak, żeby parlament miał z nich widoczny pożytek, żeby można było powiedzieć, że poseł ruski to lub owo obmyślił, zrobił, przeprowadził, przyczynił się czemś do dobra całości, a nietylko (jak dotychczas bywało), że ruski poseł mówił i mówił i nic więcej, a co powie, wiadomo zawsze z góry: zawsze żąda, wyrzeka, i wygraża — ale nawet obmyślenie sposobu spełnienia jego żądań pozostawia już innym.

Frazesowa polityka zemściła się na posłach. Lud wziął frazesy na seryo i będą przelicytowani przez prostych gęboszów! Któż się wtenczas będzie w Wiedniu liczył z Rusinami, jeżeli tak dalej pójdzie?

Podobnież w samej Galicyi znaczenie Rusinów zależeć musi od stopnia ich pożyteczności w pozytywnych pracach około dobra całego kraju. Robienie wrzawy nie zda się na nic. Trzeba się zabrać do pozytywnej pracy, a rezultatów nie zabraknie.

Póki Rusini nie zdobędą się na nic lepszego, jak na „wnoszenie zarzewia nieprzejednanej walki“, dopóty nie mogą być żadnemu rządowi, ani żadnemu stronnictwu pożyteczni, a nie mając nic do dania, napróżno wyciągać będą ręce do brania. Polityka ma swoje żelazne prawa. Trzeba dać udział, żeby mieć udział. Sympatye lub antypatye nie mają tu nic do rzeczy.

Red.

Prasie **rosyjskiej** przyznać trzeba, że wśród ciężkiego przesilenia stoi na czele społeczeństwa, oryentując się należycie. Większość jej olbrzymia broni idei cywilizacyjnych. Czy one zwyciężą w społeczeństwie, w którem tylko drobna mniejszość odczuwa wogóle potrzebę druku? Dużo jest przyczyn do pessymizmu, ale otuchę budzi natomiast okoliczność, że

ta mniejszość jest za to ogromnie czynną i pracuje niezmiernie intenzywnie. Dowodem, choćby dziennikarstwo: Prawda, że prenumeratorowie pism składają tylko drobną mniejszość społeczeństwa, ale w tej mniejszości, mogącej prenumerować, prenumeruje każdy i tak wychodzi w praktyce na to, że wielkie dzienniki rosyjskie cieszą się taką liczbą abonentów, o jakiej w Polsce nie śniło się wydawcom, a rozporządzają środkami nie mniejszemi od głównych pism francuskich i angielskich, a większemi od niemieckich. Wysiłek nielicznej drużyny starczy nieraz za pospolite ruszenie. Oby się tej drużynie zdrowo myślących Rosyan udało wyprowadzić Rosyę z zamętu!

Na czele tej drużyny postawiłbym kniazia Eugeniusza Trubeckiego, najgłębszego dziś myśliciela wśród wszystkich Rosyan, biorących udział w życiu publicznem. Organ jego, *Moskowskij Jeżeniedielnik*, (zbyt mało jeszcze rozpowszechniony), jest zbiorem artykułów prawdziwie mądrych i gdyby wykonano to, co w nich jest zawarte, Rosya nietylko byłaby ocaloną, ale rozwój jej zadziwiłby świat cały. Ale boimy się, czy pismo jego nie jest prostem tylko archiwum..., w którem będzie kiedyś grzebał historyk, nie mogąc pozbyć się zdumienia, że upadło państwo, które miało tak mądrych doradców. Jak dotychczas, daremnie wyrzeka serdeczny kniaź na „Biesowskij tanec“, (Nr.,30), który opętał Rosyę; taniec popada w coraz gorsze wirowania, a „istinni“ ciagną państwo ku zgubie. Daremnie rozpisuje się drugi z Trubeckich, kniaź Grzegorz Trubecki o „etyce a polityce“ (Nr. 31). Według wszelkich oznak zdaje się, że rewolucya rosyjska nie uniknie smutnej fazy, w której pasorzyty państwowe będą wolały doprowadzić państwo do paraliżu, niż odczepić się od jego ciała — i sprowadzą okres reakcyi, żeby jeszcze raz wyssać soki i użyć sobie (погулять) po swojemu, a co będzie potem, to im już obojętne. Gringmuthów już potem nie będzie; a więc ostatni z Gringmuthów nie widzi powodu do oszczędzania kraju, państwa, społeczeństwa i narodu. A czem bardziej obawiają się „istinni“, że to ich „ostatki“, tem intenzywniej i oni zabiorą się do dzieła i po rewolucyi czerwonej możemy mieć rewolucyę czarnosotienną, a potem zostaną tylko gruzy. Ale w końcu musi nadejść czas, że ktoś będzie te gruzy uprzątał, a na zapuszczone role trzeba będzie rzucać nową siejbę. Wtenczas będą mogli przyjaciele *Moskowskawo Jeżeniedielnika* przyjść od słów do czynów; wtenczas dopiero (niestety, tak późno dopiero) staną się aktualnemi artykuły takie, jak prof. A. S. Aleksiejewa o nieodpowiedzialnym monarsze a odpowiedzialnym rządzie (od Nru 32-go; dokończenie będzie w Nrze 35-tym). Czy nam uda się wcześniej wśród tej ogólnej niepewności stosunków zapewnić sobie byt spokojny? Niewątpliwie, moglibyśmy oddziałać wielce zbawiennie na Rosyę, gdyby nas w niej dopuszczono do głosu. Słusznie powraca prof. Zdziechowski, — polski współpracownik *M. Jeżeniedielnika* — w Nrze 34-tym do kwestyi zmysłu państwowego w Rosyi a w Polsce (artykuł datowany w Krakowie 8. listopada) i cytuje w końcu Cziczerina. Ale w każdym a każdym z tych artykułów tkwi coś, co brzmi, jakby: Dixi, et salvavi animam meam. Czuje się, że ci ludzie zabierają głos, żeby mieć czyste sumienie, ale nie mają już złudzeń.

Czyj głos rozbrzmiewa w tej Rosyi silniejszem echem, czy kniazia E. Trubeckiego, czy *Moskowskich Wiedomostiej?* Te zażądały odwołania konstytucyi, oświadczywszy w artykule jeszcze z 18-go października (st. st.) p. t. „S kiem nam sojediniatsja?“, że boją się konstytučyi, jak dyabła, bo... każda konstytucya pachnie socyalizmem. Pismo to jest przynajmniej szczere; czarnosocienne bez maski. Nie tak, jak *Nowoje Wremia*, w którym czytywało się już polonofilskie artykuły, a potem biegiem liszki gzygzak nowy; czytywało się peany na cześć konstytucyjnego porządku, żeby następnie upatrywać od razu anarchię we wszystkiem, co nie chce uznać nahajki za symbol państwa. Ale u nas *reptilia* ma już wyrobioną opinię i nikt jej nie wierzył.

Dnia 14 listopada (n. st.) ukazała się (na krótko) znowu *Ruś*, jako *Ruś* (wychodziła przez dość długo pod pseudonymem *Oko*). Wróciwszy do oryginalnej swej nazwy, przywróciła też rubrykę „Kwestya polska“. Ktoś dobrze znający tok spraw publicznych, (podpisał się tylko X. Y. Z.) umieścił tam artykuł, prostujący mniemanie, jakoby Polacy łączyli się z „październikowcami“, przedstawiając, wśród jakich okoliczności powstała ta pogłoska. Sądzono w Warszawie, że postępowanie rządu wobec Kongresówki tłumaczy się tem, że rządowi brak informacyj o stanie kraju. W całej prasie polskiej odbywała się dyskusya około tego, kto, kogo i jak ma poinformować.

„W rezultacie — kończy p. X. Y. Z. — wybrali się do Petersburga polscy członkowie Rady Państwa, którzy prawie wszyscy należą do stronnictwa polityki realnej. „Skarg i protestów“ żadnych nie złożyli, starali się jedynie, o ile można, poinformować, kogo należy, o tem, co się w Królestwie dzieje i, o ile wiadomo, doszli do wniosku, że stanu obecnego w Królestwie Polskiem — nie można wytłomaczyć brakiem informacyi w sferach rządzących“.

Za autonomią Polski oświadczył się p. S. Rajewskij *w Petersburskich Wiedomostiach*. Stwierdziwszy, że odjęcie Kongresówce autonomii było pogwałceniem traktatu wiedeńskiego z r. 1815, żąda przywrócenia jej także ze względu na bezpieczeństwo granicy zachodniej, a przeciwnikom, głoszącym, że autonomia byłaby pierwszym krokiem do wskrzeszenia państwa polskiego, daje taką odprawę:

„Nasi wrogowie Polski zbyt szybko uogólniają. Historya nie postępuje tak szybkiemi krokami. Trzeba długiego czasu, aby kraj autonomiczny zamienił się na groźnego dla wschodniego sąsiada przeciwnika. Państwo współczesne posiada dość sił i środków dla zabezpieczenia się pod tym względem. Pomimo wszelkich niepowodzeń, nie osłabliśmy jeszcze o tyle, aby nie obronić Królestwa Polskiego w razie, gdyby ktoś sięgnął po nie. Z drugiej strony nasi sąsiedzi są zbyt potężni, aby oddać komukolwiek Galicyę lub Księstwo Poznańskie. Gdyby jednak, z woli losów, warunki tak się złożyły, aby te prowincye, zachęcone losem naszej Polski, otrzymały możność połączenia się z nią i stworzenia całości politycznej pod przewodnictwem Rosyi, to byłoby to dobrodziejstwem dla Rosyi, Polski i całej Słowiańszczyzny“.

Zapisujemy też przychylny głos *Russkich Wiedomostiej*, które podczas obrad toczonych w Petersburgu nad sprawą samorządu ziemskiego i miejskiego w Kongresówce, stanęły po stronie polskiej, a z surową krytyką niedołężnego i zgubnego dla nas projektu owego samorządu, wypracowanego przez warszawską kancelaryę generałgubernatorską. Zarazem oświadczyło się to pismo za polonizacyą szkół średnich i uniwersytetu w Warszawie.

Prasę **czeską** wypada przedewszystkiem poprosić, żeby nie bałamuciła opinii publicznej, mięszając samorząd gminny w Kongresówce, o który toczą się teraz narady w Petersburgu (bo ani tego nawet nie mieliśmy), z autonomią kraju. Zdarzało nam się bowiem czytać w gazetach czeskich, że ode wiosny 1907 ma Królestwo Polskie otrzymać autonomię, a *Nár. Listy* zapewniają w nr. 315, że „wniosek o autonomię rosyjskiej Polski będzie jednym z pierwszych projektów, które rząd wniesie przed przyszłą Dumę“ i dodają: „Zobaczymy, czy Polacy okażą się zadowolonymi“. Oczywiście, będziemy zadowoleni, że będziemy mieć odpowiedzialnych własnych urzędników gminnych z wyboru, zamiast czynowników, którzy rozkradali fundusze powiatów i miast, ale z *Nár. Listów* nie będziemy zadowoleni dopóty, póki nie pogodzą się z myślą, że język polski ma być urzędowym w sądzie, szkole i urzędzie, (ciężki dla nich orzech do zgryzienia!), a obawy nasze przed Rosyą znikną wtenczas dopiero, kiedy otrzymamy autonomię kraju. Czyż my kiedy kręcimy, udajemy lub siedzimy na dwóch stołkach? Zawsze powiemy szczerze, o co nam chodzi.

Myśl raz poruszona, a traktowana poważnie, musi się w końcu przyoblec w realne kształty. Sprawa rozpoczęta, a prowadzona należycie, wytwarza prąd, który porywa i doprowadza do pewnych rezultatów nieraz wcześniej, niż się można było spodziewać. Dwa lata dopiero wychodzi nasze pismo, a oto wytworzyła się już koło niego pewna atmosfera w rozległej Słowiańszczyźnie, dozwalająca wystąpić z projektami, które były pierwotnie na dalekim planie. Pobratymcy nasi wołają ciągle, żeby wytworzyć jakąś organizacyę słowiańską. Zdawaliśmy sobie od początku sprawę, **że należy dążyć do utworzenia w parlamencie wiedeńskim „Koła Słowiańskiego“.** Instytucyę tę pojmować należy na wzór lwowskiego „Koła Sejmowego“, a więc, jako organizacyę w sam raz dosyć luźną, żeby pozostawić każdemu Klubowi zupełną swobodę akcyi i agitacyi, a dosyć spoistą, żeby mogła mieć powagę i w chwili stanowczej wystąpić stanowczo.

Próbujemy wystąpić z tym projektem już teraz, bo wystąpiono z innej strony z konkretnym projektem „Rad Narodowych“, mających stanowić organizacye pozaparlamentarne, a ponadparlamentarne. Projekt ten uważamy za nie wiodący do celu, za niepolityczny. Wyszedł ze strony czeskiej i to już dawniej; są zaś pewne dane, że obecnie mógłby się stać popularnym i marnować niepotrzebnie czas i ludzi.

Sprawiedliwość przyznać każe, że ile razy jest w *Národních Listach* wzmianka o *Świecie Słowiańskim*, dzieje się to zawsze w formie jak najgrzeczniejszej i wielce życzliwej. W fejletonie nr. 311 tytułują nas: „nasz szanowny druh krakowski“ (náš ctěný soudruh krakovský).

Doprawdy, jesteśmy zawstydzeni, że w tym turnieju uprzejmości zachowujemy się niegrzecznie może, ale Szanowna Redakcya głównego czeskiego dziennika sama uznać musi, że jesteśmy w położeniu gorszem. My bowiem piszemy o wszystkiem, podczas gdy *Nár. Listy* zbywają milczeniem kwestye sobie niedogodne, dobierając sobie do dyskusyi z nami takie tylko, przy których można żyć spokojnie, bez większych wzruszeń. Wolelibyśmy dysputę o autonomię Kongresówki, o język polski w sądzie, w szkole i urzędzie w owym kraju, który i *Národní Listy* lubią zwać czasem „przywiślańskim"; — ale skoro ten temat jest „shocking" w salonach pod nr. 3-cim przy Maryackiej ul. w Pradze*), więc gawędzimy sobie tymczasem o tem, czy zjazdy dziennikarzy słowiańskich mogą uprawiać politykę.

Możemy przyznać się poufnie, że już nam na tem mniej zależy, odkąd wychodzi *Świat Słowiański* i prawdopodobnie pozostawimy już te zjazdy w spokoju, życząc jak najświetniejszego rozwoju zawodowemu Związkowi zawodowych stowarzyszeń dziennikarskich słowiańskich. Przyjmujemy z przyjemnością do wiadomości, że zdaniem *Nár. Listów* nie powinno się wśród Słowian układać stronnictwo ze stronnictwem, lecz naród z narodem; jest to zupełnie po naszej myśli (patrz artykuł: „Dwa warunki solidarności słowiańskiej" w lipcu 1906 r.) Ale jak dojść do tego, żeby jakieś grono mogło umawiać się w imieniu całego narodu? Czesi proponują nie po raz pierwszy, żeby za ich wzorem poustanawiać bezpartyjne „Rady narodowe" (oni zaś naśladowali niemiecki Volksrat w Czechach), a redaktor *Nár. Listów*, oznaczający swe fejletony literą grecką β, powiada, że gdy Polacy będą mieli coś takiego, natenczas „szanowny druh krakowski będzie miał swój areopag i ową instancyę powołaną, o którą słusznie nawołuje i potem nie będzie żadnej wątpliwości co do tego, gdzie się ma program słowiański przedyskutować i wyrobić".

Nie możemy na to przystać. Redaktor β (wielki słowianofil) zapomniał, że my jesteśmy pod trzema państwami, a więc nie możemy wybierać owego „Volksratu" dla całej Polski. W Poznaniu i w Warszawie (stolicy owego „przywiślańskiego kraju") trzebaby przedtem zmienić to i owo, a raczej wszystko. Ale nam takie areopagi do niczego nie potrzebne. My bowiem tem się różnimy od innych Słowian, że każdy Polak wie dobrze, czego potrzeba całej Polsce i ludzie należący do najrozmaitszych stronnictw (narodowych — prócz socyalistów tedy) dadzą na takie pytanie zawsze jednaką odpowiedź. Do tego już doprowadziliśmy. Ten stan rzeczy ułatwia np. ogromnie zadanie takiemu pismu, jak *Świat Słowiański*. redagowanemu właśnie ze stanowiska polskiego, a zupełnie bezpartyjnemu. Nie przedstawiamy wobec Słowian — broń Boże! — żadnego a żadnego stronnictwa polskiego**), tylko po prostu: Polaka, jako takiego.

Program słowiański winien się naszem zdaniem wyrobić za pomocą publicystyki. Jakżeż bylibyśmy radzi, gdyby było jakie czeskie pismo bez-

---

*) Podajemy dokładny adres, żeby przyjeżdżający do Pragi Polacy odwiedzali redakcyę *Nar. Listów*, a zwłaszcza Warszawiacy. Gazeta ta cierpi bowiem na brak informacyi z Królestwa, które czerpać musi z *Nowego Wremieni!* A niema nad żywe słowo!

**) Pomylił się grubo p. Adolf Černy, sądząc, że reprezentujemy krakowską grupę konserwatywną. Niema takiego stronnictwa, którego przedstawiciele nie przesunęliby się przez krakowski Klub Słowiański i przez redakcyę naszego pisma.

partyjne, podobnież ruskie, chorwackie itd.! Natenczas szłaby sprawa programu w przyspieszonem tempie.

Organizować społeczeństwo polskie (choćby tylko w ograniczeniu Galicyi), to stanowczo nie nasza rzecz i tej rady przyjąć nie możemy. Organizacya polityczna nie może być inną, jak partyjną i niechaj nią będzie! A stosunki stronnictw, ich ugrupowanie itp. są całkiem obojętne dla tego, co jest naszem zadaniem, bo jakiekolwiek one będą, program słowiański ze stanowiska polskiego będzie zawsze jednaki.

Co więcej, powiemy otwarcie, że wprost pojąć nie możemy, że Czesi potrzebują jakiegoś „areopagu“, któryby orzekał, co jest ogólnie-czeskiem. Ależ każdy chłopiec czeski powinien to wiedzieć! Raczej przypuszczamy, że nie zrozumieliśmy należycie myśli p. *β.* i prosilibyśmy o wyjaśnienie nieporozumienia. Na razie przykro nam, że *Nár. Listy* usuwają się od przedyskutowania słowiańskiego programu aż do czasu, kiedy we wszystkich narodach słowiańskich przeprowadzi się jakąś organizacyę ad hoc. My obieramy inną drogę: Pracujemy nad wytworzeniem programu, pozostawiając organizacyom wykonanie go; a gdy nadejdzie chwila sposobna, wykonają go organizacye jakiekolwiek; takie, jakie będą istniały w owej chwili.

Pozwolimy sobie jeszcze sprostować jedną pomyłkę p. *β.*, a mianowicie co do Koła Polskiego. Zdaniem Autora fejletonu, poświęconego w Nrze 311 *Nár. Listów* pogadance z nami, nie mogą się porozumiewać ze sobą skutecznie słowiańskie kluby parlamentarne, bo nie reprezentują narodów, lecz tylko pewne stronnictwa. Otóż Koło Polskie reprezentuje i będzie reprezentowało na zewnątrz, wobec obcych, polskość, a nie stronniczość w Polsce. Wolno mieć wątpliwości, czy reprezentuje dobrze, wolno o tem dysputować i Koło krytykować; to inna sprawa. Ale podkopywać jego znaczenia wobec Słowian nie będziemy. Po reformie wyborczej zmieni się bardzo skład Koła, ale mamy otuchę, że będzie w niem nadal utrzymana zasada solidarności na zewnątrz. I cokolwiek Kołu zarzucićby można, za to mu gorące dzięki i chwała, że nas nauczyło solidarności na zewnątrz. A więc, choćbyśmy tu, w kraju, należeli do największych przeciwników Koła, na zewnątrz i tak nie wystąpilibyśmy przeciw niemu! Nie wiedząc, jakiem będzie przyszłe Koło, które wyjdzie z wyborów powszechnych, uznajemy w niem z góry naszą parlamentarną reprezentacyę wobec narodów słowiańskich w Austryi.

My, Polacy, jesteśmy na zewnątrz solidarni. To dogmat.

Nie można tedy przyrównywać Koła Polskiego do innych słowiańskich Klubów parlamentarnych, które reprezentują rzeczywiście tylko pewne stronnictwa. Ale pozwolilibyśmy sobie wyrazić zdanie, że dobrze byłoby, gdyby inni Słowianie w Austryi naśladowali nas. Natenczas mógłby się porozumiewać „naród z narodem“ bez względu na to, jakie stronnictwo ma większość w którym Klubie, gdyż to byłoby obojętnem. I to powinno stać się nam obojętnem — jak najprędzej! Jeżeli to nastąpi, będziemy mogli mieć w przyszłym parlamencie „Koło

Słowiańskie". Oto nasza propozycya „areopagu". Oby była zawczasu przedyskutowaną! Prosimy o to przedewszystkiem redakcyę *Nár. Listów.*

Artykuł nasz z poprzedniego zeszytu p. t. „Polityczne znaczenie Moraw" nie pozostał bez echa. Najbardziej zajął się sprawą ołomuniecki *Pozor,* poświęcając temu przedmiotowi dwa dłuższe artykuły (Nr. 224 i 225). Streściwszy nasz artykuł, zwraca uwagę na szkopuł tkwiący w sprawie ślązkiej i zastrzega się, że „wpierw musiałaby się zmienić dotychczasowa taktyka akcyi polskiej na Ślązku; nie godzi się Polakom przypuszczać, że dla przyszłego zbliżenia się z nimi mielibyśmy ochotę poświęcić Ślązk". O! rozumiemy to doskonale, gdyż możemy zapewnić w tej mierze o najzupełniejszej naszej wzajemności! Nie po to poddaje się dyskusyi pewien program polityczny, żeby kogoś krzywdzić, a cóż dopiero, żeby samemu ponosić szkodę!! Skoro jesteśmy pod tym względem jednego zdania z redakcyą *Pozoru,* to już dobrze, bo są clara pacta i nie będziemy „gadać hadko". Mamy niepłonną otuchę, że po pewnym czasie dojdziemy w sprawie ślązkiej do kompromisu, a otuchy tej dodaje nam na nowo ostateczny wniosek *Pozoru,* brzmiący, jak następuje:

„Jeżeli (Polacy) chcą umawiać się z nami poważnie o ten kompromis na Ślązku, stanowczo nie odrzucimy ich propozycyi i będziemy chętni dalszemu porozumiewaniu się."

O nic więcej przecież nie chodzi, jak tylko o to!

W przyszłym roczniku, od stycznia 1907, będzie sprawa ślązka stanowiła stałą rubrykę *Świata Słowiańskiego.*

Smutne wypadki na **Słowaczyźnie,** o których pisaliśmy w poprzednich zeszytach, doprowadziły, — jak to należało przewidywać — do więzienia znów kilku najlepszych synów tego ludu. Znany dobrze czytelnikom naszym ksiądz Juriga zasądzony został dnia 16 listopada za dwa artykuły ogłoszone w *Katolickich Nowinach* na dwa lata więzienia i grzywny 1200 K (obrona apeluje).

Pierwszy z inkryminowanych artykułów ogłoszony był 24 listopada 1905 pt. „Zakasać rękawy!", a wzywa do pielęgnowania oświaty wbrew lichym szkołom madiarskim, któremi chcianoby podkopać przyszłość Słowaczyzny. Wśród artykułu ostre porównania np. do kruków, zestawienia z Herodem itp., ale odnosiło się to wszystko do madiaryzacyi, i przeciw temu prądowi tylko było zwrócone, (autor mówi wyraźnie o szowinistach madiarskich), a nie przeciw państwu węgierskiemu. Biorąc rzecz ściśle ze stanowiska prawniczego, był ks. Juriga w owym artykule raczej rzecznikiem państwowości węgierskiej. Istnieje bowiem na Węgrzech od r. 1868 „ustawa o narodowościach", zapewniająca równouprawnienie polityczne i wszelkie prawa językowe obywatelom niemadiarskim. Ustawa nie była nigdy zniesioną, obowiązuje tedy, kto więc jej broni, jest obrońcą państwowości przejawiającej się w ustawach państwowych. Argumentując ściśle po prawniczemu, należałoby pozwać przed sądy tych, którzy gwałcą zastrzeżone ustawą prawa Słowaczyzny, jako buntowników przeciw ustawie, a więc przeciw państwu!

A do tego jeden szczegół, godzien pamięci w późne pokolenia:

X. Juriga pisał też w owym artykule o tem, jaka obowiązuje ustawa i jak się ją gwałci i umieścił następnie takie zdanie:

„I z powodu tych krzywd pragniemy cię, drogi mój narodzie, wzburzyć za węgierską ustawę".

W akcie oskarżenia przetłumaczono ten ustęp na madiarskie w ten sposób:

„I z powodu tych krzywd pragniemy cię, drogi mój narodzie, wzburzyć przeciw węgierskiej ustawie".

Dopiero na publicznej rozprawie, na nastawanie obwinionego i obrońcy, poprawiono przekład, stwierdzając „pomyłkę".

W drugim z inkryminowanych artykułów pisał X. Juriga, że szowiniści madiarscy są gorsi od herodów i faraonów, bo zabijają lud słowacki nietylko na ciele, ale też na duszy.

Kiedy prokurator wystąpił z wnioskiem o karę, wołano głośno „eljen!" Ładne porządki?

Proces X. Jurigi odwrócił uwagę od innego procesu, a mianowicie b. posła adwokata Franciszka Veselovskiego. Zaraz na początek, za swą mowę kandydacką w r. 1901., dostał rok więzienia, a gdy potem wystąpił z krytyką nadużyć i korrupcyi administracyi prowincyonalnej, wytoczono mu drugi proces w r. 1902. Ten wlókł się cztery lata, ale skończył się... uwolnieniem obwinionego. Veselovsky prowadził „dowód prawdy" w taki sposób, że lepiej było rządowi nie wszczynać tego procesu. Przytaczamy te tylko dwa wydarzenia, które sąd madiarski uznał za zupełnie udowodnione:

W gminie Jablonicy (kom. nitrański) chciano wybrać wójtem patryotę Krištufka. Urzędnik madiarski, rodzaj naszego starosty, wykrzykiwał w ten sposób na wyborców: „Wy Hurbanowcy jacyś, panslawiści, buntownicy, ja was nauczę! Poczujecie wy, co ja mogę! Hasłem mojem jest: łamać, co się nie podda! Wybierajcież sobie waszego Krištufka, skoro tak chcecie, ale ja wam zaręczam, że mu odejdzie ochota kandydować! Ja nauczę tego chłopa, ja mu pokażę, kto ja jestem!" I zaczęło się takie prześladowanie Krištufka, że wolał wyjechać do Ameryki.

W gminie Sotiny tegoż komitatu wygrażał urzędnik rządowy po wyborach Veselowskiego w ten sposób wyborcom: „Pożałujecie wy jeszcze tego kiedyś, ale będzie za późno! Jeżeli wam się ze mną nie podoba, możecie sobie jechać choćby do Ameryki! Jeżeli nie będziecie się sprawować po mojemu, ja sam was tam zapędzę!"

Prokurator starał się przedstawić te wybryki rozjuszonej samowoli, jako pewien rodzaj „ojcowskich upomnień", ale sędziom było to zbyt niesmaczne i chociaż Madiarzy, uwolnili Veselovskiego.

Niedługo ma się rozpocząć proces ks. Hlinki i 15 towarzyszy (o „bunt ružomberski"). Dla braku miejsca będziemy mogli podać nasze uwagi dopiero w następnym zeszycie.

Stronnictwo liberalne **słowieńskie** dokonało nareszcie, po kilku zwłokach, dzieła nowej organizacyi i nowego programu. *Slovenski Narod* napisał z tego powodu: „W stronnictwie naszem zawiał nowy, orzeźwiający powiew, zapowiadający nowe a krzepkie życie".

Zjazd „mężów zaufania“ liberałów odbył się w Lublanie dnia 15 listopada pod przewodnictwem prezydenta miasta, dr. Hribara.*) Rozłam w szeregach stronnictwa stwierdzano przez cały czas zjazdu. Zamiast porozumieć się przedtem prywatnie i rozłożyć pomiędzy siebie role, zdano przebieg zjazdu po prostu na igraszkę przypadku i humorów. Zaproszono „młodych“, ażeby się z nimi wykłócić i od nich nawzajem wysłuchać niegrzeczności. Referat o reformie wyborczej poruczono Dr Tavčarowi, który jest w tej rzeczy zupełnie innego zdania, niż przewodniczący zjazdu. Przewodniczący i głowa stronnictwa, polemizujący na publicznym zjeździe (przygotowywanym przez kilka miesięcy!) z referentem — to widowisko zaiste jedyne.

Polemika toczyła się o to, że skutkiem połączenia miast (prócz Lublany) razem ze wsiami w okręgi wyborcze, liberałowie nie będą mogli zdobywać krzeseł poselskich; jest to wyrok śmierci na nich. Robili w Wiedniu, co się dało, ale skutkiem doznanego od Młodoczechów zawodu, którzy połączyli się w Komisyi ze słowieńskimi klerykałami (i świat się nie zapadł!!), okręgi pozostały mięszane, z miast i wsi złożone. Prezydent Hribar oświadczył się wtedy za tem, żeby pomimo to przyjąć projekt rządowy, bo reforma wyborcza wyjdzie na korzyść narodu słowieńskiego. Stanął więc na stanowisku wyższem, niż Dr Tavčar, nie chcący patrzeć poza szranki stronnictwa.

Nowy program zawiera w sobie wszystko to, co mieści w sobie program klerykałów, o ile chodzi o sprawy słowieńskie; odrębny jest tylko w tem, co należy do powszechnych kosmopolitycznych pragnień liberalizmu. Umieszczono też w programie słowianofilstwo i dążenie do uzyskania autonomii „narodowej“. Tamto mają obydwa stronnictwa jednako we swych programach, a jest to, jako punkt programu, ogólnikowym frazesem; to zaś — autonomia narodowa — jest również frazesem i pozostanie dopóty, póki ktoś nie ułoży programu autonomii narodowej. Dotychczas bowiem nikt nie wie, co to właściwie ma znaczyć.

Ze zjazdu tego należy wysnuć wniosek, że „młodzi“ pójdą sobie swoją drogą, p. Hribar zostanie „dzikim“, a reszta liberałów częściowo poprzechodzi do innych obozów, częściowo zaś pójdzie na polityczną emeryturę. Obóz liberalny w Krainie będzie się składać niebawem ze samych tylko Niemców. Pozostanie tylko gazeta, *Slovenski Narod*, jako pismo opozycyjne, bez wyraźnego kierunku politycznego*).

Odrodzenie liberalnego stronnictwa przez młodsze pokolenie jest też wykluczone; młodsi pójdą swoją drogą, może gdzieś bardziej na lewo, ale „liberalizmu“ nie obiorą sobie za gwiazdę przewodnią. W organie „młodych“, *Naš List*, czytamy takie wyzwiska na organ liberałów: *Slovenski Narod*, że tego słowniczka „elegantiarum“ nie można żadną miarą przepisać w całości w szanującem się polskiem piśmie, gdyż wyrażenia, jak: „kloaka“, należą w nim do łagodniejszych.

---

*) Panują tam widocznie inne pojęcia, niż u nas. Czy można sobie wyobrazić, że prezydent lub wiceprezydent m. Krakowa objąłby przewodnictwo na jakiem zgromadzeniu stronniczem? Do stronnictwa należą oczywiście, ale skoro stoją na czele całego miasta i całe miasto przedstawiają na zewnątrz, uważaliby za rzecz nieprzystojną zajmować przywództwo w walce stronnictw. Godności ich są wyższe, są ponad stronnictwami.

Slovenec zamieszcza dalej „Listy z Polski“, informujące dobrze czytelników o stosunkach polsko-rosyjskich. Z powodu artykułu *Warszawskawo Dniewnika*, wymierzonego przeciw *Krajowi*, o kierunek idei słowiańskiej, umieścił lublański dziennik w Nrze 258, cięty artykuł p. t. Vitezi svetego Grala, (rycerze św. Grala), biorąc assumpt z wyrażenia organu warszawskiego czynownictwa, że słowiaństwo jest dla nich nietykalną miską św Grala. Artykuł *Slovenca* wykazuje, że byłoby to absurdem, gdyby Słowianie mieli spodziewać się wybawienia od tych, którzy zgubili Rosyę, t. j. od jej czynownictwa — i wogóle od całego kierunku politycznego i kulturalnego związanego z tem czynownictwem*).

KRONIKA.

Kończąc drugi rocznik *Świata Słowiańskiego*, składamy dzięki życzliwym, a obojętnych pozostawiamy działaniu czasu.

Nieprzyjaciół nie mamy wśród naszego ogółu, a poza Polską takich tylko, których nieprzyjaźń zaszczyt nam przynosi; będziemy się też nadal sprawować tak, żeby z nas nie mieli pociechy. Idea słowiańska ma w naszem rozumieniu zapewnić Polsce nowe wieki sławy. Kto się boi tego, że „jeszcze nie zginęła“, nie może być w jednym z nami obozie, a my chcemy się podobać tym tylko, którzy nie są wrogami Polski.

Tych, którzy chcieliby mieć nadal monopol słowianofilstwa, żeby je wyzyskiwać przeciw Polsce, pocieszyć nie możemy. *Świat Słowiański* będzie wychodził nadal. Będzie — bo musi; wymaga tego bowiem interes polski.

Zająwszy słowiańską placówkę pod polskimi znaki, mieliśmy wzrok utkwiony w dalszą przyszłość. Zrozumiano nas i świadczy to dobrze o zmyśle politycznym społeczeństwa, że nie żyje z dnia na dzień, ale pragnie budować przyszłość. My w porze sposobnej zakładamy tylko fundamenty i sądzimy, że nam w tem i nadal nikt z Polaków przeszkadzać nie będzie.

Stwierdzamy, że przez całe te dwa lata nie napisaliśmy ani wiersza dla popularności, dla przypodobania się komukolwiek, czy w Polsce, czy poza Polską, a od wszelkiej frazeologii trzymaliśmy się z daleka. Pozostaniemy nadal pismem poważnem, przeznaczonem dla najintelligentniejszej warstwy czytelnictwa.

Osiągnęliśmy już tyle, że w całej Słowiańszczyźnie mamy dobrych przyjaciół, a zatem przyjaciół Polski, tj. upatrujących interes swego narodu i całej Słowiańszczyzny w powodzeniu Polski. Zdobycz to znaczna, której wartość wzrastać będzie coraz bardziej, z roku na rok. W walce z antypolskiem słowianofilstwem przechylona już szala na naszą stronę.

Tem bardziej trzeba szerzyć słowianofilstwo w Polsce. Do, ut des. Za polonofilstwo w Słowiańszczyźnie musi być słowianofilstwo w Polsce. Kto to rozumie, niechaj rozpowszechnia *Świat Słowiański* w swem otoczeniu.

Do zeszytu niniejszego dołączamy tytuł i spis treści II. tomu drugiego rocznika.

W Wielkopolsce wre wojna urzędów pruskich z dziećmi o pacierz pol-

*) Na referat z prasy jugosłowiąńskiej czekaliśmy napróżno aż do 30-go listopada; widocznie zaszło coś naszego doskonałego i punktualnego zresztą referenta. W następnym zeszycie poświęcimy za to więcej miejsca sprawom chorwackim, serbskim i bułgarskim. *Red.*

ski. Kto wie, do jakiej wojny będą powołane te dzieci, gdy dorosną?

Posiadamy w tej walce sympatye nietylko Słowian i zachodniej Europy ale nawet znacznej części Niemców, boć każdy porządny i rozumny człowiek musi tu stać po naszej stronie. Trzeba być pozbawionym zmysłów, żeby przypuszczać, że prześladowanie dzieci może wyjść na korzyść państwa pruskiego. Jest to widoczny początek jakiegoś strasznego przesilenia, które nurtuje już w obecnym niemieckim ustroju państwowym i doprowadza do konieczności gruntownego przerobienia go. Widzieliśmy na Rosyi, że quem Deus perdere vult, dementat. Doznaliśmy już pod zaborem rosyjskim wszystkiego, a jednak... czekać możemy spokojnie końca. I naprawdę nie boimy się, pewni najzupełniei, że doczekamy się i nowej Rosyi i nowych Niemiec i miejsca dla starej Polski. Teorya o państwie, które samo sobie ma być celem, jest zbyt wielkim absurdem na wiek XX; państwo może być tylko środkiem dla dobra i wygody społeczeństwa.

Prześladowania ze strony rządu pruskiego nie dziwią nas; nas dziwi tylko jego ślepota.

Dziwno nam też, że w Kościele katolickim dotychczas nie jest jasną kwestya, czy godzi się jednemu narodowi prześladować drugi i czy Książęta Kościoła mogą dopomagać prześladowcom? Już od szeregu lat zachowanie się niektórych biskupów niemieckich jest tego rodzaju, że wnosząc z ich czynów, należałoby tę kwestyę uważać za dubium, w którem panuje libertas. Teraz świeżo X. biskup wrocławski, X. kardynał Kopp, znany „czciciel potęgi“,*) nietylko zakazał księżom zwołania wiecu w obronie polskiej nauki religii, ale rozwiązał istniejące od niepamiętnych czasów we wrocławskiem seminaryum kółko polskich kleryków, a zrobił to po artykułach kilku pism hakatystycznych, wzywających go do tego!!

Po śmierci naszego prymasa, X. arcybiskupa Stablewskiego, któremu pękło serce z bólu nad prześladowaniem polskich katechizmów, dostać możemy Niemca na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, być może drugiego „czciciela potęgi“ i pruskiego urzędnika od liturgii. My, katolicy na wskroś, prześladowani przez biskupów katolickich — tego tylko jeszcze widowiska brakowałoby dziejom. Na małą skalę, niezbyt głośno, dzieje się to oddawna w Niemczech, gdzie biskupi na pokorne prośby naszej emigracyi robotniczej o polskich spowiedników odpowiadają krótko i węzłowato: Nie! Ale Rzym nie dopuści, żeby się to miało dziać na wielką skalę.

Sprawa cała musi się w końcu oprzeć o Rzym z następującego powodu:

Jeżeli dziatwa polska wytrwa, a rząd pruski nie ustąpi, nie będzie miał innego wyjścia, jak znieść całkiem naukę religii w szkołach dla dzieci polskich. Według soboru trydenckiego powinien każdy proboszcz dbać o religijne wychowanie dzieci w swej parafii. Nauka katechizmu jest — według wyraźnej uchwały soboru — obowiązkową, a gdy niema osobnego do tego nauczyciela, proboszcz jest tym nauczycielem z urzędu. Może więc spaść na plebanów pod pruskim zaborem obowiązek osobistego nauczania katechizmu, lub postarania się, żeby go inne osoby nauczały pod ich kierunkiem i dozorem, oczywiście po polsku, bo sobór mówi wyraźnie o języku narodowym. Obowiązek ten ciążyłby nawet na niemieckich księżach w Polsce. Tak jest! Proboszcz niemiecki miałby obowiązek postarać się o polskie nauczanie religii.

Ci z księży (biskupi, czy proboszczowie), którzy nie mają w sobie ducha kapłańskiego, a są tylko urzędnikami państwowymi od liturgii, nietylko nie zechcą wejść sami w konflikt z rządem pruskim, ale będą się wysilać na to, żeby wykazać jakoś, że przepisy soboru trydenckiego mogą się tyczyć całego świata, ale nie Królestwa pruskiego. Stolica apostolska będzie musiała rzecz tę rozstrzygnąć. — I tak, jeżeli rząd zawczasu nie ustąpi, należy przewidywać nowy kulturkampf, o doniosłości europejskiej i to jeszcze o wiele większej, niż pierwszy kulturkampf, bismarkowski, a prowa-

*) Por. znakomitą powieść Orzeszkowej pod tym tytułem.

dzony o sprawę polską i wyłącznie o tę sprawę! Trudno przewidzieć, jak daleko mogłyby sięgnąć komplikacye tak układającej się sytuacyi. My nie mamy żadnego powodu obawiać się jej. A — Bogu dzięki! — wśród polskiego duchowieństwa znajdzie się przynajmniej $^{9}/_{10}$ kapłanów gotowych na wszelkie prześladowania; wśród niemieckiego znajdzie się ich w każdym razie połowa.

Doczekać się więc możemy rozdwojenia Niemiec z powodu polskiego pacierza, a zjednoczenia wszystkich katolików w naszej obronie. Kto nie będzie po naszej stronie, ten będzie nieposłusznym wobec Ojca św., a zatem poniesie też konsekwencye takiego nieposłuszeństwa.

Rząd na to nic nie poradzi. Sobory, to nie kongresy; uchwały ich nie mogą podlegać żadnej „rewizyi", i choćby papieżem był Niemiec, zapytany w tej sprawie wiary i obyczaju, dałby tę samą odpowiedź. Bo tu nie trzeba się nawet zapytywać; rzecz jest jasna w prawie kościelnem i każdy ksiądz wie o tem dobrze. Zapytującym mógłby być tylko rząd lub jakie jego narzędzie.

Bawi obecnie w Rzymie kardynał wrocławski. Ponieważ my nie mamy rezydującego stale w Rzymie polskiego kardynała, a informacye Kuryi o rzeczach polskich mają już swoją smutną historyę, mogłoby się zdarzyć, że z razu... sytuacya wydawałaby się niewyraźną. Ale to byłoby tylko chwilowe, bo sam tok wydarzeń musi doprowadzić do postawienia kwestyi w sposób jasny: aut-aut. My więc pozostańmy nadal z całem zaufaniem uległymi synami Głowy Kościoła.

Nie można do Ojca św. pisywać „listów otwartych", a do X. kardynała Koppa nie warto. Skąd się wziął pomysł, że Sienkiewicz wydał list otwarty do cesarza Wilhelma II., nie wiemy, a czy był trafny, roztrząsać nie chcemy. Ale pomysł ten został trafnie wykonany, list zastosowany jest do usposobienia i upodobań królewskiego adresata, ceniącego tak nadewszystko sławę wojenną. Czytać go nie będzie, bo żaden z dworaków do czytania monarsze go nie poda; ale może ten list wejść łatwo do przyszłych historyj jego panowania i jeżeli o to chodziło, cel zostanie zapewne osiągniętym. Znamy już list ten z dzienników, ale ze względu na naszych niepolskich czytelników przytaczamy go tu pro rei memoria:

„Wasza Cesarska Mości!

„W chwli, gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnem zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa W. C. Mości, — w chwili, gdy prasa wszystkich narodów stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzane dzieciom polskim w Królestwie Pruskiem, uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero głos Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

„Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyi stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depcą, tem samem stają się mylne i na obłędne tylko prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Nią obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyi i uczuć.

„Tymczasem ziemie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twojem wzrosła jeszcze, niestety, i spotężniała. Skargi na tę niedolę nietylko rozlegają się napróżno, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie zarządzeniami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

„Spokojna ludność polska płaci narówni z niemiecką podatek krwi i mienia i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy kłamstwem, że Polacy dążą do obalenia królestwa. Niegodnem jest potężnych państw i potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej nie jest polityczną agitacyą. Tam, gdzie chodzi o obronę najrdzenniejszych

praw ludzkich i boskich, o stosunek człowieka do Boga, o ochronę jego skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. W. C. Mości! urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, — dziś zamierza odgrodzić tak samo ów lud i od tronu Boga.

„Wasza Cesarska Mości! miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

„Bezduszne bowiem i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

„Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się niczem usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysiąców bezbronnych dzieci.

„Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie Pruskiem, nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić, choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. I oto z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu rózeg, więcej męczeństwa.

„Miara przebrana wobec Boga i ludzi rodzi nietylko gniew boski i ludzki, ale niesławę. Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny — pomyślne i niepomyślne — w obliczu historyi słuszne lub niesłuszne, ale ciężkie i wielkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej z dziećmi. Orężem w niej, z jednej strony więzienie i rózgi, z drugiej — łzy! Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa niesława. Ale właśnie dlatego W. C. Mość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, aby taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, aby związała się z niemi raz na zawsze w historyi i dała nazwę twemu panowaniu.

„Słowa manifestu królewskiego z r. 1867 zaręczają polskim poddanym, że przez wcielenie ich do północno-niemieckiego związku, ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz związku mają pozostać Polakami, zachować język i obyczaje. Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane?... Wasza Cesarska Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej — racz zatem zważyć, że jeśli honor najbiedniejszego z Twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymywaniu przysiąg i słowa — z jakiem okropnem uczuciem goryczy i zwątpienia muszą dziś czytać powyższe słowa, nietylko Polacy, ale i uczciwi Niemcy, a zwłaszcza Niemcy monarchiści. Czy zdołają obronić się myśli, że idea monarchiczna w Prusach nie jest, jak być powinna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie i że w braku takiej podstawy sama nie oprze się falom, które wokół niej spiętrza wiek bieżący?

„Miara została przebrana! Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty, który przyszłe przewroty społeczne skierować mogą w pierś państwa. Daleki jestem od chęci wglądania w sprawy i losy Królestwa Pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Ich prawo przyrodzone jest z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wyprowadza, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

„Lecz w tej sprawie sam W. C. Mość będziesz sędzią najlepszym. Obecnie zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do Polaków i choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto miliony ludu, nad którym kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się za Twego panowania i pod rządami Twych ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga.

Niech wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje Twej woli przyszłe jej czyny.

Henryk Sienkiewicz.

Na zakończenie dodamy, jak wygląda pacierz niemiecki w uściech polskiego dziecka.

Pewien Polak donosi do *Gazety Toruńskiej*, że prosił 10-letniego chłopca, żeby mu napisał pacierz tak, jak się go nauczył w szkole.

Oto dokument pruskiej pedagogii: „fater unser der du bisst im imel Geiligst werde dan namen zu nuz kome deinreich den wil gescheje wimel. Geeilige Werde den name ze unz kome deireich dem — gegrisset seist tu Marya du bisst fon dem Gnade der er ist mit dir du bisst gebens dajet unter dem Weiberm und Gebenentajet unter den weitern und geben edajet ist den frucht deines libess jesus heilige Marija Muter gotes titi fiher unz Arme Sinde jezt und inder sztunde unsers dotess amen“.

Jak w Rosyi wygląda konstytucya, świadczy o tem mnóstwo faktów, których doczytać się można każdego dnia w prasie polskiej i rosyjskiej, a które mogłyby librecistom zachodniej Europy dostarczyć tematów do najkomiczniejszych operetek. Ale mieszkańcom państwa rosyjskiego daje się to we znaki wcale nie humorystycznie.

Dla przykładu tylko przytaczamy dwa wydarzenia z ostatnich tygodni.

W Nrze 11 *Tygodnika Podlaskiego* można wyczytać, co następuje:

„We wtorek 25 października u p. Rudnickiego w Wołyńcach zebrało się grono ziemian z siedleckiego powiatu w celu omówienia pewnych zamiarów gospodarczych, jak sprowadzenie centryfugi do wspólnego użytku itp.

Wypadek chciał, że tegoż dnia rano właściciel Żełkowa, któremu systematycznie znane jednostki czynią kradzieże leśne, zawołał strażnika ziemskiego i wskazawszy, kogo ma ten stróż bezpieczeństwa poszukiwać, powiedział, że dla podpisania protokółu lub otrzymania potrzebnych wskazówek, udać się ma do Wołyniec, gdyż tam poszkodowany wyjedzie.

Zamiast jednak spełnić bezpośrednie obowiązki policyjne, czyli przydybać złodzieja leśnego, stróż bezpieczeństwa publicznego udaje się do Siedlec, składa raport, że w Wołyńcach odbywają się narady obywateli ziemskich w celu niedostarczenia rządowi rekruta.

I oto wkrótce jedzie do tej wioski oddział dragonów w asystencyi dwóch ziemskich strażników. Lecz tam siła zbrojna spotyka, prócz nieznanego sobie ex-lekarza wojskowego dra Wojtasiewicza, zupełnie dobrze znanego z prawomyślności — rotmistrza dragonów, p. Łępickiego. Może też, dzięki temu, wizyta zbrojna krótko trwała i nie pociągnęła innych następstw, procz skonfiskowania protokółu posiedzenia, zawierającego w sobie porządek obrad nad ową kwestyą mleczarską, sprawami nasion i innych rzeczy rolniczych.

Zdawałoby się, że na tem powinnaby zakończyć się cała ta historya — naddziałalności strażnika ziemskiego. Lecz to był dopiero wstęp do dramatu. Albowiem naczelnik powiatu jest stale tego przekonania, że skonfiskowany protokół posiedzenia, to tylko mydlenie oczu władzy, że właściwy cel — to właśnie agitacya przeciwpoborowa.

Do umysłu naczelnika nawet nie przemawia ta okoliczność, że na owem zebraniu było kilku członków miejscowej komisyi poborowej, więc ludzi zupełnie prawomyślnych pod tym względem, że wreszcie był członek armii czynnej...

Rzecz oparła się nawet o gubernatora, który nieco uspokoił przypadkowych aktorów tego dramatu iście biurokratycznego, upewniwszy ziemian, że naczelnik powiatu niedługo tutaj będzie wobec oczekiwanej rychłej nominacyi na wicegubernatora gub. wołogodzkiej“.

Coś jeszcze lepszego wydarzyło się w Odessie:

Dziennik *Oko* zwraca uwagę premiera Stołypina na nowe rozporządzenie generał-gubernatora odeskiego, Głagolewa. Generał-gubernator wezwał do siebie wszystkich redaktorów i oświadczył im, że za „tendencyjne artykuły“, stosujące się do walki wyborczej, redaktorzy będą

skazywani na areszt lub 3.000 rubli kary. Cenzurę gazet generał-gubernator polecił o f i c e r o m m i e j s c o w e g o g a r n i z o n u.

To się nazywa prowadzić agitacyę wyborczą i „wpływać" na wybory — zręcznie.

(Ł.) Ruska kronika.

Ruch za szkołami ukraińskiemi w Rosyi przybiera coraz szersze rozmiary. Odbywają się wiece i coraz szersze warstwy domagają się zaprowadzenia nauki w ojczystym języku. Na podaniu, żądającem ukraińskich katedr na uniwersytecie w K i j o w i e podpisało się dotychczas 1140 studentów. Ze wszystkich stron kraju, od uczniów gimnazyalnych, od seminarzystów, słuchaczów teologii, politechniki, i innych szkół napływają podobne podania.

S t u d e n t k i w y ż s z y c h k u r s ó w L e s h a f t a w P e t e r s b u r g u wystąpiły z żądaniem katedr ukraińskiej historyi i literatury po ukraińsku.

K i j o w s k a „P r o ś w i t a" u t w o r z y ł a s z k o l n ą s e k c y ę, której zadaniem zakładanie szkół z ukraińskim językiem wykładowym.

D. A r k a s, a u t o r o p e r y „K u t e r y n a", zaprowadził w szkole w swoich dobrach w Chersońszczyźnie język ukraiński jako wykładowy. Jest to pierwsza próba w tym kierunku.

Duchowieństwo ukraińskie pojmuje coraz lepiej swoje obowiązki.

D z i e n n i k P o d o l i a zamieszcza patryotyczne wezwanie do duchowieństwa ziem ukraińskich, ażeby mówiło kazania p o u k r a i ń s k u i zajęło się oświatą ludu. Ukraińskie kazania robią na lud wielkie wrażenie.

W K a m i e ń c u P o d o l s k i m n a z j e ź d z i e e p a r c h i a l n y m uchwaliło duchowieństwo: wydać ukraińskie kazania Hreczulewicza, uczyć w szkołach cerkiewnych po ukraińsku, taksamo w szkołach drugoklasowych i w seminaryum nauczycielskiem w Winnicy, zaprowadzić obowiązkową naukę literatury, języka i historyi Ukrainy w seminaryum duchownem.

B i s k u p p o d o l s k i P a r t e n i u s z (redaktor ukraińskiej ewangelii ogłosił w *Podolii* list do studentów seminaryum, wzywając ich do pracy dla podniesienia oświaty i dobroczynności. Młodzież rzuciła się z zapałem do koncertów dla ludu, odczytów, bibliotek itp.

W Kamieńcu Podolskim odbył się ukraiński koncert duchowny, zakończony hymnem: „Szcze ne wmerła".

Zołotonoskie ziemstwo, które w swoim czasie zainicyowało składkę na budowę pomnika Szewczenki, utworzyło teraz komisyę, do której zaproszono także przedstawicieli tych wszystkich ziemstw, które asygnowały kredyty na pomnik ukraińskiego wieszcza. Komisya zajmie się wykonaniem projektu i odsłonięciem pomnika.

Rosyjski Bank Państwowy zarządził wydanie statutów towarzystw kredytowych w języku ukraińskim.

W Kijowie umarł F. M i s z c z e n k o, profesor klasycznej filologii w uniwersytecie, autor licznych prac, szczerze lubiący swój naród ojczysty.

Nową **„Proświtę"** założono w Czernihowie.

„P r o ś w i t a" w O d e s s i e liczy już 600 członków czynnych.

Metropolita Szeptycki prócz dworu w Mylowaniu, z pięknym parkiem i wielkim ogrodem złożył jeszcze 5.000 koron na żelazny fundusz kolonij wakacyjnych.

We Lwowie powstało nowe peryodyczne wydawnictwo *Młoda Muza.* Należą do niego młodzi poeci i literaci.

Towarzystwo „Dnister" przeznaczyło z tytułu przeprowadzenia się do własnego gmachu 4.000 koron na cele dobroczynne.

Moskalofile w Galicyi zebrali pół miliona koron na fundusz bojowy.

W lwowskiej „Proświcie" wybrano prezesem profesora P. Ohonowskiego, przeprowadzono reorganizacyę wydań i powzięto cały szereg bardzo ważnych uchwał.

Zjazd reprezentantów ruskiego nauczycielstwa odbył się we Lwowie dnia 1 listopada. Narady trwały od godziny 10 rano do 8 wieczorem. Miały charakter poufny. Uchwalono w sprawach dotyczących ogółu nauczycielstwa iść razem z kra-

kowskim Związkiem na zasadzie „równi z równymi“. Zebranie uważa siebie „centralnym komitetem nauczycielskim“, któremu ogół ukraińskiego nauczycielstwa winien jest posłuch bezwarunkowy. Uchwalono w czasie tegorocznej sesyi sejmowej zwołać wiec nauczycielski we Lwowie.

Chór akademików lwowskich „Bandurys t“ wystąpił 25-go listopada z koncertem w Krakowie. Program obejmował utwory trzech młodych kompozytorów ukraińskich, prof. Ludkiewicza, Kołessy F. i Siczyńskiego, z polskich śpiewano pieśni Galla i Bursy, z obcych wspaniałe „Powitanie kraju“ Griega. Chór złożony z 24 głosów młodych, świeżych, trafnie dobranych i znakomicie ześpiewanych, zdobył sobie odrazu gorącą sympatyę i uznanie. Zwłaszcza pieśni na tle ludowem śpiewano niezrównanie. Dyrygent p. Smoliński wykazał wielkie zrozumienie sztuki i szczególny dar prowadzenia zespołu.

Z solistów popisywali się: tenor liryczny p. Wołoszyn, skrzypek p. Sadowski i pianista p. Szuchewicz. Wszystko siły młode, rokujące wielkie nadzieje. P. Łucki deklamował z uczuciem jeden wiersz Szewczenki po ukraińsku i dwa Łepkiego po polsku. Sala była wysprzedana.

Dr. J. Baczyński ukończył 4-ro miesięczną podróż inspekcyjną po Kanadzie. Bogate materyały o życiu kanadyjskich Rusinów opublikuje w jednej książce ze studyami o Stanach Zjednoczonych. Radzi brać fermy w Saskenzewan i Alberti, gdzie Rusini gospodarują bardzo dobrze i dorobili się nawet ogromnych majątków.

Czeska kronika.

Wybory do sejmu odbyły się na Morawach. Najsilniejszem stronnictwem okazało się katolickie, vulgo klerykalne.

Słowiańska wystawa w Pradze, o której projekcie i genezie już pisaliśmy, ma się wprawdzie odbyć, lecz niewiadomo, w którym roku, bo aż po ułożeniu się stosunków w Rosyi. My Polacy jesteśmy najbardziej interesowani w tem, żeby Rosya uspokoiła się jak najprędzej, ale będąc zarazem najlepszymi Rosyi znawcami, musimy być co do tego pessymistami. Akta komitetu praskiego, przygotowującego wystawę, gotowe tymczasem spleśnieć.

Pieśń Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“, ta pieśń znana każdemu Polakowi, a której nigdy nie można wspomnieć bez wzruszenia, żyje u ludu morawskiego:

„Co žádáš od nas, Pane, za
[Tvé hojné dary,
Co chceš za dobrodini,
[které nemá miry...“

zapisana w zbiorze Franciszka Bartoša: Národní písně moravské pod Nrem 2014.

Na genezę jej zwrócił uwagę czeskich folklorystów prof. Stanisław Dobrzycki w lwowskim *Pamiętniku literackim* V, str. 56. Przeszła na Morawy zapewne ze starych kancyonałów polskich wraz z podawaną w nich melodyą.

Przechodzeniem pieśni z Polski do Czech wartoby się zająć specyalnie.

Mamy już od dłuższego czasu przygotowany artykuł o hymnie naszym „Boże, coś Polskę“, którego melodya rozpowszechnia się coraz bardziej w Czechach, z tekstem na cześć ś-go Cyryla i Metodego: chodzi nam jeszcze o wyjaśnienie pewnych szczegółów.

W pewnych okolicach Czech śpiewa lud „krakowiaki“ i trzebaby dopiero udowodnić, gdzie właściwa ojczyzna tego rytmu, boć przechodzenie pieśni może być wzajemne.

Co za szkoda, że rzadko który z naszych historyków posiada wykształcenie folklorystyczne! Historycy lekceważą sobie zazwyczaj te badania nad śpiewkami, haftami, garnuszkami, skrzyniami itp. itd., a jednak są to niewątpliwie pierwszorzędne źródła historyczne. Oczywiście trzeba się umieć z niemi obchodzić; ale wszak zastrzeżenie takież samo tyczy się także źródeł pisanych.

„Czeska pielgrzymka do Rosyi r. 1867“ (Pout Čechu na Rus r. 1867); pod tym tytułem ogłosił Dr Zdeněk Tobolka w Nrze 315 *Naro-*

dních Listow bardzo ciekawy fejleton, z którego pozwalamy sobie przytoczyć niektóre miejsca:

„W r. 1865 Palacký napisał w swej Idei státu rakouského (Idea państwa austryackiego): „Dzień ogłoszenia dualizmu stanie się, z nieuchronnej przyrodzonej konieczności, zarazem dniem urodzin panslawizmu w formie najmniej pożądanej". Ta przepowiednia i groźba Palackiego spełniła się wcześniej, niż on sam przypuszczał".

W r. 1867 stanął dualizm w lutym, zaraz potem, w maju, odbyła się pielgrzymka czeska do Moskwy i Petersburga.

„Czesi byli osamotnieni w swej polityce; prócz Słowieńców (a i to nie wszystkich) nie szli z nimi Słowianie cislitawscy, a już najmniej Polacy z Galicyi, na których tyle liczono". Postanowili więc Czesi pokazać światu, że nie są osamotnieni!

„Możeby byli wstrzemięźliwsi względem Rosyi i neutralniejsi, gdyby byli znaleźli w Polakach z Galicyi wiernych pomocników swej ówczesnej polityki w sprawach wewnętrznych Austryi i zapewne nie byliby w takim razie odprawiali pielgrzymki do Rosyi, gdyby nie odczuwali potrzeby, żeby wobec rządów Beusta zakryć swe osamotnienie i opuszczenie".

„Chociaż przywódcy polskiej emigracyi, Władysław Czartoryski i Andrzej Zamojski, bawiącym natenczas w Paryżu przewodnikom rosyjskiej wyprawy, Fr. Palackiemu i Fr. Wł. Riegrowi odradzali w ostatniej chwili tej podróży do Rosyi; — chociaż tamże i w tym samym czasie osobna deputacya polskiej demokracyi emigracyjnej wręczyła Palackiemu i Riegrowi adres, w którym starała się odwrócić go od pielgrzymki do Rosyi i w którym stanowisko swoje określała w te słowa: „Póki Rosya nie zarzuci zaborczości, póki nie puści tego, co gwałtem zdobyła, dopoty nietylko Słowiańszczyzna, ale cały świat cywilizowany musi upatrywać w rosyjskim narodzie żywioł niebezpieczny i wrogi;" — chociaż emigrant czeski w Paryżu, demokrata, liberał i polonofil, J. V. Frič, zwrócił się do Palackiego i Riegra listem ostrzegającym ich (26 maja 1867); — chociaż dzienniki polskie zaklinały Czechów do neutralności wobec Rosyi — Czesi jednakże pojechali".

Opisując następnie przyjęcie, jakiego tam doznali, stwierdza Dr. Tobolka, że spotkali się z pojmowaniem idei słowiańskiej nie zgodnem ze swemi pojęciami wzajemności słowiańskiej, bo Rosya rozumiała przez słowianofilstwo rusyfikacyę, (ale samego wyrazu: „rusyfikacya" nie używa autor fejletonu, chociaż mówi o wszystkiem, co ją miało stanowić). Były też różnice w poglądach na sprawę polską — co zresztą wszystko już dawno jest wiadomem.

Przytaczamy dosłownie ostatni ustęp artykułu:

„O ile chodziło o główny cel podróży względem polityki wewnętrznej austryackiej i swego wobec niej stanowiska — odnieśli Czesi z rosyjskiej pielgrzymki więcej szkody, niż korzyści. Jako uświadomieni Czesi i liberałowie nie mogli oczekiwać niczego od carskiego absolutyzmu dla swej politycznej akcyi i nie doczekali się też żadnej pomocy. Oburzyli przeciw sobie Polaków, którzy ich opuścili i zabrali się do polityki bardziej pozytywnej, niż idealnej. Uczynili program swój austro-słowiański i liberalny w opinii publicznej podejrzanym, chociaż przywódcy czescy nie zaniechali ani na chwilę myśli o federacyjnej Austryi i nie przestali być nieprzyjaciółmi absolutyzmu. Dostarczyli sposobności, żeby Korona i rząd powątpiewali o ich usposobieniu, naprawdę austryackiem i lojalnem i ułatwili rządowi Beusta, żeby niecnęć swą do czeskiego narodu objawiał jeszcze ostrzej niż dotychczas".

„Polityczni przywódcy czescy sprowadzili tą podróżą rosyjską zmianę usposobienia czeskiego wobec carstwa rosyjskiego. W r. 1863, podczas powstania polskiego, stała większość Czechów — prócz Palackiego i Riegra — przeciw Rosyi, a po stronie Polski, jako bojowników wolności. Od pielgrzymki rosyjskiej w r. 1867 stanęli Czesi — i to obydwóch ówczesnych kierunków politycznych, — po stronie Rosyi i stali się gorącymi moskalofilami. Od r. 1867 lud czeski uwielbiał Rosyę. Wysławiał bez różnicy

i naród i rząd rosyjski, począł upatrywać w caracie swego obrońcę, od r. 1867 poczęto demonstracyjnie śpiewać i grywać w czeskich ziemiach hymn rosyjski i nastał w opinii publicznej kult wszystkiego, co rosyjskie. Pierwszy wyłom w tym kulcie zrobiły dopiero historyczne wypadki na początku XX wieku.“

Tak pisze Dr Zdeněk Tobolka. Bardzo dobrze, że Czech, a nie Polak pierwszy to wyrzekł!

A zatem czeska praktyczność posiadała już w r. 1867 tę właściwość, że kończyła się tam, gdzie się zaczyna polityka.

Zwracamy jeszcze raz uwagę na okoliczność, że fejleton ten wydrukowały... *Národní Listy!!*

Wyłom w Budziejowicach. Stopniowo odzyskują Czesi swój kraj ojczysty. Miasto po mieście, gmina po gminie dostają się napowrót w czeskie ręce, w miarę tego, jak przybywa Czechów, posiadających pewien census podatkowy i mogących być wyborcami w gminach. Jest to praca ekonomiczna, wydająca skutki polityczne, praca mrówcza, godna podziwu, a dobrze zorganizowana. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, jak Pragą rządzili Niemcy! A jest jeszcze sporo miast i miasteczek (poza okręgami „Deutschböhmen“) w Koronie i na Morawach, których zarząd dzierżą dotychczas Niemcy. Ale praca czeska coraz bardziej górą i nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie zdołają się utrzymać na zajmowanych jeszcze stanowiskach.

Do „najtwardszych“ fortec niemczyzny należą Budějovice (Budweis), nad Wełtawą w południowych Czechach, miasto bardzo bogate, wielce przemysłowe, wywierające przeważny wpływ na okolicę. Niemcy utrzymywali tam przewagę za pomocą rozmaitych sztuczek. Obecnie przy nowych wyborach do Rady miejskiej udało się Czechom zrobić pierwszy wyłom; w kole trzeciem uzyskali większość

Radość ogarnęła cały kraj, radość pełna dziwnego wzruszenia, a nawet rozrzewnienia, o co u Czechów nie tak łatwo. Bo też Budějovice są kluczem południowych Czech.

Niechże pamięć tego szczęśliwego wydarzenia będzie utrwalona i w tem piśmie słowiańskiem, pisanem z polskiego stanowiska. Bo my z Czechami bywamy rozmaicie, a oni są wobec nas dziwni i trochę niewyraźni, — ale bądź co bądź, gdzież każda zdobycz czeska wywołuje szczere, a przyjaźniejsze echo, niż w Polsce? I kto życzyć im może lepiej od nas? Któż im życzliwszy od Polaków? Może nad Newą? Ale przyjdzie dzień, w którym przejrzą i nie tylko sprawiedliwość nam oddadzą, ale na nas oprą dalsze swe widoki polityczne.

Organizacya nauczycieli ludowych wiodła przez dłuższy czas agitacyę przeciw obowiązkowym praktykom religijnym w szkole. (O akcyi tej, podjętej w imię „wolnej szkoły“ pisaliśmy w Kronice zeszytu sierpniowego 1905., str. 158.).

Skończyło się na tem, że Zarząd centralnej krajowej czeskiej organizacyi nauczycielskiej postanowił wystąpić z żądaniem do Rady Szkolnej Krajowej, żeby nauczycielom przyznano osobne wynagrodzenie za czas zużyty na dozór nad młodzieżą podczas praktyk religijnych (mszy, spowiedzi, procesyi itd.). Miała to być „gruba“ demonstracya, ale obmyślono ją trochę komicznie, bo w praktyce wychodzi na to, że „antyklerykalni“ nauczyciele usłużą chętnie „klerykalizmowi“ za pieniądze, a że dochody tem lepsze, im większe, a zatem interes wojującego z Kościołem nauczycielstwa polegałby na wspomaganiu „klerykalnego ducha“ w szkole, żeby tych płatnych nadzorów było jak najwięcej.

„Dziedzictwo św Prokopa“ w Pradze — tak się nazywa stow. mające za cel wydawanie dzieł teologicznych w języku czeskim, powstałe w roku 1860, zatwierdzone przez władze duchowną i świecką w r. 1861. Członkowię wpłacają 80 kor. jednorazowo, lub w czterech ratach rocznych po 20 koron, za co otrzymują już stałe wydawnictwa stowarzyszenia. Wydano dotychczas 46 tomów.

Starsze od tego są dwa inne „Dziedzictwa“, a mianowicie „Dědictví sv. Jana Nepom.“ i „sv. Cyrilla a Methoděje“, stowarzyszenia podobnież wydawnicze i przez duchowieństwo kierowane, ale obliczone na dostarczanie ludowi budującej lektury.

Są tedy „Dziedzictwa“ starsze

od „Macierzy“, a w propagandzie czeskich druków ma duchowieństwo czeskie wspaniałą kartę zasług. I sama „Matice Česká“ ma „klerykalnemu żywiołowi“ wiele do zawdzięczenia. Dość powiedzieć, że w owym roku, kiedy powstała myśl założenia „Dziedzictwa św. Prokopa“ w r. 1860, liczyła „Macierz czeska“ na 4697 członków — 1215 księży, a więc przeszło czwarta część ogólnej liczby wszystkich zapisanych do patryotycznego towarzystwa; stosunek ten wydaje patryotyzmowi czeskiego duchowieństwa świadectwo jak najzaszczytniejsze.

O grajkach i harfiarkach czeskich dowiadujemy się rzeczy nazbyt poważnych z nadesłanej nam łaskawie książki Dra Bohuslava Gebauera: Východočeské otrokářství, (Niewolnictwo we wschodnich Czechach), wydanej nakładem cytowanego przez nas częściej praskiego tygodnika *Přehledu*.

W czterech powiatach (Nechanice, Králové Hradec, Hořice, Novobydžovsk) wydzierżawiają rodzice swe dzieci do wędrownego grajkostwa (zwłaszcza do harfy) za wynagrodzeniem 80—180 koron rocznie, na umówiony z góry okres lat. Rzadko kiedy przyjmuje się do tych wędrówek młodzież niżej lat 14, a uprawianie rzemiosła kończy się najpóźniej z 25 rokiem życia. Około 5% ludności tamtych stron spędza w ten sposób swą młodość na szerokim świecie (zachodzą aż do Mandżuryi i Chin), ażeby powrócić do domu w zupełnem charłactwie moralnem i fizycznem, (dziewczęta po większej części z chorobami wenerycznemi) i degenerować coraz bardziej typ ludności. Dr Gebauer zadał sobie trud ułożenia statystyki tej sprawy i wzywa do krucyaty przeciw temu nadużyciu, grożącemu zanikiem moralnego zmysłu i zupełną degeneracyą części kraju. Czy zda się tu jednak na co § 1149 k. c., orzekający, że zarobek dziecka jest jego własnością, a zatem nie wolno pracy dziecka wydzierżawiać? Aż nazbyt łatwo obejść ten paragraf. Poradzić można tylko przez dostarczenie młodzieży zarobku na miejscu i przez wpływ duchowieństwa. Ale i tu pozostanie ten szkopuł, że „swobodna“ wędrówka ma swój urok, cygaństwo weszło już w kulturę tego ludu, a obieżyświat uchodzić będzie za coś lepszego od takiego, który „za piecem siedział“. Wojować trzeba z tem koniecznie, ale zdając sobie sprawę, że na wyplenienie fatalnego zwyczaju może nie starczyć lat jednego pokolenia. Książka Dra Gebauera sprawia wrażenie jednego okrzyku grozy, a niestety, najzupełniej usprawiedliwionego; napisanie jej jest prawdziwie czynem obywatelskim...

Ludowe pojęcie prawne, że ojciec ma prawo wydzierżawić pracę swego dziecka, jest prawdopodobnie powszechne, jako szczątek ojcowskiej wszechwładzy. Pojęcie to jest także u ludu polskiego. Znany jest ciekawy wypadek (stwierdzony przed sądem), że ojcice spłacał dług odstąpieniem dziecka na roboty wierzycielowi, przyczem robota ta liczyła się (według pojęć intelligencyi) nie na amortyzacyę, lecz tylko na procent — a zatem jakby przeżytek niewoli za długi. Ale wydzierżawianie takie dziecka zdarza się rzadko, a ogranicza się u nas do tej samej gminy, co najwyżej do obszaru tej samej parafii.

Wędrówki harfiarek zdają się mieć swoje okresy i strefy. Nasuwa się nam bowiem uwaga, że w Krakowie np. były czeskie harfiarki przed 20 laty czemś bardzo pospolitem, a obecnie należą do rzadkości.

Ruch feministyczny nie jest w Czechach słabszy, niż w Polsce, a kto wie, czy nie poważniejszy; znać to na niewieściej... prasie, która jest już znacznie zróżniczkowana. Są pisma „dla kobiet“, jak *Ženské Listy* lub *Šťastný Domov*, które wychodzą sobie po prostu pod hasłem, że „czytanie jest szlachetną rozrywką“ i nie mają innych pretensyj, jak być czeskiemi „familienblattami“; typ-to w polskiej literaturze zupełnie nieznany. Właściwych pism feministycznych, wojowniczych, było już kilka: *Ženský List*, socyalistyczne pismo polityczne i ekonomiczne; *Ženské Směry*, radykalnie domagające się zmian i jeszcze radykalniejsze *Právo Žen*, zacieśnione skutkiem własnego radykalizmu, nie zawsze dogadzającego poważniejszym z wojowniczek o prawa kobiet; a obok tego *Eva*, pismo jedyne w swoim rodzaju, należące

do t. zw. „katolickiej moderny“, ściśle, bezwzględnie katolickie, a przytem sięgające daleko i wprawiające nieraz w zadziwienie „radykałów“. Wszystkie te pisma służyły przedewszystkiem pewnemu kierunkowi politycznemu i społecznemu, pragnąc pozyskać dla niego niewieścią intelligencyę. Ruchowi kobiecemu, jako takiemu, poświęcony był *Ženský Obzor*, ale po niedługim czasie zajął się też bardziej polityką, walką z „klerykalizmem“.

Ženský Svět starał się być oficyalnym organem ruchu, ale osiadł na mieliźnie „literatury nadobnej“ i poświęcał dużo miejsca „szlachetnej rozrywce“.

Od roku wychodzi w Bernie *Ženská Revue* pod redakcyą pani Zdenki-Wiedermannowej, która stara się pismo utrzymać w tonie poważnego, a wszechstronnego roztrząsania sprawy, gromadząc jak najwięcej materyału, dat statystycznych i faktów. Artykuły poświęcone bywają częściej sprawom etyki, obyczaju i wychowania, niż działowi ekonomicznemu, co zdaje się być cechą ogólną, wspólną wszystkim dzisiejszym pismom feministycznym.

Ruch kobiecy w Czechach wyrósł już z okresu dzieciństwa, którego cechą koteryjność i nieustanna wzajemna admiracya. Feministki czeskie krytykują się już nawzajem; tak np. wystąpiła pi. Jos. Klumpartová w *Přehledzie* z ostrą krytyką książki pi. Krystyny Nevšímalowej p. t. „Informatorium“ za nie dość jasne stanowisko w sprawie macierzyństwa.

Pomysły doktrynerskie, dotyczące kobiet, błąkają się częstokroć poza właściwą feministyczną literaturą. Tak np. znany już pomysł, jakby-to urządzić kobietom „jednoroczną ochotniczą służbę“, zawędrował na Morawy. *Valašsko* ogłosiło artykuły Dra Kalandry, w których proponuje między innemi także „powszechną obowiązkową służbę społeczną kobiet, odpowiadającą powszechnej służbie wojskowej mężczyzn. Każda dziewczyna powinna skończywszy 18 lat życia odbywać przez lat 2—5 służbę społeczną, przez oznaczony czas w publicznych zakładach wychowawczych i humanitarnych, a zresztą pomagać gospodyniom - matkom w gospodarstwie domowem i przy wychowywaniu dzieci. Przez to dopiero wyzyskałoby się umysłowe siły kobiet dla dzieła postępu“. Pomysł ten przewędrował już całą Europę i dojechał do Czech dosyć późno.

Słowacka kronika.

Habánská majolika. Słowacy posiadają nadzwyczajny talent do ornamentyki, tak, że pod tym względem nie może się z nimi równać żaden inny lud europejski. Ich hafty i „wyszywki“ zbierają pierwsze nagrody na wszystkich wystawach. Zdolność tę okazali niemniej w majolice.

Habanami zowią dawnych anabaptystów na Słowaczyźnie, a więc osadników niemieckich, ale historya t. zw. „habańskiej majoliki“ sięga nieco dalej i wykazuje pierwiastek słowiański.

Wyroby majolikowe zaprowadzili na Węgrzech Bracia Morawscy, na co wskazują głównie cztery fakty: jednostajność najstarszej majoliki słowackiej ze współczesną czeską i morawską, które są pochodzenia dawniejszego; współczesność powstania tej majoliki z pojawieniem się Braci na Węgrzech; używanie czeskiego lwa na wyrobach; terytoryalne ograniczenie „habańskiej“ majoliki na ziemie północno-zachodnich Węgier. W Czechach i na Morawach kwitnęła majolika już w XIV wieku, naśladując włoską; w XVII w. nabrała ornamentyka pewnych odmian swojskich. Po bitwie białogórskiej nastała tłumna emigracya; w latach 1627—1628 mnóstwo rzemieślników protestanckich chroniło się na Węgry i wtedy nastał nowy okres dla słowackiego zduństwa, a „Habanie“ jęli się naśladować czeskich przybyszów. Anabaptyści, wypędzeni z Holandyi, połudn. Niemiec i Szwajcaryi, przybyli na Morawy w r. 1525, a na Węgry w r. 1546, a majolika „habańską“ zwana jest późniejszej daty; nie przynieśli jej tedy z sobą. Nie znać też na niej żadnych wpływów z tamtych krajów; znać natomiast wpływy francuskich fabryk fajansu, ale i te należą dopiero do późniejszego okresu. Od czeskich Braci nauczyli się Habanie majoliki

w drugiej dopiero połowie XVII w. Bracia czescy zostali w r. 1647 zmuszeni do katolicyzmu. Habanów spotkało to dopiero w. r. 1763, ale pozostali nadal przy pewnym samorządzie i organizacya ich trwała nadal, podczas gdy Bracia spłynęli już w jedno z miejscową ludnością, tem łatwiej, że byli tej samej krwi słowiańskiej; nawet pamięć o nich zaginęła na Słowaczyźnie, a tymczasem potomkowie anabaptystów zachowali tradycyę niemieckiego pochodzenia. Ale Habanie rozwinęli przemysł majolikowy w XVIII wieku (w czterech głównie północnych osadach) i do połowy XIX wieku opanowali handel tą keramiką, skupując wyroby słowackie i od handlarzy przeszła nazwa na towar. Słowacy dodali piękna ornamentyce czeskiej, pierwotnie majoliki, Habanie podjęli jej wyrób na większą skalę i rozpowszechnili ją.

Wiadomość tę czerpiemy z nader zajmującego historycznego (źródłowego) artykułu p. Pawła Sochania, ogłoszonego w majowym zeszycie znakomicie redagowanego *Národopísného Věstníka československého*, organu czeskiego Towarzystwa Muzeum etnograficznego. Naukowa wartość tego pisma jest nadzwyczajna.

Zakładów finansowych jest obecnie na Słowaczyźnie 21 z obrotem 41.800.000 K rocznie..

Szkołę języka słowackiego dla dorosłych swych rodaków zakłada prz redakcyi *Slovaka w Amerike* w N. Yorku nowy redaktor tego pisma, Antoni Bielek, który schronił się na ziemię amerykańską przed prześladowaniem rządu węgierskiego.

Łużycka kronika.

(*tsg)* **Kompozytor Karol August Kocor** (*1822, †1904), jest muzykiem godnym bliższej uwagi, jako tworzący na tle nieuwzględnionej dotychczas w słowiańskim folklorze muzyki ludowej łużyckiej. Życiorys jego, pióra Fiedlerja, znajdujemy w drugim zeszycie Časopisu Maćicy Serbskeje za rok 1905. Kocor począł już od r. 1844 wspólnie z poetą G. Zejlerjem, który objął część poetyczną i librettową, pracować nad stworzeniem muzyki rodzimej, urządzając w tym celu doroczne koncerty śpiewacko-muzyczne, które wypełniał prawie wyłącznie kompozycyami swojemi, zastosowanemi do tekstów Zejlerja. Praca to była niezmordowana, a wypełniła całe życie miłością ojczyzny wiedzionego komponisty. Czerpał on głównie z motywów ludowych, z pieśni i życia ludu słowiańskiego wogóle, a łużyckiego w szczególności. Jak obfitą i płodną była jego twórczość, dość powiedzieć, że prócz 67. pomniejszych i większych pieśni do śpiewu chóralnego lub solowego, pozostawił szereg wielkich oratoryów wokalnych, jak „Serbski Kwas“ (=Wesele), „Žnĕ“ (Żniwa) „Podlěćo“ (Wiosna) „Lěćo“ (Lato), „Nazyma“ (Jesień) i „Zymá“, nadto nabożne oratoryum „Izraelowa zrudoba a trošt“, zbiór pieśni Zejlerja p. t. „Wěnc hórskich spěwow“, komiczną operę „Jakuba Khata“, większą kompozycyę na zakończenie wojny niemiecko-francuskiej „So zvoni měr!“, kościelne pieśni, jak „Serbski reqiem“, „Wótčenaš“. „Wótčinska modlitwa“, operę w 4 obrazach do słów Handrija Dučmana „Wodźan“ (Wodnik) i wiele drobniejszych. Pracował też na polu muzyki instrumentalnej, pracując w redakcyi „Serbske choralne knihi“, tudzież w towarzystwie organistów, jako przewodniczący. Pozostawił też 16 własnych kompozycyi z zakresu muzyki instrumentalnej. Pracował do ostatniej niemal chwili życia, mimo, że długoletnia praca odebrała mu wzrok zupełnie. Wówczas dyktował swe kompozycye innym przy pomocy fortepianu. Charakterystyczną jest rzeczą, że ostatnim jego utworem była pieśń „Laetare“, jakby mistyczny zwiastun radości nowego dlań życia, a lepszej może i dla jego narodu przyszłości. Kocor poważanym i cenionym był, jako talent muzyczny, nie tylko wśród swoich, ale i w całej Saksonii, w Czechach, chociaż większość jego kompozycyi w rękopisie tylko krążyła wśród społeczeństwa, a drobna tylko ich cząstka (13) doczekała się wydania drukiem. Serbów łużyckich czeka jeszcze wdzięczne, choć niełatwe na ich skromne sto-

sunki wydanie tej bogatej spuścizny pierwszego narodowego kompozytora.

Słowieńska kronika.

† **Simon Gregorčič**, poeta słowieński, największy po Prešernie, a przez niektórych ceniony nawet wyżej od Prešerna, zmarł dnia 24-go listopada w mieście Gorycyi.

Pochodził z ludu. Urodził się dnia 15 listopada 1844 r. w Vrsnem pod Krnom, na lewym brzegu Soczy. Czytać i pisać nauczył łebskiego chłopaka miejscowy ksiądz wikary, który też skłonił ojca, żeby posłał syna do szkół do Gorycyi. Z trzeciej klasy gimnazyalnej przeszedł do małego seminaryum. Tu uczył się z kilku kolegami po czesku i serbsku, czytywali Prešerna i ćwiczyli się w pisaniu po słowieńsku. Gregorčič począł pisać wiązaną mową i posłał kilka wierszy do *Glasnika*. Profesor Ivan Šolar kerował nim i zachęcał go. Maturę zdawał w r. 1864, wyświęcony w r. 1867. Na pierwszej swej wikaryjce, w Kobaridu, założył czytelnię ludową i kółko śpiewackie. Od r. 1873 do 1881 był wikarym w Rifenbergu, a potem w Gradiščču koło Prvačiny. Tam też podał się na emeryturę — nie osiągłszy stopnia proboszcza — i żył dalej w zaciszu wiejskiem; dopiero kilka lat ostatnich spędził w słonecznej Gorycyi.

Wydał trzy tomy poezyj w latach 1882, 1888, 1902 i poemat „Job“ w roku 1904. Sam się nazwał „poetą chłopskim“, żył też i czuł z ludem.

Renegaci bywają najgorliwszymi „wszechniemcami“, a — niestety — rodzą się jeszcze gęsto wśród Słowieńców tacy, którzy wstydzą się własnego narodu. Młodzież akademicka słowieńskiego pochodzenia kształci się też częściowo nie dla własnego społeczeństwa. Mały przykład tego mieliśmy na deputacyi wysłanej przez stowarzyszenie niemieckich akademików z Maryborza na zjazd germanizatorskiej „Südmark“. Oto nazwiska delegatów: Šetina, Petrovič, Kralik, Sobotka, Gosarek i Lašnik. Sami „Niemcy“!

Dla Rezyan, Słowieńców w państwie włoskiem (w Alpach na północ Widynia (Udine), zbierają klerycy w Krainie stare książki do nabożeństwa, żeby je rozdawać „weneckim“ rodakom. Praktyka ta, dobrze przeprowadzona, może się rzeczywiście przyczynić do zachowania mowy słowieńskiej w tamtych opuszczonych stronach.

Chorwacka kronika.

(St.) **Wielka wystawa gospodarcza** w Zagrzebiu zamkniętą została dn. 1. października. Świadczy ona o znacznym postępie kraju w kierunku rolniczym. Poszczególne działy obejmowały owocarstwo i winogrady, umiejętne ogrodnictwo, narzędzia gospodarcze, rybactwo etc. Prócz tego odbywały się co dzień w pawilonach wystawowych fachowe odczyty gospodarcze.

(St.) **Teatr zagrzebski** wystawił nowy utwór dramatyczny Frana Hrčića p. t. *Morze*. Krytyka podnosi dramatyczną siłę, oryginalność i głęboką wartość psychologiczną dzieła.

O Slawonii rozpisuje się w październikowym zeszycie *Slovanského Přehledu* wybitny pisarz chorwacki Dr. Branko Drechsler-Vodnik w artykule poświęconym powieściopisarzowi chorwackiemu Josipowi Kozaracowi († 22. sierpnia 1906.), który utwory swoje osadzał na tle stosunków Slawonii, gdzie urodził się, żył, działał i umarł.

Do powieści Kozarca p. t. „Martwe kapitały“ (1890) znajdujemy tam następujący komentarz:

„Najbogatsza to ziemia, slawońska, ale też najmniej chorwacka: — to Banat, nie będący tylko chorwackim, ale też madiarskim, niemieckim, czeskim, polskim, ruskim itd. Wydarzyło się nam podczas ostatnich wyborów, że slawoński okręg wyborczy Ruma wysłał do sejmu zagrzebskiego pangermana; widać z tego, jak silnym jest tu żywioł obcy. Ziemia nader urodzajna i bogata, a skutkiem tego powstała u Madiarów polityczna dążność do oderwania Slawonii od chorwackiego Banatu, a przyłączenia jej do Węgier. Pewien polityk madiarski, kiedy był jeszcze u steru rządów, proponował Chorwatom samodzielność finansową, jeżeli się zrzekną Slawonii. Dla nas oznacza-

łoby to gospodarstwo na goliźnie, bo Slawonia jest jedynem niejako źródłem naszych podatków, ponieważ inne prowincye są po większej części niemal zupełnie ubogie. Ale lud chorwacki nie zdoła wyszukać celów życia w tej hojności: chłop slawoński żyje sobie w wiecznem dolce far niente, a przyswajanie swego czarnoziemu pozostawia kulturalnemu cudzoziemcowi. Slawońska kobieta i dziewczyna mogłaby się nazywać prostytutką, gdyby jej wielka skłonność do powszechnego obcowania nie miała cechy tak przyrodzonej, a przytem tak arystokratycznej. Slawoński intelligent, ukończywszy studya, staje się rutynowanym urzędnikiem, biurokratą bez celu i treści życia i bez jakiegokolwiek związku z narodem. Wśród takich okoliczności leżą tu dwa kapitały: człowiek i ziemia — a żaden z nich nie daje dochodów. Oto „Martwe kapitały“ Kozarca. Nowoczesna doba dzisiejsza, z silnie rozwiniętem gospodarstwem racyonalnem, woła na człowieka i ziemię lotnem słówkiem naszego wieku: produkuj! — ale nasze niepospolite kapitały leżą martwe, nie dają nic, a nawet giną same“.

Dreszcze przechodzą, gdy się czyta ten ustęp, na szczęście zaczyna już być lepiej. Czytamy mianowicie niżej:

„Przecież jednak, dzięki Bogu, jest też dosyć anachronizmów w pierwszych nowelach Kozarca wobec dzisiejszych czasów. Naród się odradza. Wszak Kozarac kreślił w największych swych pracach po dwa pokolenia, a na końcu dzieła wskazywał pod osłoną na trzecie, jako zadatek lepszej przyszłości. Owo trzecie pokolenie stało się dziś ciałem, z wadami ojców, ale też z dobrymi swymi przymiotami. Slawońska dziewczyna nosi dotychczas na szyi trzy sznury wielkich dukatów, przewyższające wartość trzechset koron, nosi też suknię wyszywaną złotem — to jej ≥iano, jej martwy kapitał; ale wyuzdanie płciowe i niedorajdstwo znikają powoli. Chłop slawoński orze po staremu, ale zostawia glebę przez kilka lat ugorem, żeby wypoczęła; używa bardziej machin, zakłada po wsiach kasy oszczędności, stawia wspólne składy na wywóz zboża, — słowem: produkuje. Kozarac przypuszczał, że intelligenci podniosą duchowo lud prosty, że mu wskażą drogę racyonalnego gospodarstwa; dlatego też w niedokończonem swem dziele „Żywe kapitały“ posyła — jako idealista — człowieka intelligentnego pomiędzy lud, w wieśniaczym ubiorze, ażeby mu był przywódcą. Ale włościaństwo slawońskie nie nauczyło się niczego od naszej intelligencyi. Do pracy i roztropnego gospodarstwa przywiodła go konieczność, bo inaczej byliby zginęli obok kulturalniejszego cudzoziemca. Ten-to cudzoziemiec nauczył ich niejednej rzeczy, tylko, że chłop nasz zapłacił mu drogie frycowe — dał mu najlepsze cząstki swej ziemi ojczystej“.

Etnograficzna mięszanina Slawonii przedstawia się w procentach zaludnienia, jak następuje:

Chorwatów 39%, Serbów 32, Niemców 14, Słowieńców 5, a Madiarów i innych narodowości 10%.

Niemcy w Slawonii panoszą się coraz bardziej i przybywa ich doprawdy w zatrważającej progresyi; posiedli też znaczny wpływ na sprawy publiczne, W Banacie jest Niemców 448.000, a nie mają ani jednej własnej szkoły; w Slawonii atoli mają ich 37, z czego 22 na koszcie rządowym. Miasta slawońskie niemczeją stopniowo. W Brdach jest 19% Niemców, w Petrowarażdynie 23%, w Mitrowicy 24% w Zemuniu 47%, a w Osieku już 50%. W stosunkach handlowych panuje język niemiecki coraz wyłączniej.

Ludność Slawonii nie podwoiła się w ciągu ostatnich 60 lat, ale Niemców przybyło sześciokrotnie i napływa ich coraz więcej.

Dubrownik i Wieliczka, czyli: czy w Dubrowniku można się kąpać? Brzeg morski pod miastem jest tak karkołomny, że trzeba być gimnastykiem i siłaczem, żeby się odważyć na kąpiel „na wolno“. Łazienek niema żadnych, ani publicznych, ani prywatnych; są tylko wojskowe. Człowiek prosty, t. zw. cywil, skazany jest na wannę w hotelu, która znajduje się tam dla wszystkich miejscowych i przejezdnych — w jednym egzemplarzu; trzeba ją też zamawiać sobie z góry, czasem o całą dobę z góry. Ale do

tej wanny nie dadzą wody morskiej, boby się miało do czynienia z c. k. strażą skarbową, pilnującą monopolu soli (warzonka morska!)

Zdarzyło się,. że lekarz kazał kąpać chore dziecię w grzanej kąpieli z wody morskiej. Wniesiono tedy podanie do władzy, żeby wolno było zaczerpać codziennie na brzegu morskim pewną oznaczoną ilość litrów wody i przegotować ją. Niewiadomo, jakie środki przedsiębrał rząd, żeby się upewnić, że rodzice dziecka wodę po kąpieli wyleją, nie wywarzając z niej soli i czy nie delegowano do dozoru dziecinnej kąpiołki urzędnika skarbowego?

Działo się to w roku niniejszym, 1906. Po tem wyjaśnieniu łatwo pojąć, dlaczego w Dubrowniku niema łazienek i czemu nigdzie na urwistym brzegu niema ścieżki, torującej dostęp do fal morskich.

U nas w Wieliczce również niema kąpieli solnych, a zaczerpnięcie wody z kanałów odprowadzających wody z kopalni jest przestępstwem fiskalnem. Żebyż choć sam rząd zajął się zamienieniem Wieliczki na miejsce kąpielowe, do czego ma wszelkie warunki, tem bardziej, że oddalona jest tylko o $1^1/_2$ mili od większego miasta, od Krakowa! Tak jest, Wieliczka mogłaby się stać „uzdrowiskiem“ o znaczeniu europejskiem, a nawet światowem; krocie, a może nawet miliony napłynęłyby tutaj, ale... rządowi się nie chce, a prywatnym nie wolno.

Serbska kronika.

(St.) **Nowy organ** opozycyi czarnogórskiej *Narodna Misao* począł wychodzić w Nikšiću pod redakcyą prof. Jovana Nikolića.

(St.) **Wybory czarnogórskie** do Nar. Skupsztyny zakończono w zupełnym porządku. Wybrano posłów różnych stronnictw, gdyż głosowanie było całkiem swobodne. Nowa skupsztyna zbierze się 31 października.

Bułgarska kronika.

(St.) **Konferencya bułgarskich i serbskich profesorów w Sofii** uchwaliła program mający na celu zbliżenie serbsko-bułgarskie. Jako środki, których należy użyć, postanowiono wycieczki uczniów do Belgradu i Sofii, wysyłanie serbskich studentów na uniwersytet bułgarski i odwrotnie, otwarcie stałej rubryki w nauczycielskich pismach fachowych, mającej na celu wzajemne zbliżenie, wspólne kongresy co 3 lata itd.

Kongres południowo-słowiańsk. literatów i dziennikarzy w Sofii. Na zjazd zaproszono tylko świat południowosłowiański. Celem obrad było stworzenie związku pracy i literatów jugosłowiańskich na wzór i modłę austryackiego związku dziennikarzy słowiańskich. Kongres odbył się w dniach 26—28 sierpnia w Sofii, pod przewodnictwem S. S. Bobčeva, wydawcy „Słowiańskiej biblioteki“, *Blgarskiej Sbirki* i prezesa bułgarskiego towarzystwa literackiego — oraz honorowych prezesów z trzech innych narodowości (prof. Ivanović z Belgradu, Gjalski i Hribar). Sekretarzowali przedstawiciele całego Słowiańskiego południa: dr. Skerlić-Serb, Kočić-Chorwat, Pustoslomšek-Słowieniec, Pčev Bułgar.

Projekt statutu, drukowany tylko po bułgarsku, rozdano uczestnikom obrad, do których dopuszczono także całą publikę, święta jugosłowiańskiego ciekawą i przybyłą do sali „Sławianskiej Besedy“. Zarys ten powierzono celem roztrząśnienia wybranej pierwszego dnia komisyi 9 członków (po 2-ch z każdego narodu i prezes kongresu). Zgromadzenie przyjęło następnie 14 paragrafów statutowych nowego związku. Stworzono zatem ogniwo, łączące towarzystwa literackie Słowiańszczyzny południowej, a twórcami jego są według § 1-go: 1) „Družestvoto na brlgarskitě publicisti“ (obejmujące i dziennikarzy i literatów), 2) „Srbsko književničko društvo“, 3) „Hrvatsko knj. dr.“ i 4) „Društvo slovenskih književnikov in novinarjev“.

Literaci i dziennikarze nie zorganizowani muszą albo przystąpić do któregoś z istniejących już towarzystw albo złączyć się w nowe i dopiero przez towarzystwo swe do Związku mogą należeć. Jedno z istniejących towarzystw w kongresie udziału nie wzięło i dlatego do założycieli Związku nie należy. Secesyę uczyniło, względnie do akcyi nie przystąpiło „Srpsko novinarsko udruže-

nje“ — jak na kongresie powiedziano — nie sympatyzujące z ruchem południowosłowiańskim. Ponieważ dziennikarze serbscy oddzielili się od literatów, a nie wszyscy do „novinarskog društvo“ się wpisali, przeto 9 redakcyi stworzyło już w październiku, a więc po kongresie nowe towarzystwo „društvo srpskih novinara i publicista“, które do Związku „jugoslavenskog“ się przyłączy.

Siedzibą Związku jest naprzemian Belgrad i Sofia, a w razie możności zaszczyt ten przypaść może Zagrzebowi i Lublanie.

Cel Związku według § 3-go opiewa: zakładanie książnic i czytelni jugosłowiańskich, wydawnictwo organu własnego, któryby był pismem powszechnem południowosłowiańskiem, powiadamiać wszystkie narody złączone o tem, co jeden z nich zrobi na polu kulturnem, stworzenie funduszu literackiego. W § 9-tym określony wydział czyli zarząd Związku. Tworzy go: przewodniczący, główny sekretarz i skarbnik. Przewodniczący wychodzi z wyboru kolejno według narodowości. Prócz tego każda narodowość wybiera sobie zastępcę przewodniczącego, skarbnika i trzech komisarzy. Komisarze mają pośredniczyć między członkami towarzystw miejscowych, a Związkiem i jego zarządem.

O tem, że równocześnie z kongresem dziennikarsko-literackim odbył się wiec młodzieży „bałkańskich narodów“ i II. wystawa malarzy jugusłowiańskich, już z tego miejsca wiadomo. Ale jak się odbył kongres. Zwyczajnie i niezwyczajnie. Zwyczajnie — bo otworzono go przemową i mowami, a zakończono ucztą. Niezwyczajnie — gdyż na posiedzeniu pierwszem mówił i ten, kto nie chciał z początku, przewodnictwo wprost zapytywało, kto jeszcze chce coś powiedzieć, może jeszcze kto pragnie mowę wygłosić. Można było robić spostrzeżenia co do temperamentu i charakteru narodowego mowców, lecz na to nie tutaj miejsce. Wśród mowców zjawili się także znany p. W i e r g u n (czy W e r h u n?) z Wiednia i poseł K l o f a č, który imieniem czeskiem i pozdrawiał i dyskutował. Chciwy popularności przybył do Sofii z d z i e ć m i, w przemówieniu zaś jednem najsilniej uderzył na system gospodarki austro-węgierskiej w Bośni i Hercogowinie, czem podbił dusze Bośniaków, iż ci na rękach go po rynku obnosili. Gwałtowność Wierguna przeciw Niemcom, jakoby oni z nienawiści do Słowian tłómaczyli z rosyjskiego piśmiennictwa G o r k i e g o dlatego tylko, aby nędzę moralną Rosyan wyśmiać i wyszydzić, odpierali nawet serbscy i bułgarscy mowcy, że przecież ci sami Niemcy tłómaczą także T o ł s t o j a i arcydzieła literackie rosyjskie. Ważniejsze były przemówienia przedstawicieli Starej Serbii, Macedonii, Czarnogóry, Slawonii, którzy losy swoich rodaków najbliższych słuchaczom przedstawili. Ogniste słowa jednego Albańczyka wprost nawoływały do wojny przeciw Turkom. Poruszono i sprawę następnego zjazdu — najprawdopodobniej odbędzie się w C e t y n i i, aby Hercogowinie, Albanii i Starej Serbii udział liczniejszy ułatwić.

Co do swej osoby dodam tylko, że uczestniczyłem w kongresie nie oficyalnie, jako przedstawiciel polski, lecz jako osoba prywatna, gość chętnie widziany, przybyły w towarzystwie belgradzkiego „Jugoslavenskog kluba“. *Jan Magiera.*

Sprawozdanie o tym zjeździe dajemy tak późno, bo nie można było układać go ż a d n ą m i a r ą na podstawie dzienników południowo-słowiańskich. Relacye ich były najsprzeczniejsze, zależne od stronnictwa, do którego pismo należy, a w korespondencyach o zjeździe przejawiała się cała zaciekłość ich walk stronniczych, prowadzonych z niesłychaną zajadłością. Widocznem tedy było, że żadnemu z tych dzienników wierzyć nie można.

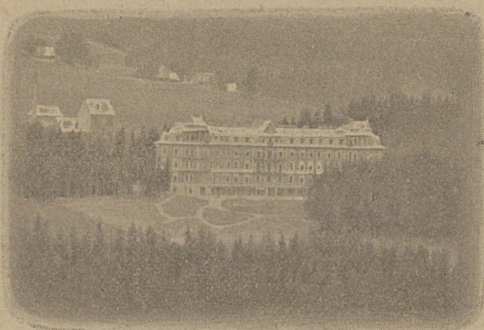
Obecnie podajemy relacyę naocznego świadka zjazdu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. F e l i k s K o n e c z n y.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 30 listopada 1906 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych
Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Wyszły z pod prasy dwie książki,
wydane nakładem redakcyi *Świata Słowiańskiego:*

ALEKSANDRA LEDNICKIEGO

POSŁA DO DUMY PAŃSTWOWEJ

MÓWY POLITYCZNE

I. PRZED ZWOŁANIEM DUMY.

(Konstancin — Landwarowo — Moskwa — Petersburg — Warszawa — Kraków — Zakopane).

Kilkanaście tych mów, z których każda odbijała się rozgłośnem echem po całej Polsce i daleko w głąb Rosyi, jest jakby zbiorem drogowskazów, oznaczających przebytą co dopiero pierwszą fazę rewolucyi rosyjskiej. — **Cena 3 korony.**

FRANCISZKA MORAWSKIEGO

Z ZACHODNICH KRESÓW

Zbiór rozpraw i artykułów omawiających wszechstronnie a krytycznie stan naszej sprawy w Wielkopolsce. —
═ Trwały literacki pomnik naszej walki z hakatą. ═

Książka ta będzie nowem zjawiskiem w naszem piśmiennictwie; treść polityczna podana w nadobnej szacie dzieła literackiego.

Cena 5 koron.

Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie — (Pałac Spiski).

BAZAR KRAJOWY

w Krakowie, róg gł. Rynku i ul. Brackiej l. 20

poleca

skład stale i bogato zaopatrzony w wyroby krajowe, po cenach najtańszych, ściśle stałych, jako to:

Makaty łańcuckie i andrychowskie, Hafty włościańskie z Wiązownicy, Sukna i korty na ubrania, Burki oryginalne sławuckie i Peleryny zakopiańskie od deszczu, Pledy, Chodniki, koce na konie, Płótna na bieliznę, ręczniki, chustki do nosa i bieliznę stołową, Serdaki futrzane i zakopiańskie letnie, Czapeczki stylowe i Guńki, Meble ogrodowe, Walizy, Kosze do podróży, Majoliki, Naczynia kuchenne i wiele innych przedmiotów do ozdoby mieszkań i użytku codziennego.

Zarząd Bazaru.

Živnostenska Banka

pro Čechy a Moravu v Praze

(BANK PRZEMYSŁOWY DLA CZECH I MORAW)

GŁÓWNA SIEDZIBA W PRADZE.

Filie: w Krakowie, Wiedniu, Bernie, z ekspozyturą w Prościejowie, Budziejowicach, Iglawie, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Pilznie i Taborze.

ROK ZAŁOŻENIA 1868.

Kapitał akcyjny K. 25,000.000. — Fundusze rezerwowe K. 9,000.000.
Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem maja 1906 r. K. 60,110.536.77.

Filia w Krakowie Bracka 1 oprocentowuje wkładki na książeczki wkładkowe po 4% bez ograniczenia kwoty, od dnia złożenia do dnia podjęcia; załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres interesów bankowych, przyjmuje zlecenia giełdowe, zajmuje się eskontem weksli, kupnem i sprzedażą oraz wymianą papierów wartościowych i udzielaniem na nie zaliczek pod umiarkowanymi warunkami; przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki i na rachunek bieżący do każdej wysokości. Wystawia akredytywy na miejsca kąpielowe, zwłaszcza na Marienbad, Karlsbad, Franzensbad i inne. Udziela kredytu budowlanego, tudzież poleca się do wszelkich zleceń bankowo-handlowych.

BIBLIOTHECA